



***Jessica Hart***



***Zwykła księżniczka***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lotta przystanąła na skraju ścieżki, bezskutecznie próbując odgonić muszki. W dole, pomiędzy nieprzystępnym zboczem a jeziorem tak spokojnym, że w jego tafli odbijały się chmury i drzewa porastające brzeg wody, stał prosty, wręcz ascetyczny dom z granitu.

Loch Mhoraigh House. Wyglądał jak nieprzyjazna samotnia, w czym - zdaniem wszystkich mieszkańców wioski - upodabniał się do swojego właściciela.

- W życiu nie miałem gorszego szefa. - Gary całe popołudnie topił smutki w barze hotelu Mhoraigh, dlatego jego słowa przypominały bełkot. - Zero uśmiechu, żadnego „dzień dobry”, od razu do roboty! Przecież on mi płaci jakieś śmieszne pieniądze! Powiedziałem, co może sobie zrobić z tą robotą!

- No i słusznie! - Elsie, barmanka, wyczyściła kieliszek ściereczką i ostrzegła Lottę przed wyprawą do Loch Mhoraigh. - Nie chcemy tu Corrana McKenny'ego. Wszyscy wiedzą, że Mhoraigh powinien był przypaść jego bratu - powiedziała. - Nikt z wioski nie chce dla niego pracować. Szukaj roboty w Forcie William.

Niestety Lotty nie było stać na dalszą podróż. Nie miała przy sobie ani grosza, a kiedy człowiek jest bez pieniędzy, szuka pracy, prawda?

Przynajmniej tak słyszała. Mówiąc szczerze, kiedy zorientowała się, że jej torebka zniknęła, Lotta po raz pierwszy w życiu musiała zastanowić się, skąd wziąć gotówkę.

Pierwsze poważne wyzwanie. Postanowiła stanąć na wysokości zadania. Żyła pod kloszem, otaczała się luksusami. Nigdy nie miała szansy przekonać się, kim jest naprawdę. Właśnie o to chodziło w tym krótkim, raptem kilkutygodniowym wypadzie, o znalezienie odpowiedzi na pytanie: Co kryje się za fasadą stylowych ciuchów Jej Wysokości Charlotte z Montluce i za maską uprzejmego uśmiechu?

Charlotte - Lotta - czuła, że musi poznać odpowiedź.

Oto nadarzyła się okazja. Kiedy nie ma się pieniędzy, trzeba je zarobić. Lotta założyła plecak. Skoro inni mogą, to ona też.

Pięć kilometrów dalej, gdy już padała ze zmęczenia, dotarło do niej, że być może popełnia wielki błąd. Loch Mhoraigh stał na odludziu, Corran McKenna mieszkał w nim

całkiem sam. Chciała zapukać do drzwi i poprosić o pracę. Czy to aby na pewno bezpieczne? A jeśli Elsie miała rację i temu człowiekowi nie można ufać? Niechęć Elsie do Corrana wynikała chyba z tego, że McKenna nie był „prawdziwym Szkotem” i podobno nie całkiem uczciwie wszedł w posiadanie domu i ziemi.

Lotta doskonale wiedziała, że mogła postąpić inaczej. Wystarczyłby jeden telefon i zaraz by ją stąd ewakuowano. Przylecieliby helikopterem i zabrali ją z powrotem do pałacu w Montluce. I nie przejmowałyby się muszkami, pieniędzmi i ryzykiem. Musiałyby jedynie stawić czoło babce i świadomości, że do niczego się nie nadaje. Zapamiętano by ją jako księżniczkę, która uciekła z domu i zdana na siebie nie przeżyła nawet tygodnia.

Skrzywiła się na myśl o poniżeniu. Trzy miesiące, tak uzgodniła z Philippe'em i Caro. Trzy miesiące, by zniknąć, „odnaleźć siebie”. Nie może skapitulować przed pierwszą przeszkodą i wrócić do domu z podkulonym ogonem.

Przypomniała sobie, że jest księżniczką, wyprostowała się. Nie sposób rządzić krajem - tak jak jej rodzina od czasów Karola Wielkiego - jeżeli nie umie się wybrnąć z trudnej sytuacji. Wychowano ją na opowieściach o dumie, odwadze i niezależności rodu, o Leopoldzie Długim Mieczu, Księżnej Agacie i legendarnym Raulu Wilku.

Wszyscy przodkowie podejmowali wyzwania dużo trudniejsze niż to, które stało przed Lottą. Ona jedynie musiała znaleźć pracę. Czyżby jako pierwsza przedstawicielka prastarego rodu miała przyznać się do porażki?

O nie, postanowiła, nie ma mowy!

Poprawiła plecak i ruszyła ścieżką w dół do Loch Mhoraigh House.

Budynek był szary i naprawdę wielki. Lotta stanęła przed ogromnymi drzwiami wejściowymi. Widać było, że nikt nie dbał o otoczenie. Niegdyś zapewne imponujący zwirowy podjazd porastały chwasty, mury emanowały ponurym nastrojem. Dokoła cisza. Żadnych świateł, muzyki, śladu obecności człowieka. W górze, nad wierzchołkami potężnych sosen, krążyły wrony. Od strony jeziora dobiegał śpiew jakiegoś ptaka.

Lotta zawahała się. Spojrzała na staroświecki dzwonek. A jeśli nikogo nie ma? Wcale nie była pewna, czy zdoła wspiąć się z powrotem do wioski.

Poza tym... Nigdy wcześniej nie musiała nikogo przekonywać, by dał jej pracę. Zresztą w ogóle nie musiała nikogo o nic prosić, bo ludzie prześcigali się w spełnianiu jej zachcianek.

Postanowiła zrzec się tytułu i opuścić pałac. A zatem teraz była zdana wyłącznie na siebie.

Nabrała powietrza i nacisnęła dzwonek.

Natychmiast usłyszała wściekłe ujadanie, jakby za drzwiami mieszkała sfora psów, i instynktownie cofnęła się o krok. Rozległa się krótka, surowa komenda i psy ucichły, z wyjątkiem jednego, którego po chwili właściciel chyba gdzieś zamknął.

Chwilę później otworzyły się drzwi i stanął w nich wysoki mężczyzna, równie nieprzystępny i ponury jak otaczające dom wzgórza. Był młodszy, niż Lotta zakładała. Miał ciemną karnację, nieustępliwe spojrzenie, poważną minę i błękitne oczy.

- Tak?

- Ja... ja przyszedłam w sprawie pracy - bąknęła Lotta, w duchu przeklinając jąkanie, które zawsze pojawiała się, gdy była zdenerwowana.

Raul Wilk na pewno się nie jąkał, pomyślała gorzko.

Mężczyzna uniósł brwi.

- Jakiej pracy?

- W hotelu powiedzieli mi, że potrzebujesz pomocy przy odnawianiu domków na wynajem.

- Wieści szybko się roznoszą... Czyżby Gary wpadł do baru w drodze do Glasgow?

Lotta odgoniła muszki. Wzięła się w garść.

- Powiedział, że nie masz pomocnika i nikt nie chce dla ciebie pracować.

- A nie mówił jeszcze, że w życiu nie miał takiej paskudnej roboty, tak niskich zarobków i równie beznadziejnego szefa?

- Coś w tym guście.

- Mimo to chcesz dla mnie pracować.

- Rozpaczliwie.

Przyjrzał się jej. Nigdy wcześniej nie mierzono jej wzrokiem w tak bezczelny sposób; w Montluce nikt nie ośmieliłby się tego zrobić.

- Nie wyglądasz na zrozpaczoną - odezwał się Corran. Pokazał na ciuchy do wycieczek górskich, które kupiła w Glasgow raptem cztery dni wcześniej. - To nowe ubranie. Sądząc po metkach, drogie. Cóż, nie nadajesz się do tej pracy.

- Czemu nie?

- Chociażby dlatego, że nie jesteś mężczyzną.

- Kiepski powód - odparła. Wprawdzie nie chciała się przyznawać do arystokratycznego pochodzenia, ale też nie zamierzała tolerować lekceważącego tonu. - Nie wiem, czy słyszałeś o dyskryminacji ze względu na płeć.

- Nie wiem, czy słyszałaś, gdzie możesz sobie wsadzić takie gadki - skontrował. - Potrzebuję kogoś silnego do pracy fizycznej, a ty wyglądasz na kogoś, kto jedyny wysiłek wkłada w otwieranie słoiczków z kremem.

Oczy Lotty zapłonęły gniewem. Na plecach poczuła oddech przodków.

- Nie używam kremu - oświadczyła chłodno. - I jestem silniejsza, niż ci się zdaje.

W odpowiedzi Corran chwycił ją za dłonie i zaczął je oglądać niczym towar na straganie.

- Nie powiesz mi, że kiedykolwiek pracowałaś fizycznie - stwierdził.

- Mogę zacząć. - Zabrała ręce. - Proszę - powiedziała, starając się zignorować ogień w opuszkach palców. Była pewna, że linie papilarne Corrana odcisnęły się na jej skórze. - Naprawdę potrzebuję tej pracy.

- A ja naprawdę potrzebuję kogoś odpowiedniego - odparł. - Przykro mi, ale nie. I nie patrz na mnie jak zbity psiak - dodał oschle. - Nie rusza mnie to.

- Przecież... przecież nie patrzę... tak!

Wyglądała na zszokowaną, ale Corran wątpił, czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy z mocy swojego spojrzenia. Miała lśniące, szare oczy, niezwykle piękne, obwiedzione długimi, czarnymi rzęsami. Kiedy mężczyzna spojrzał w takie oczy, to kłopoty gotowe.

Była ładna i zgrabna, nosiła strój do wypraw górskich z elegancją, która nieco gryzła się z krótko obciętymi, mocno rudymi włosami. Wyrafinowanego wizerunku Lotty dopełniał delikatny szal opatulający szyję.

Corran wiedział, że nie należy ufać niczemu, co wyrafinowane.



Zmarszczył brwi i spojrzał za jej plecami, szukając samochodu.

- Jak się tu dostałaś?

- Piechotą. Z hotelu - powiedziała.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby przedtem zadzwonić? - spytał rozdrażniony. - Nie szłabyś po próżnicy.

- Mój telefon nie działa.

- Dlatego nadal używamy linii stacjonarnych - wyjaśnił jak dziecku.

- Aha.

Wydawała się zaniepokojona. Corran mógłby się założyć, że nigdy nie korzystała ze zwykłego telefonu. „Paniusia” - to miała niemal napisane na czole. Ta wysoko podniesiona broda i butna mina.

Uśmiechnął się pod nosem, postanawiając ignorować błagalny wzrok nieznajomej. Rozpaczliwie potrzebuje pracy? Ha, bo pewnie zostało jej ostatnie pół miliona...

- No... ja lubię chodzić.

- Zaraz padniesz ze zmęczenia - zauważył trzeźwo. - Ile dzisiaj pokonałaś?

- Dwadzieścia pięć kilometrów.

Świetnie. Westchnął zirytowany.

- Jak się nazywasz?

- Lotta - odparła. Chwila wahania. - Lotta Mount.

Tak, jasne, pomyślał.

- Dobrze, zaczekaj tutaj. Pójdę po kluczyki.

Rozpromieniła się.

- Pozwolisz mi zostać?

- Nie. Odwiozę cię do hotelu Mhoraigh.

- Ale ja nie chcę tam wracać!

- Wiesz co? Nie obchodzi mnie, czego chcesz - powiedział, zdenerwowany tym, że przez chwilę poczuł wyrzuty sumienia. - Chcę, żebyś sobie poszła. Nie dotrzesz do hotelu o własnych siłach. Jak padniesz po drodze, ludzie zaczną gadać. Zresztą już i tak gadają.

- Nie padnę - zaprotestowała. - Nie wsiądę z tobą do samochodu - dodała po chwili.

- Trochę za późno na skrupuły, skoro przewędrowałaś taki kawał.

- Wolę wrócić piechotą - upierała się. - Jest ładny wieczór.

Corran spojrział w niebo. Jak to zwykle w Szkocji, po południu przejaśniło się i teraz, a była prawie dziewiętnasta, na niebie wisiało raptem parę niewinnych chmurek. O tej porze roku ciemno robi się dopiero za dwie, trzy godziny. Wzgórza tonęły w błękitach, woda cicho lśniła, powietrze było przejrzyste.

- Muszki cię zjedzą - zauważył.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go. - Pójdę piechotą. - Schyliła się po plecak. Stęknęła, zarzucając go na plecy.

- Nie bądź głupia, kobieto - mruknął rozdrażniony. - Pokonałaś dwadzieścia pięć kilometrów, na dzisiaj wystarczy. - Wycelował w nią palec. - Zostań. Idę po kluczyki.

Nie było go dwie minuty, ale kiedy wrócił, Lotta już wspinała się pod górę.

- W porządku, uparta dziewucho! Idź sobie! - krzyknął za nią. - Tylko nie padnij na mojej ziemi!

- Nie padnę - rzuciła przez ramię.

Corran stał w drzwiach i patrzył za oddalającą się postacią. Szła z podniesioną głową, ale było widać, jaki to dla niej wysiłek. Zaklął pod nosem.

Co ona sobie myślała? Przeszła taki kawał drogi tylko po to, żeby dowiedzieć się, czy znajdzie się dla niej praca? To niebezpieczne. A gdyby był seryjnym mordercą?

Miał dość własnych problemów, żeby jeszcze przejmować się Lottą, ale patrzył za nią, marszcząc brwi, aż znikła za zakrętem. Da jej pół godziny, a potem pojedzie sprawdzić, jak daleko dotarła.

Tyle że kiedy ruszył szlakiem, nie znalazł Lotty. Pojechał aż do samego Mhoraigh, ale nie wszedł do hotelu. Miejscowi wyraźnie dali do zrozumienia, co sądzą o obecności Corrana w wiosce. Cóż, jeśli Lotta dotarła aż tu, była już bezpieczna.

Zresztą nie odpowiadał za nią, bo niby czemu? Zawrócił, obrał kurs na Loch Mhoraigh House i postanowił nie myśleć o dziwnej nieznajomej.

W nocy źle spał, a rano był rozdrażniony. Psy ochoczo pobiegły przodem, minęły starą stajnię i otoczony murem ogród, zniszczony hangar dla łodzi i pomknęły ścieżką

wiodącą ku stodole i rozpadającym się domkom. Wybudował je prapradziad Corrana w czasach, gdy posiadłość kwitła.

W nocy popadało, powietrze tchnęło świeżością i słodkim zapachem paproci. Corran z tęsknotą pomyślał o szczytach gór, ale wiedział, że nie może sobie pozwolić nawet na dzień wolnego, zwłaszcza teraz, kiedy musiał znaleźć kogoś do pomocy. Wrócił myślami do Lotty, pokręcił głową. Ciekawe, jak to sobie wyobrażała? Z trudem dźwigała plecak.

Najpierw położył tynki w pierwszej chacie, potem zamieścił kolejne ogłoszenie w miejscowej gazecie. Zaczął w myślach układać treść anonsu, kiedy nagle zauważył, że Meg zastygła w wyczekującej pozie w drzwiach domku. Drzwi były otwarte na oścież, choć Corran na pewno je zamknął poprzedniego dnia.

Meg położyła się i, nadal czujna, czekała na pana. Corran zmarszczył brwi.

- Co jest, Meg?

Kazał psu zostać, a sam wszedł do domku. Drzwi po lewej prowadziły do salonu. A w salonie siedział psiak matki Corrana i łasił się do dziewczyny, która wieczorem poprzedniego dnia dopytywała się o pracę.

Był tak zaskoczony, że nie wiedział, co powiedzieć.

Miała na sobie to samo ubranie co wczoraj, tyle że szal zawiązała na głowie, zupełnie jak gospodyni domowa w latach pięćdziesiątych. Chyba właśnie zamiatała, bo w dłoni ścisnęła szczotkę.

- Dzień d-dobry - powiedziała.

Gdy była zdenerwowana, zaczynała się jąkać, już wcześniej to zauważył.

- Co ty tu, do diabła, robisz?

- No... zobaczyłam, że remontujesz, to zaczęłam sprzątać.

- Nie zrozumiałaś, kiedy powiedziałem, że nie dam ci pracy?

- Chciałam udowodnić, że się nadaję - odparła z zaciętym wyrazem twarzy. - Proszę, daj mi szansę.

- Wczoraj pojechałem aż do Mhoraigh, bo się bałem, że padłaś po drodze - rzucił wściekle. - Cały czas byłaś tutaj?

- Przespałam się w stodole...



Nigdy w życiu nie nocowała w takich warunkach i choć padała z nóg, nie zmrużyła oka. Pomimo kilku warstw ubrań trzęsła się z zimna i gorzko żałowała, że dowiedziała się o istnieniu Loch Mhoraigh.

Czemu nie przekonała kogoś w hotelu, by dał jej pracę? Ale nie, musiała wybrać Loch Mhoraigh House, a teraz duma nie pozwalała jej pogodzić się z odmową. Okej, chwilowo zrzekła się tytułu, ale przecież nadal była księżną!

Duma niestety nie grzeje ani nie pomaga w walce z uciążliwymi muszkami. Lotta marzyła o ciepłym prysznicu i kawie.

Lecz najpierw musiała przekonać Corrana, by pozwolił jej zostać.

Przyglądał się jej spod zmarszczonych brwi, wyraźnie wściekły. Cóż, trudno było mu się dziwić. Z drugiej strony skąd miała wiedzieć, że okaże się taki rycerski i pojedzie do wsi, by sprawdzić, czy nic jej się nie stało? Skoro w gruncie rzeczy jest miłym facetem, to czemu nie chce dać tej roboty?

Czas na pojednawczy gest, uznała. Niektóre wojny wygrywa się na polu bitwy, a inne paktując z wrogiem.

- Przepraszam - szepnęła. - Wiem, że wtargnęłam na twój teren, ale wiem też, że podołam pracy u ciebie. Umiem sprzątać i malować.

Corran otworzył usta.

- Nie musisz mi płacić - dodała szybko. - Mogę pracować za dach nad głową. - Oho, zastanawia się, uznała i postanowiła kuć żelazo, póki gorące. - Daj mi szansę. Przyda się dodatkowa para rąk do pracy, prawda?

- Zależy - odparł ponuro. - Nie powiesz mi chyba, że masz doświadczenie w budowlance?

- Wiem, jak ważny jest porządek na budowie - stwierdziła Lotta, która kiedyś wmurowała kamień węgielny pod nowy szpital i była pod wrażeniem porządku panującego na placu budowy.

- Na ilu budowach byłaś? - Nie wyglądał na przekonanego.

- Pewnie cię zaskoczę.

- Czyżby? - Przyglądał się jej nieufnie.

O rany, powinnam rozwiązać wątpliwości, a nie wzbudzać kolejne, pomyślała. Pogłaskała psiaka.

- Domyślam się, że najchętniej zatrudniłbyś kogoś z doświadczeniem, ale jak widać, fachowcy nie garną się do pracy u ciebie. Malowanie i sprzątanie to nic trudnego. W dodatku będę to robiła za darmo.

Było widać, że Corran zastanawia się nad słowami Lotty. Wstrzymała oddech. Drapał się po brodzie, a Lotta śledziła ruchy jego wielkiej dłoni. Potem ścisnęła szczotkę i wróciła do zamywania. Pokaże, co umie.

- Przyznaję, trudno znaleźć fachowca, który wytrzymałby dłużej niż kilka dni - powiedział w końcu.

- Sugeruję zmianę stylu zarządzania.

- Widzę, że pogawędziliście sobie z Garym! - prychnął zniesmaczony. - Miał po prostu otynkować parę ścian. Czym tu zarządzać?

- Nie zaszkodziłoby kilka słów zachęty, jakaś pochwała - rzuciła, zanim ugryzła się w język. - Mną nie trzeba zarządzać - prędko dodała.

- Nie trzeba zarządzać, nie trzeba płacić... - Patrzył, jak Lotta bezskutecznie próbuje zamieść podłogę. - Nie rozumiem, czemu tak ci zależy na tej pracy. Poszukaj czegoś, za co ci zapłacą.

- Nie mogę. Nie stać mnie na podróż. Okradli mnie. - Powie mu prawdę, co za różnica. - Nie mam nawet na filiżankę kawy.

Corran zrobił się jeszcze bardziej podejrzliwy.

- Trzeba było pójść na policję - zauważył - zamiast wchodzić na prywatny teren i prosić obcych o pracę.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, co robić.

- Zadzwoń do banku!

Jak miała mu wyjaśnić, że telefon do banku sprowadziłby na nią wysłaną przez babkę ekipę poszukiwawczą z Montluce?

- Nie chcę ujawniać miejsca pobytu - odparła po chwili.

- Jesteś poszukiwana?

Miała ochotę podać się za włamywaczkę, która ukradła worek diamentów, ale Corran i tak by pewnie nie uwierzył.

- Nie, nic z tych rzeczy. - Oblizwała usta. Coś musi mu powiedzieć. - Chodzi o to, że... musiałam wyjechać - zaczęła ostrożnie. - Moja mama często wspominała o wyprawach w góry. Pomyślałam, że pójdę w jej ślady, tak jak zawsze obiecywałam, i zastanowię się, co począć z własnym życiem.

Jak na razie nie odbiegła zanadto od prawdy. Lotta spędziła mnóstwo czasu przy łóżu umierającej matki. Ścisnęła jej wątłą dłoń, uśmiechała się pocieszająco. Miała zaledwie dwanaście lat, lecz ani razu nie zapłakała, ponieważ babka powiedziała, że księżniczka musi być silna i dzielna.

Nie zamierzała opowiadać Corranowi historii ucieczki. W Paryżu wystawiła ochroniarzy do wiatru, dotarła do Hull, gdzie w jakiejś bocznej, podejrzanej uliczce poszła do fryzjera.

Wieczorem sama nałożyła sobie farbę, ale kolor okazał się zupełnie inny niż na opakowaniu. Spojrzała w lustro i z przerażeniem ujrzała na głowie prawdziwy pożar. Wyglądała paskudnie. Jedyna pociecha, że teraz nikt jej nie rozpozna. Nosiła się zawsze stylowo, tymczasem teraz postanowiła ubierać się zwyczajnie.

W sumie była z siebie zadowolona. Niby nic wielkiego, ale dla niej to krok w nieznaną i wymarzoną wolność.

Siedząc w ciasnym pokoiku hotelowym, zdała sobie sprawę, że od tej chwili nikt nie będzie jej organizował dnia. Nie bardzo wiedziała, co robić. Wtedy przyszedł jej do głowy pomysł wyprawy w góry śladami zmarłej matki. Pojechała pociągiem do Glasgow, zostawiła walizkę w skrytce na stacji i ruszyła dalej, wyposażona jedynie w plecak

- Było cudownie - powiedziała Corranowi. - To znany szlak, przemierza go mnóstwo ludzi. Wczoraj wszystko szło dobrze, dopóki nie zatrzymałam się na lunch. Zjadłam kanapkę w pubie, więc wtedy jeszcze musiałam mieć torebkę, ale kiedy dotarłam do hotelu w Mhoraigh, okazało się, że zostałam bez grosza. W hotelu byli na tyle uprzejmi, że wyszukali numer tego pubu. Miałam nadzieję, że może ktoś ją znalazł i oddał przy barze, ale nikt nic nie widział.

Słuchał opowieści Lotty, nie wiedząc, co ma o tym myśleć. Czuł, że coś przed nim ukrywa. A może to jakaś gwiazda szukająca kryjówki przed mediami? Nie rozpoznał jej, zresztą show-biznes zupełnie go nie interesował, o czym mogła zaświadczyć jego była żona.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Mów dalej - mruknął. - Jesteś w hotelu, odkrywasz, że ktoś ukradł ci torebkę.

- Spotkałam Gary'ego, który opowiedział mi o pracy u ciebie. Zobaczyłam światełko w tunelu. Ja potrzebuję pracy, a ty pracownika. Pokonałam piechotą taki kawał, a ty nawet nie chciałeś ze mną porozmawiać. Miałam wrócić do hotelu? Znalazłam sobie miejsce do spania, i jeśli to cię pocieszy, muszki prawie zjadły mnie żywcem. - Pokazała pogryzione, podrapane ręce.

- Masz, czego chciałaś - stwierdził bezdusznie. - Gdybyś była mądrzejsza, skorzystałabyś z podwózki, a w hotelu złapała za telefon.

- Nie zamierzam do nikogo dzwonić - odparła. - Nie mogę tego wyjaśnić. - Spojrzała na niego błagalnie. - Proszę, pozwól mi zostać. Tylko kilka tygodni.

- Tygodni?

- Aż znajdziesz kogoś lepszego - szybko się poprawiła.

- Chodź - rzucił, niespodziewanie podejmując decyzję.

Lotta oparła szczotkę o ścianę i wyszła z Corranem na zewnątrz, gdzie czekał na nich czarno-biały collie.

- To jest Meg - rzekł Corran. - Ona jest posłuszna.

Lotta nie zareagowała na jawną zaczepkę. Ten wielki facet miał ponurą minę. Szkoda, że nie uśmiechał się częściej...

Szybko spojrzała w inną stronę.

Uśmiecha się czy nie, ważne, żeby pozwolił jej zostać. W przeciwnym razie jej wielki bunt potrwa zaledwie cztery dni.

Zaprowadził ją do domku nad brzegiem jeziora. Osadzone w dachu lukarny przypominały uniesione w zdumieniu brwi.

- Zajrzyj - powiedział, otwierając drzwi i ironicznym gestem zapraszając Lotte do środka.

Ostrożnie przestąpiła próg. W domku było brudno, pełno zniszczonych mebli i ogromnych pajęczyn. Zardzewiały zlew w kuchni, pod wiekową lodówką radośnie rosła

pleśń, podłoga usłana mysiami i ptasimi odchodami. Szyby brudne i popękane, balustrady połamane.

- I co myślisz? - spytał.

- No... wymaga trochę pracy.

- Domków jest pięć. W tym panuje największy porządek. - Zobaczył minę Lotty i uśmiechnął się pod nosem. - Dach jest w porządku. Muszę skończyć remont do września. Mam trzy miesiące.

- Trzy miesiące? Chyba trzy miesiące na jeden!

- Och, szkoda, że tak uważasz, bo właśnie zamierzałem cię zatrudnić. Pod warunkiem, że...

- Tak?

- Że do końca tygodnia doprowadzisz ten domek do porządku. Powinien być gotowy do malowania. Jeżeli wytrwasz, w co wątpię, możesz go też pomalować. A potem wziąć się za pozostałe domki. - Posłał jej pytające spojrzenie. - To jak, dasz radę?

Lotta rozejrzała się po pomieszczeniu, udając, że się zastanawia, choć tak naprawdę nie miała pojęcia, od czego zacząć. Hm, prawdopodobnie Corran powierzył jej zadanie niemożliwe do wykonania.

- Co dostanę w zamian? - spytała niby od niechcienia.

- Wikt i opierunek - zaśmiał się. - Powiedziałaś, że możesz pracować za darmo. Mnie to pasuje. Decyzja należy do ciebie. Mówiąc szczerze, to chyba najlepszy sposób, by się ciebie pozbyć.

Nikt nigdy nie mówił w ten sposób do Lotty. Za nic w świecie nie uda się uprzątnąć tego domku w trzy dni! Miałyby się poddać? Niedoczekanie!

- Zgoda - oznajmiła.

- Pożałujesz - ostrzegł.

- To się jeszcze okaże.

- Założę się, że pęknie przed końcem dnia.

- Przyjmuję zakład - rzuciła beczelnie.

Czy na pewno gram fair? - zastanawiała się. Przecież ten człowiek nie wie, kim jestem. Lotta miała wrodzone poczucie uczciwości, ale schowała skrupuły do kieszeni.



- Powiem więcej: wytrzymam do końca miesiąca!

Corran uśmiechnął się.

- Naprawdę chcesz się założyć?

- A tak! O ile się zakładamy?

- Głupie pytanie, zważywszy, że nie masz pieniędzy. Co innego możesz zaproponować?

Pomyślała o swoim drogim samochodzie, szafie pełnej ciuchów od najlepszych projektantów, kolekcji antyków, cennych obrazach, bezcennej biżuterii.

- Swoją dumę - oznajmiła.

Milczał przez chwilę.

- Niech będzie - powiedział w końcu.

- A co dostanę, jeśli wygram?

- A co byś chciała?

Zastanowiła się.

- Jeżeli wytrzymam cały miesiąc, to... to będziesz mnie musiał zabrać na kolację! - palnęła.

Corran wprawdzie nie uśmiechnął się, ale w jego bladoniebieskich oczach pojawiła się iskra rozbawienia.

- Stoi - stwierdził. - Masz tę pracę.

Wyglądała, jakby właśnie podarował jej naszyjnik z brylantami.

- Och, to cudownie! - wykrzyknęła, uśmiechając się od ucha do ucha. - Dziękuję!

Corran nagle poczuł, że braknie mu tchu. To trwało tylko chwilę, ale było niepokojące. Na Boga, przecież ona tylko się uśmiechnęła!

Frustrację wyładował na psiaku, który obszcze kiwał dziurę w listwie przypodłogowej.

- Pookie! - zagrzmiął. - Zostaw!

- Pookie? - Lotta zerknęła pytająco na Corrana.

- To pies mojej matki. - Z obrzydzeniem łypnął na szarawą, puszystą kulkę. - O ile można to coś nazwać psem.

Lotta kucnęła i zaczęła głaskać zwierzątko, który, doczekawszy się czyjejś uwagi, jak opętany tłukł ogonem o podłogę.

- Słodki - powiedziała.

- Jasne - prychnął Corran. - Słodki jak wrzód na tyłku. Nie słucha się, wiecznie się brudzi. Proszę cię, kto normalny kupuje białego psa? Próbowałem wytłumaczyć matce, że to nieodpowiednie miejsce dla Pookiego, ale nie słuchała. Popłynęła w rejs dookoła świata, a ja utknąłem na cztery miesiące z tym stworzeniem. To jej czwarty miesiąc poślubny. Albo może piąty, straciłem rachubę.

- Wygląda na zadowolonego. - Przyjrzała się krótko i byle jak przystrzyżonej sierści psiaka. - Zakładam, że zazwyczaj ma długą sierść?

- I kokardkę, żeby włosy nie wchodziły mu w oczy - uzupełnił Corran. - Nie mam czasu na takie bzdury. Ostrzygłem go po wyjeździe matki. Kiedy wróci, chyba dostanie zawału, ale mam to gdzieś. Tu się pracuje! Poza tym jaki to byłby wstyd dla Meg, gdyby zobaczono ją w towarzystwie białej, puszystej kulki z kokardką na łbie.

Lotta roześmiała się.

- Rozumiem. - Rozejrzała się po zapuszczonej chacie. - No dobrze, skoro mam zaprowadzić tu porządek, powinnam wziąć się do pracy. Mogę pożyczyć szczotkę z tamtego domku?

- Chyba najpierw powinnaś się przebrać - zauważył Corran. - To brudna robota.

- Ale ja mam tylko to, co zapakowałam do plecaka - zafrasowała się.

- Znajdę ci jakąś starą koszulę - bąknął.

- Dziękuję - odparła i błysnęła uśmiechem. - Na pewno? Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- Trochę na to za późno - mruknął. - Domyślam się, że nie jadłaś śniadania?

- Nie.

- Chcesz pracować bez jedzenia? Do niczego się nie przydasz, jeśli zemdlejesz z głodu. Chodź.

Ruszył przed siebie. Lotta trzymała się nieco z tyłu, Meg biegła przy nodze pana, a Pookie skakał i szczekał.

Przed kuchennymi drzwiami Corran wytarł starannie buty, wskazał na psy i powiedział:

- Najpierw je nakarmię. Może wtedy Pookie się uspokoi. Twoim pierwszym zadaniem będzie zrobienie herbaty.

Corran i psy poszli korytarzem, w którym wisiała kolekcja kurtek przeciwdeszczowych. W widoku wielkiego faceta w towarzystwie ujadającej puszystej kulki było coś tak osobliwego, że Lotta nie mogła opanować uśmiechu. Corran wyglądał na twardziela, ale jednocześnie nie umiał przeciwstawić się matce.

Kuchnia była prostym, funkcjonalnym pomieszczeniem, wyposażonym w staroświecką suszarkę do naczyń. Lotcie przynoszono posiłki z kuchni pałacowej, a jeśli nabrała ochoty na filiżankę herbaty, dzwoniła na pokojówkę.

Rozejrzała się niepewnie. Nigdy wcześniej nie przyrządzała ani herbaty, ani kawy, ale to chyba nie takie trudne, prawda?

O, jest czajnik. Napelniła go wodą i odstawiła tam, skąd go wzięła. Z radości aż miała ochotę klasnąć w dłonie. Dotknęła czajnika. Nadal zimny. W tym momencie do kuchni wszedł Corran. Widząc Lottę z uchem przy czajniku, uniósł brwi.

- Chyba nie działa - oznajmiła, prostując się.

Corran spojrzał najpierw na czajnik, potem na Lottę. Bez słowa podszedł i dotknął włącznika.

- Nigdy wcześniej nie używałam takiego czajnika - wyjaśniła Lotta.

- A zdarzyło ci się włożyć torebkę z herbatą do kubka i zalać wrzątkiem? - spytał Corran z przekąsem.

Ulżyło jej, choć nie dała tego po sobie poznać. Torebka z herbatą, wrzątek - zapamiętać!

- Jest kawa? - spytała.

- Rozpuszczalna. - Rzucił jej słoik, który w porę złapała. - Przykro mi, ale skończyły się luksusy - dodał, widząc zawiedzioną minę Lotty. - Ja poproszę herbatę - powiedział, otwierając szafkę. - Tu są kubki.

- Od kiedy tu mieszkasz? - Lotta wyjęła dwa kubki. W szafce został jeden. - Masz mało rzeczy.

- Wprowadziłem się przed dwoma miesiącami. - Włożył dwie kromki chleba do toster. - Jakoś nigdy nie zależało mi na rzeczach. W wojsku niewiele masz swojego, a po rozwodzie była żona dostała dom z całą zawartością.

Chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, ale nie chciała wyjść na wścibską. Oczywiście to nie była jej sprawa, ale zastanawiała się, jaka była żona Corrana. Jaka kobieta przebiła się przez ten ponury mur obojętności? Jaka kobieta zdołała go usidlić? I sprawić, że lodowate spojrzenie zamieniło się we wzrok pełen pożądania?

Zerknęła na Corrana, który otworzył lodówkę i wyjął masło, dżem i mleko. Wcale się nie zdziwiła, kiedy wspomniał o wojsku, ponieważ rzeczywiście było w jego postawie coś zasadniczego, co zauważyła też u swoich ochroniarzy.

Tyle że w ich przypadku Lotta nie zwracała uwagi na oczy i usta i nie zastanawiała się nad ich życiem intymnym. Wystarczyło, że spojrzała na usta Corrana, i od razu czuła przyjemne mrowienie. Mogłaby go pocałować... Skąd ten pomysł?

Postanowiła skoncentrować się na otwieraniu słoika z kawą rozpuszczalną.

- Szkoda, że tak tu pusto - odezwała się, chcąc przerwać ciszę. - To mogła być ładna kuchnia.

- Kuchnia to najmniejsze zmartwienie. Cały dom jest pusty. Bardziej mi zależy na wyremontowaniu domków. Na razie przeżyję bez mebli.

- Nie masz mebli?

- Parę podstawowych. Stół. Dwa łóżka. Stary fotel, w którym sypiał pies ojca.

- Czyli dom należał do twojego ojca?

- Tak. Odziedziczyłem budynek i działkę.

- Czy nie dziedziczy się domu razem z wyposażeniem?

- Wszystko zabrała macocha, kiedy wyprowadzała się do Edynburga.

- Dlaczego?

- Musiałabyś ją zapytać - odparł nieobecny głosem.

Lotta przypomniała sobie rozmowę z barmanką z hotelu Mhoraigh.

- Podobno był jakiś spór rodzinny...

- Do kłótni potrzeba dwojga - odparł beznamiętnie. - A ja się z nikim nie spieram.

Lotta zaczęła wsypywać kawę do kubka, ale przestała, kiedy poczuła na sobie spojrzenie Corrana.

- No co?

- Lubisz mocną kawę.

Hm, chyba przedobrzyła.

- Tak... właśnie taką lubię. - Ukradkiem wsypała ostatnią łyżeczkę z powrotem do słoika. - Mówią, że nieruchomości powinna była przypaść twojemu bratu - powiedziała.

- Przyrodniemu bratu - poprawił ją. - Skąd wiesz? Ach, oczywiście, powiedzieli ci w hotelu.

- Czy to prawda?

- Nie.

Zacisnął zęby, postawił dwa talerze na stole i sięgnął do szuflady, skąd wyjął dwa noże. Czemu się przejmuje tym, co ona myśli? Nie musiał jej przekonywać do swoich racji, lecz mimo to powiedział:

- Byłem najstarszym spośród braci. Urodziłem się w tym domu.

- Nie mówisz ze szkockim akcentem.

- Rodzice rozwiedli się, kiedy miałem sześć lat. Matka zabrała mnie do Londynu.

- Więc Loch Mhoraigh tak naprawdę nie jest twoim domem?

- Właśnie że jest! Latem przyjeżdżałem do ojca i spędzałem z nim część wakacji.

Lotta zmarszczyła czoło.

- Więc skąd te wątpliwości? Najstarszy syn dziedziczy, prawda?

- W normalnych okolicznościach tak, ale Andrew, mój brat przyrodni, jest bardzo znany w tych stronach. Zwłaszcza w hotelu, gdzie, jak sędzę, spędza większość czasu.

Wszyscy woleliby, żeby to on odziedziczył dom po ojcu.

- A dlaczego nie ty?

- Zawsze jesteś taka wścibska?

- Przyzwyczaiałam się zadawać dużo pytań.

- Taką masz pracę?

- Tak - odparła po chwili wahania. Odchrząknęła. - Można powiedzieć, że zajmuję się public relations.

- Czy to znaczy, że bez oporów rozmawiałabyś z obcą osobą o własnej rodzinie?

- Nie... raczej nie. Ale przecież nie będziemy dla siebie całkiem obcy, prawda?

Spędzimy razem cały miesiąc, bo chcę wygrać zakład - przypomniała. - Więc wypadałoby lepiej się poznać. Wolałabym usłyszeć prawdę niż plotki.

- Loch Mhoraigh House należy do mnie - oznajmił Corran. - Taka jest prawda.

- Nie rozumiem, dlaczego w wiosce cię nie lubią.

- Nie na każdego działa mój urok - warknął i zaraz tego pożałował, ponieważ Lotta parsknęła śmiechem.

- Rzeczywiście, ale większość ludzi ma poczucie sprawiedliwości, a skoro jesteś najstarszym synem, nieruchomości przypada tobie.

Corran westchnął ze znużeniem. Powiem jej, bo nigdy się nie odczepi, pomyślał.

- Ojciec przez wiele lat zamierzał zmienić ordynację - wyjaśnił, pilnując, by ze słów nie przebijała gorycz. - Andrew był jego pupilem, wszyscy o tym wiedzieli. Ja mu zbyt przypominałem żonę, która od niego odeszła. Dlatego odwiedziny u ojca zawsze były dla mnie... trudne.

Piękne, szare oczy Lotty natychmiast wypełniły się współczuciem.

- Musiało być ci ciężko...

- Proszę cię, daruj sobie ten patetyczny ton - uciał. Nie znosił, gdy się nad nim litowano. - Nie przeszkadzało mi to, o ile mogłem spokojnie spędzać czas w Mhoraigh. - Powtarzał te słowa tak często, że sam w nie uwierzył. - Wiedziałem, że Andrew odziedziczy dom, akceptowałem to. Dlatego wstąpiłem do wojska. Czulem, że skoro nie mogę mieszkać w tym domu, to jakbym nie miał korzeni. Życie w koszarach bardzo mi odpowiadało. Po służbie wróciłem w rodzinne strony, zastanawiałem się nawet nad kupnem ziemi, ale wtedy wezwał mnie ojciec.

Zamilkł. Przypomniał sobie ostatnie spotkanie z ojcem. Po co jej o tym mówi? Jakie to ma znaczenie? Już dawno pogodził się z losem.

Czy na pewno?

- Powiedział, że jednak nie zmieni ordynacji. Do tej pory nie wiem dlaczego. Być może uznał, że nieruchomości będzie dla Andrew zbyt dużym ciężarem. Mhoraigh będzie twoje, powiedział, ale resztę zapisuję twojej macosze i Andrew. Sęk w tym, że ich styl



życia uszczuplił rodzinne fundusze. Moira, moja macocha, uznała, że należą się jej przynajmniej meble. Dlatego dostałem w spadku pusty dom.

Uświadomił sobie, że Lotta umie słuchać. Nie spuszczała z niego oka i chłonęła każde jego słowo.

- Dla was wszystkich to musiała być trudna sytuacja - stwierdziła.

- Dla mnie nie była - odparł Corran, ratując przypalającą się grzanekę.

Położył dwie kromki na talerzu i podał Lotcie.

- Było mi wszystko jedno, czy tu zostaną. Po prostu nie chciałem z nimi mieszkać. Zaproponowałem Moirze Loch End House, bardzo przyzwoity, ale wybrała Edynburg, rozpowiadając na prawo i lewo, że wyrzuciłem ją z domu.

- Dlaczego nie wytłumaczysz ludziom, jak było naprawdę?

- Bo mam to gdzieś. - Włożył kolejne grzanki do tosterka. - Rozumiem rozgoryczenie Moiry. Według niej powinienem przeproszać, że żyję. Miałem wyjechać i nie wrócić. A ja pojawiłem się znowu w Mhoraigh!

Nie miał ochoty wracać myślami do letnich wizyt w domu ojca, których nie mógł się doczekać i zarazem ich nienawidził. Andrew był siedem lat młodszy, chłopców poza wspólnym ojcem niewiele łączyło. Młody Corran oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie jest mile widziany ani przez ojca, ani przez macochę. Ciepłym uczuciem obdarzały go jedynie góry.

- Wieś wyrobiła sobie zdanie na mój temat i pewnie go nie zmieni, a ja nie mam ani czasu, ani ochoty, by zabiegać o jej względy. Muszę zadbać o dom.

Corran przyglądał się Lotcie wzrokiem pełnym urazy i frustracji. Zdążył zagrzebać pamięć o przeszłości, a ta przychodzi i zaczyna drażnić. Co w niej jest takiego, że masz ochotę się jej zwierzać i pragniesz, by cię zrozumiała? Być może chodzi o tę bijącą od niej uczciwość, która sprawia, że ufasz jej, choć nic o niej nie wiesz,

- A ty? - spytał, odbijając piłeczkę. - Założę się, że pochodzisz z wielkiej, szczęśliwej rodziny, w której wszyscy się kochają i są dla siebie dobrzy.

Zrozumiała szyderstwo, pojęła złość. Słyszała w życiu niejedną smutną historię. Niektórzy, mając na względzie książęce uszy, starali się złagodzić opowieść. Lotta

współczuła Corranowi tak, jak współczuła wszystkim, którzy cierpieli, i gryzły ją wyrzuty sumienia, że jej życie wyglądało inaczej.

Mogła sobie jedynie wyobrazić, jak Corran musiał się czuć: kochał to miejsce, a zarazem nie był w nim mile widziany. Trudno się zatem dziwić jego przygnębieniu.

- Nie takiej znowu dużej - odparła. - Jestem jedynaczką - dodała smutno. - Mama umarła, kiedy miałam dwanaście lat, a tata w zeszłym roku.

- Przykro mi - mruknął Corran. - Palnąłem z tą szczęśliwą rodziną.

- Nie szkodzi. Rodzice kochali się i kochali mnie.

- A więc też zostałeś sama - odezwał się po chwili.

Lotta nie myślała o tym w ten sposób; jako księżniczka rzadko bywała naprawdę sama.

- Mam jeszcze babcię. I kuzyna. - I oczywiście tysiące mieszkańców Montluce, którzy ją akceptowali i kochali. Jakże mogła czuć się samotna?

- I nie masz męża ani chłopaka?

- Nie - odparła i zaczerwieniła się.

- To przed kim uciekasz?

- Nie uciekam.

- Powiedziałaś, że musiałaś wyjechać - przypomniał.

Westchnęła. Jak wytłumaczyć tę presję, tę konieczność bycia chodzącą doskonałością?

Po śmierci matki to babka przejęła kontrolę nad życiem młodej księżniczki, organizowała jej dzień, dosłownie każdą minutę, a Lotta posłusznie się zgadzała, ponieważ bunt byłby dziecinny i nieodpowiedzialny.

Skoro tak wielu cieszyły jej wizyty, to czy upieranie się przy odrobinie prywatności nie byłoby przejawem egoizmu? Jakże mogła zachowywać się jak rozpuszczony bachor, skoro jej babka poświęciła całe życie służbie krajowi i bez słowa skargi przeżywała największe tragedie? W krótkim odstępie czasu babcia straciła dwóch synów i wnuka brata.

Było dobrze, dopóki nie wrócił Philippe. Babka postanowiła, że Lotta go poślubi. Philippe rozumiał Lottę i nawet zachęcił do wyjazdu.

- Lotta, twoja babka to mistrzyni szantażu emocjonalnego - powiedział. - Zasłużyłaś na trochę rozrywki.

- Zawsze byłam grzeczną dziewczynką - wyznała teraz Corranowi. - Słuchałam się, robiłam to, czego ode mnie oczekiwano. Zapraǳnęłam odmiany. Chcę ryzykować, popełniać błędy i przekonać się, czy naprawdę jestem taka odważna, jak mi się zdaje. Jeśli teraz wrócę do domu, wyjdę na tchórza. Nie uciekam - powtórzyła. - Chcę zrobić coś dla siebie.

- W takim razie wkrótce dojdiesz do takiego samego wniosku jak ja: że jeśli naprawdę czegoś pragniesz, musisz polegać wyłącznie na sobie.

- Ty pragniesz Loch Mhoraigh House.

- Zgadza się. Dawniej to była najświetniejsza posiadłość w tej części kraju. Ale podupadła, ponieważ nikt o nią nie dbał. Ojciec zgrywał wielkiego właściciela ziemskiego, wydawał przyjęcia, pilnował tradycji, ale nie lubił brudzić sobie rąk. Andrew jest taki sam. Ziemia jest dla niego źródłem zarobku, niczym więcej. Teraz Mhoraigh należy do mnie. Przywrócę mu dawną świetność - podkreślił Corran.

- Sam?

- Sam. Jasne, przydałyby się pieniądze, ale ponieważ płacę alimenty byłej żonie, a Moira i Andrew zabrali wszystko, co się dało, nie stać mnie na kupno kolejnych zwierząt. Dlatego muszę jak najszybciej doprowadzić domki do stanu używalności. Mhoraigh to zasadniczo farma. Owce są w górach, ale we wrześniu będę musiał zabrać je na rynek. Potem trzeba kupić barany, w październiku bydło. Do tego prace w lesie, który też rośnie na terenie posesji, i milion innych zajęć.

- Tak - mruknęła Lotta z pełną buzią. - Teraz rozumiem, czemu potrzebujesz pomocnika.

- No. A zamiast niego mam ciebie.

- Zgadza się. Masz mnie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po śniadaniu Corran zaprowadził Lottę do pokoju na piętrze. Moira rzeczywiście ogołociła budynek. Brakowało dywanów i wykładzin, zasłon, większości mebli, a także obrazów, po których zostały jaśniejsze miejsca na ścianach.

Jej sypialnia, podobnie jak reszta domu, była niemal pusta, ale jasna i przestronna, a za oknem rozciągała się piękna panorama jeziora. Lotta, która przecież całe życie spędziła w luksusach, była wniebowzięta.

Później zabierze plecak ze stodoły, teraz Corran wręczył jej starą koszulę. Koszula była poprzecierana, zwłaszcza na mankietach i w okolicy kołnierzyka, ale czysta i pachnąca. Potem Lotta wróciła do domku, założyła rękawiczki - też od Corrana - i wzięła się do pracy. Pokaże mu, na co ją stać.

Pierwsze dwie godziny poświęciła na wynoszenie starych rupieci z salonu. Największe meble będą musiały poczekać, nie ruszy ich bez Corrana. Zwinęła dywan, a potem zacisnęła zęby i szczotką zaatakowała pajęczyny.

Niektórzy mieszkańcy pajęczyn okazali się całkiem wyrośnięci. Lotta uciekała im z drogi, kiedy rozdrażnieni śmigali po podłodze. Nie znosiła pajaków, ale nawet nie pisnęła. Księżniczka nie krzyczy, nie wrzeszczy, nie piszczy, nie robi zamieszania i nigdy się nie boi.

Później pracowała z większą chęcią. Lepiła się od brudu, pociła się, kurz utrudniał oddychanie, ale przynajmniej nie musiała ścisnąć kolejnych dłoni i rozdawać uśmiechów. Żadnego lizusostwa i pochlebstw. Towarzyszył jej Pookie, który najwyraźniej przywiązał się do niej. Węszył po kątach, obszczekiwał dziury w listwach i warczał na wymyślane stworzenia.

Chyba wymyślane.

Kiedy w porze lunchu zjawił się Corran, Lotta podśpiewywała po francusku i zamiatła, a Pookie polował na kłębki kurzu. Żadne z nich nie zauważyło Corrana.

Stojąc w progu, Corran przyglądał się, jak Lotta niewprawnie posługuje się szczotką. Tonęła w jego koszuli, na głowie miała zawiązaną chustkę. Powinna wyglądać

okropnie, tymczasem koszula podkreślała piękną linię szyi, a chustka okazała się twarżowym nakryciem głowy.

W dodatku Lotta podśpiewywała! Nie powinna być w radosnym nastroju. Oczekiwał, że się podda i odejdzie. Corran potrzebował pomocnika, owszem, ale silnego mężczyzny, a nie drobnej osóбки o przenikliwym spojrzeniu szarych oczu. Lotta go... rozpraszała.

Przy śniadaniu zmusiła go do zwierzeń. Skrzywił się i zapukał we framugę.

- Przyniosłem lunch - stwierdził sucho.

Przestraszona Lotta obróciła się na pięcie. Pookie doskoczył do Corrana i zaczął ujadać, jakby chciał nadrobić brak czujności.

- Morda w kubel! - ryknął Corran i psiak zamilkł, kładąc uszy po sobie.

- Cieszy się, że cię widzi - powiedziała z uśmiechem Lotta. Oparła szczotkę o poręcz, zdjęła rękawiczki i podeszła do Corrana, wycierając dłonie o koszulę. O JEGO koszulę. - Ja też, o ile przyniosłeś coś do jedzenia. - Uśmiechnęła się, a Corran poczuł ukłucie w sercu. Tak dawno nikt nie cieszył się na jego widok.

- Nie myśl, że tak będzie zawsze. - Spojrzał ponuro. - Skończyłem tynkować i uznałem, że czas na przerwę. Po południu chcę zacząć belowanie i nie będę miał czasu na lunch.

- Nie wiedziałam, że przysługuje mi przerwa na lunch. Jestem pod wrażeniem obsługi.

Ma rację, pomyślał. Jeszcze chwila i zacznę się martwić, że obarczyłem ją zbyt ciężkim zadaniem.

- Na dworze jest ładnie. Może zjemy nad jeziorem? - zaproponował chłodno.

- Świetny pomysł! - Głęboko odetchnęła świeżym powietrzem.

Przeciągnęła się i skrzywiła, kiedy coś strzyknęło jej w plecach.

- Masz dość?

- Jasne, że nie - odparła ostrożnie. - To ty zarządziłeś przerwę, nie ja!

Najpierw poszli umyć ręce w zimnej, przejrzystej wodzie jeziora, a potem wrócili na niewielką plażę. Przysiedli na skalnej półce. Corran wyjął kanapki.

- Nic wymyślnego - uprzedził.

- W zupełności wystarczy - odparła.

Mogłaby zjeść konia z kopytami.

Panował lekki chłód, powietrze pachniało torfem. Lotta zdjęła chustkę i pozwoliła, by wiatr rozwiał jej włosy. Zwróciła twarz ku słońcu.

- O, jak dobrze - mruknęła, wgrzyzając się w kanapkę.

Nawet taki drobny bunt ją cieszył - księżniczka nigdy nie mówi z pełnymi ustami. Kiedy wróci do domu, będzie musiała przypomnieć sobie, czym są dobre maniery, ale na razie mogła robić, co chciała. Upajająca myśl.

Corran nalał kawę z termosu do dwóch plastikowych kubków i postawił je na ziemi. Strzepnął pajęczynę z ramienia Lotta.

- Jesteś brudna.

- Tak to jest, kiedy sprzątasz czterdziestoletni bałagan - odparła, zawstydzona tym, że nagle zabrakło jej tchu.

Żeby chociaż Corran był zabójczo pociągający! Nieustępliwością przypominał gład, na którym siedzieli. Spod ciemnych brwi, wyglądających, jakby ich właściciel znajdował się w stanie permanentnego oburzenia, spoglądały blade oczy. Mimo to wystarczyło muśnięcie palcami, by Lotte przeszedł dreszcz. Corran podał jej kubek.

- Nie pamiętałem, z czym piłaś rano kawę, więc dolałem mleka.

- W zasadzie jest mi to obojętne - odparła. Zerknęła do kubka i zmarszczyła nos. - Nie chcę być uszczypliwa, ale to chyba nie jest kawa.

- Wiedziałem, że z ciebie prawdziwa księżniczka.

Z wrażenia aż rozlała kawę na koszulę Corrana.

- Słucham?

- Jesteś wybredna, jeśli chodzi o kawę. - Widać było, że w myślach dodaje dwa do dwóch. - Przed chwilą śpiewałaś po francusku. Nie domyśliłem się, bo doskonale mówisz po angielsku, ale... jesteś Francuzką, prawda?

- Pochodzę z Montluce - poprawiła go.

- A to nie we Francji?

Zazgrzytała zębami. Wszyscy robią ten sam błąd!

- Nie! Mówimy ich językiem, ale Montluce jest niezależnym państwem.



- Wyjątkowo przewrażliwionym - dodał z szerokim uśmiechem.

- Wcale nie. Jesteśmy małym narodem, ale bardzo dumnym.

- Rozumiem. Czy wszyscy w Montluce mówią tak dobrze po angielsku, czy tylko ty?

- Po śmierci mamy chodziłam do szkoły w Anglii - wyjaśniła. - Kiedy człowieka rzucić na głęboką wodę, szybko nauczy się pływać.

- Musiało być ci ciężko. Straciłaś matkę, a zaraz potem wyjechałaś do obcego kraju...

- Rzeczywiście, to nie był najlepszy okres w moim życiu - przyznała. - Ale musiałam sobie poradzić.

Błagała ojca, żeby pozwolił jej zostać w Montluce, ale po śmierci mamy to babka przejęła ster w rodzinie. Uznała, że Lotta musi się nauczyć angielskiego, a przy okazji zmienić otoczenie, bo jest zbyt nerwowa. Żadnych łez, żadnych skarg, w końcu jest księżniczką.

- Z początku było koszmarnie - przyznała. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie poznała Caro. Obydwie byłyśmy potwornie nieśmiałe, a ja do tego się jękałam. Nadal się jękałam, kiedy jestem zdenerwowana.

- Zauważyłem.

Inni udawali, że nie widzą.

- A jednak się zmieniłaś - stwierdził.

- W końcu dorosłam.

- Jesteś piękną kobietą - rzekł Corran rzeczowym tonem. - O czym zapewne wiesz.

Często to słyszała. Wszyscy się gapili i podziwiali, ale nikt nie ważył się tknąć.

- Wolalabym być po prostu ładna.

- Nie lepiej być piękną?

- Ładna buzia kojarzy się z ciepłem, mniej onieśmiela. Piękna wcale nie znaczy ponętna.

- Rzeczywiście. Chyba masz rację.

No tak, czego się spodziewała? Piedestał bywa zimnym, samotnym miejscem. Tysiące doceniały jej urodę, tysiące ją kochały, ale czy coś by się zmieniło, gdyby napraw-

dę ją znały? Ciekawe. Gdyby ludzie zajrzeli poza ceremoniał, ochroniarzy, księżęcą fasadę.

Chciała wiedzieć, co to znaczy kochać mężczyznę. Jaki pożytek z urody, skoro przeżyło się dwadzieścia osiem lat i prawie nie znało smaku pocałunków? Pragnęła poznać mężczyznę, którego nie onieśmieli skomplikowana etykieta dworska. Czasem czuła się jak ostatnia na świecie dwudziestoosmioletnia dziewczyna.

Bez przekonania dokończyła kanapkę. Corran wpatrywał się w toń jeziora, popijając kawę z kubka. Był skupiony i poważny. Siedział wygodnie na kamieniu, krzyżując wyciągnięte nogi. Lotta nie mogła nawet marzyć o takiej pewności siebie, jaką prezentował. Corran McKenna był człowiekiem, którego nie onieśmielało byle co. Jeśli czegoś pragnął, po prostu to brał.

Nie przejąłby się ceremoniałem. Gdyby zapragnął Lotty, bez zastanowienia przebiłby się przez ochronę i pomógł wybrance zejść z piedestału.

Lotcie zaschło w gardle. Przełknęła ślinę i zmusiła się do oderwania wzroku od twarzy Corrana. Zużyła cały zapas odwagi na wykonanie pierwszego kroku, czyli zejście z piedestału. Choć była potomkinią Raula Wilka i Leopolda Długiego Miecza, wcale nie miała pewności, czy odważy się zrobić kolejny.

- Czas wracać do pracy - rzuciła ponuro.

Lotta nie potrafiła powiedzieć, jakim sposobem przetrwała pierwszy tydzień w Loch Mhoraigh House. Oczywiście wcześniej bywała zmęczona, ale nigdy tak krańcowo wyczerpana. Czuła się ociężała, a zarazem... lekka.

Pierwszego dnia o czwartej po południu, kiedy muszki zaczynały wieczorną aktywność, zamknęła domek i zaczęła usuwać starą spłowiałą tapetę. Szorowała i skrobała, aż nie czuła rąk. Ponieważ babcia uczyła ją, że absolutnie nie wolno się skarżyć, Lotta uznała, że nie wyjdzie, dopóki nie skończy.

- Co ty tam jeszcze robisz? - Corran pół godziny wcześniej skończył belowanie i spodziewał się, że Lotta siedzi już w domu.

Zamknął za sobą drzwi. Lotta stała na niebezpiecznie rozchwianej drabinie i pracowicie skrobała ścianę w salonie. Cała była w pyle i kawałkach tapety. Ewidentnie padała ze zmęczenia.

- Kobieto, na miłość boską, złaż z tej drabiny, zanim się połamiesz!

- Mówiłeś, że mam przygotować domek do malowania, tak?

- Ale nie mówiłem, że masz pracować całą noc!

- Jeśli będzie trzeba... - Jej mina wyrażała upór. - Wieczory są tak długie, szkoda marnować czasu.

- Przestać gadać głupoty - uciał. - Padasz z nóg.

- Wcale nie.

- A pies? - Łypnął na Pookiego, który wspinał mu się po nodze. Psiak był równie brudny jak Lotta, bardziej szary niż biały. - Nie przyszło ci do głowy, że trzeba go nakarmić?

- Faktycznie nie pomyślałam. Przepraszam, Pookie. - Spojrzała na Corrana. - Nie mógłbyś go nakarmić? A ja tu dokończę.

- Nie mógłbym. Masz natychmiast przyjść do domu.

- Chcę dokończyć pracę.

Miarka się przebrała.

- Jeśli nie zrobisz, jak każe - ryknął Corran i wycelował w nią palec - zwolnię cię i nie będziesz miała żadnej pracy. Złaż albo sam cię zdejmę!

Wiedziała, że mówi poważnie. Posłusznie zeszła z drabiny. Nikt tak do niej nie mówił! Choć była wykończona, opanowało ją podniecenie. Poczowała satysfakcję z tego, że sprowokowała Corrana.

W sumie dobrze, że mnie zmusił, pomyślała. Po wczorajszym marszu, bezsennej nocy i całym dniu pracy nawet nie mam siły odganiać muszek. Potknęła się i byłaby upadła, gdyby Corran jej nie złapał.

- Jesteś uparta jak osioł, wiesz? - mruknął. - Przyznaj, że to ponad twoje siły.

- Wcale nie. Naprawdę dobrze się czuję.

- Potykasz się o własne nogi. Nie mam czasu się o ciebie troszczyć.

Suszył jej głowę przez całą drogę do domu, ale słuchała go jednym uchem. W środku oparł Lottę o ścianę, ale osunęła się na podłogę i usiadła obok Pookiego, który czując jedzenie, ujadął jak wariat.

Corran spojrział na Lottę, a potem na psiaka, jakby nie mogąc się zdecydować, które bardziej działa mu na nerwy.

- Pies! - krzyknął. - Cisza! A ty - pokazał na Lottę - marsz na górę. Kolacja za pół godziny. Masz czas na kąpiel. Tylko nie zaśnij.

Ruszyła, obijając się o ściany.

Łazienka okazała się zimna i tak samo ponura jak reszta domu. Żeliwna wanna stała na chybotliwych nóżkach, a kran mocno przerdzewiał, ale Lotta z rozkoszą zanurzyła się w gorącej wodzie.

Przymknęła oczy. Myślami podryfowała ku Corranowi. Przypomniała sobie, jak wparował do domku. Na pewno był po kąpieli, bo miał mokre włosy. Po chwili stwierdziła, że właściwie jest atrakcyjnym mężczyzną. Był dobrze zbudowany, ale nie popisował się muskulaturą, poruszał się swobodnie, nie kępowało, go własne ciało, czuł się w nim dobrze. Podobała jej się pewność siebie, z jaką wszystko robił.

Ciekawe, jakim byłby kochankiem.

Gdyby tylko bardziej wierzyła w siebie... Przecież była inteligentna, zdolna, piękna. Powinna wiedzieć, jak uwieść takiego faceta.

Przodkowie Lotty po prostu bez wahania wzięliby to, czego zapragnęli. Ale oni nie musieli być doskonali.

Przecież ja też już nie muszę być grzeczna, uświadomiła sobie.

Śmiały pomysł odżył. Oto szansa, jedyna okazja, by spróbować normalnego życia. Choćby tylko przez trzy miesiące. A czy w normalnym świecie istnieją dwudziestoośmioletnie dziewice?

Gorąca woda - a może coś innego? - sprawiła, że odplynęła w sen. W tym śnie wstała z wanny i zeszła na dół. Corran był w kuchni. Niespecjalnie romantyczna sceneria, ale akurat to pomieszczenie dobrze zapamiętała.

Tak więc we śnie był w kuchni i robił coś zwyczajnego. Gotował. Siekał... może pomidory, tak, kroił pomidory. Kiedy stanęła w progu, spojrział na nią.

Uśmiechnął się.

„Chodź”, powiedział, a jego głos był niski, kuszący. Po prostu musiała go posłuchać. Podeszła do Corrana, nie odrywając od niego wzroku i...

Nie, zaraz. W co była ubrana? Cofnęła taśmę. Skoro ma stracić dziewictwo, nie zamierza tego zrobić w dżinsach, koszulce na ramiączkach i malinowym sweterku. Niechże to będzie porządna fantazja!

No dobrze, ale co? Tylko ręcznik? Nie, nie ośmieliłaby się. Ale skoro to sen, nie musi się ograniczać do zawartości plecaka. W walizce spoczywającej w skrytce na dworcu kolejowym w Glasgow znajdował się jedwabny szlafroczek. O, ten będzie odpowiedni. Pod nim nie miała nic. Chłodny jedwab pieścił jej nagą skórę.

„Chodź”, powtórzył Corran ze snu. Podeszła do niego, a on chwycił za pasek i pociągnął tak, że poły szlafrocza rozchyliły się.

Czy zaniemówiłby na widok jej piękna? Zastanowiła się i doszła do wniosku, że raczej nie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby cokolwiek było w stanie zrobić na nim takie wrażenie. Ale mógłby się uśmiechnąć. Najpierw uśmiechnęłyby się oczy, a potem, kiedy złapałby ją wpół i przyciągnął do siebie, serce zabiłoby jej mocniej. A potem... potem nachyliłby się i...

- Lotta!

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Corran. Zaskoczona Lotta usiadła w wannie i zasłoniła piersi dłońmi.

- Co ty wyprawiasz? - wrzasnęła.

- Myślałem, że się utopiłaś!

Zawołał ją. Potem zapukał do drzwi. Cisza. Przypomniawszy sobie, że była zmęczona, dosłownie padała z nóg. Zbladł, wyobraziwszy sobie, jak osuwa się w wannie. Spanikował i wpadł do łazienki przekonany, że znajdzie martwą Lotte.

Tymczasem ona siedziała w wannie, przestraszona, z szeroko otwartymi oczami i usiłowała zasłonić nagie piersi. Oczy Corrana zaczęły błędzić po ociekającym wodą ciele Lotty: obojczyk, ucho, łokieć, dłonie na piersiach...

- Pukałem... - powiedział.

Poczuł wstręt do samego siebie. Wiedział, że powinien wyjść, ale nie mógł się ruszyć. Ulżyło mu i jednocześnie poczuł gniew.

- Czemuś nie odpowiadała?

- Bo nie słyszałam. Przy-przysnęłam.

Jąka się, kiedy jest zdenerwowana, pomyślał.

Trudno się dziwić, skoro wpadł do łazienki jak burza i stał, gapiąc się na Lottę. W końcu zmusił się do działania. Odwrócił się i skierował do wyjścia.

- Skoro jednak żyjesz, to zejdź na kolację - rzucił przez ramię.

- Za-zaraz przyjdę.

Nie tak prędko Corran pozbędzie się z pamięci obrazu nagiej Lotty. Lśniaca skóra, delikatne ramiona. Szeroko otwarte, szare oczy.

Odcedzając makaron, Corran mierzył go gniewnym wzrokiem, jakby ten był czemuś winny. Za długo był sam. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, był ktoś taki jak Lotta. Lotta oznaczała kłopoty.

Przyszła kilka minut później, ubrana w dżinsy i sweterek. Nie jej wina, że miękka, różowa wełna kusząco opinała ramiona. Oderwał od niej wzrok.

- Przepraszam za moje zachowanie - powiedział chłodno.

- Nie, to moja wina. Nie słyszałam cię. Gdyby nie ty, mogłam zasnąć na dobre. Więc dziękuję.

- Musiało ci się śnić coś przyjemnego. Pukałem całkiem głośno.

Lotta poczuła, że się czerwieni. Usiadła przy stole.

- Ładnie pachnie - zmieniła temat, co tylko rozbudziło ciekawość Corrana.

O czym może śnić kobieta taka jak Lotta? Albo o kim?

Nie moja sprawa, pomyślał, mieszając makaron z sosem. Zresztą nieważne.

- Spaghetti - oznajmił, stawiając rondel na stole. - Potrafię przyrządzić tylko trzy potrawy, więc uprzedzam, że to nie będzie wykwinna uczta.

- Nie szkodzi - odparła nadal lekko roztrzęsiona Lotta.

W jednej chwili śniła, że rozplywa się w jego ramionach, a w drugiej on mierzy ją wściekłym wzrokiem. Powrót do rzeczywistości. Corran nie jest namiętym kochankiem. Ma na głowie rzeczy dużo ważniejsze niż żalose fantazje Lotty.

Zaskoczył ją jednak, ponieważ przyniósł jej plecak ze stodoły i zostawił w pokoju. Poczula się odrobinę lepiej, mogąc się przebrać, lecz Corran nadal przytłaczał ją swoją obecnością.

- Częstuj się. - Podał jej talerz. - Przynajmniej zapełnisz żołądek.

Straciła apetyt, ale nałożyła sobie porcję z czystej uprzejmości. Znow zapadła kłopotliwa cisza. Lotta odchrząknęła i postanowiła zacząć rozmowę.

- Zawsze sam sobie gotujesz?

- Nie mam wyboru. Na szczęście nie jestem wybredny, chociaż muszę przyznać, że trzydaniowe menu już mi trochę obrzydło. - Nałożył sobie makaron. - Ty pewnie nie gotujesz?

- To prawda, niestety.

- Szkoda. Pomyślałem, że miałabyś ochotę na dodatkowy zarobek.

- Dodatkowy? - Uniosła brwi. - Nie zarabiam ani grosza, więc jaki dodatkowy?

- Racja. No, że może chciałabyś zarobić. - Spojrzał na nią badawczo. - Byłoby miło, gdybym nie musiał gotować. Tylko pamiętaj, że kiepsko płacę.

- Skoro stać cię na gosposię, to może mi zapłacisz za sprzątanie domków?

- O nie, to inna umowa. Tamto sama chciałaś robić.

Czy potrafiłaby ugotować coś lepszego? Wizja zarobienia jakichkolwiek pieniędzy raptem wydała jej się absurdalna, przecież była bogata.

Zerknęła na pusty kredens i zobaczyła na nim kilka sfatygowanych książek kucharskich.

- Nie twierdzę, że mam doświadczenie w kuchni, ale potrafię czytać - odezwała się.

- Mogę spróbować.

- Świetnie. Masz tę pracę.

- Tak po prostu?

- No przecież nie potrzebuję twojego CV, tak? Gotuj, co chcesz, oby było zjadliwe.

Chyba już za późno na negocjacje, ale postanowiła spróbować.

- Przedłużysz mi termin ukończenia prac w domkach? Skoro mam gotować i sprzątać?

Corran zastanawiał się, przeżuując makaron.

- Niech będzie - zgodził się. - Jeden dzień dłużej, ale nie więcej.

Leopold Długi Miecz, niewątpliwie utalentowany negocjator, zapewne wyciągnąłby z Corrana więcej, a Raul Wilk po prostu odciąłby mu głowę, ale Lotta postanowiła zaakceptować nowe warunki.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

W oknie nie było zasłon. Kiedy budziło ją letnie słońce, Lotta pozwalała sobie na kilka chwil lenistwa, podczas których przypominała sobie, gdzie jest. Bolały ją mięśnie, pokój był pusty, łóżko wąskie, a materac stary i powgniatany, ale rozpierała ją radość.

Każdy dzień przynosił nowe doświadczenia, banalne, zwyczajne, ale ona odkrywała nowy świat. Nauczyła się obierać ziemniaki i siekać cebulkę, zmywać naczynia i używać odkurzacza. Napisała swoją pierwszą listę zakupów i na kolanach wyszorowała podłogę. Ponieważ nie mogła ścierpieć paskudnej kawy Corrana, polubiła herbatę.

Sprzątała po śniadaniu, szykowała kanapki na później, po czym szła do pracy w domkach. Cały ranek szorowała i zamiatała. Babcia dostałaby apopleksji, gdyby zobaczyła, że jej wnuczka pracuje jak służąca.

Bywały chwile, gdy ogarniało ją zwątpienie. Bywała tak zmęczona i brudna, że miała ochotę rzucić to w diabły. Ale, jak na ironię, właśnie wtedy przypominała sobie, że jest księżniczką, która nie narzeka.

Pracowała, dopóki nie usłyszała ciagnika - to był sygnał, że czas na lunch. Raz, kiedy padało, zjedli kanapki w stodole, siedząc na beli, ale przeważnie szli na plażę i upajali się łagodną bryzą od jeziora.

Po lunchu niechętnie wracała do pracy w domku, ale to nic w porównaniu z wieczornym posiłkiem. Ku swemu rozczarowaniu odkryła, że brak jej talentu kulinarnego.

Przepisy wydawały się łatwe, ale mięso zawsze wychodziło spalone, surowe albo koszmarnie twarde. Nawet proste zadania, takie jak ugotowanie warzyw, kończyły się tym, że na talerzu lądowały niemal surowe produkty albo rozgotowana breja. Mimo to Lotta nie poddawała się, każdego dnia na nowo atakowała kuchenny przyczółek.

Na szczęście Corranowi to nie przeszkadzało. Smak mało go obchodził, traktował jedzenie wyłącznie jako źródło energii.

- Może chciałbyś, żebym przygotowała jakąś konkretną potrawę? - zapytała go pewnego dnia.

- Nie - odparł, zajadając bezbarwną packę, która miała być makaronem z delikatnym sosem serowym.

- Ale na pewno masz jakieś ulubione danie - nie odpuszczała.

- Kucharka ojca, pani McPherson, robiła pyszne babeczki.

Babeczki. Lotta znalazła przepis. To nie powinno być trudne. Miała wszystkie składniki oprócz sody oczyszczonej i winnego kamienia.

Wpisała oba na listę zakupów. Corran wybierał się na spotkanie z prawnikiem ojca w Fort William i kazał. Lotcie zanotować, co powinien kupić w supermarkecie. Na samej górze Lotta napisała: „Porządna kawa!!!”. I tak nie zauważy, pomyślała.

Oduściła sobie próby uwiedzenia Corrana - myślała o tym każdego wieczoru, kładąc się do łóżka - bo i tak była zbyt zmęczona, by cokolwiek przedsięwziąć.

Harowała jak wół, Corran jeszcze ciężiej. Zawsze wstawał dużo wcześniej i jeszcze przed śniadaniem doglądał bydła. Owce pasły się na górskim zboczu, a krowy na równinie wokół jeziora. Corran gromadził paszę na zimę, a w ramach wytchnienia od remontu domków naprawiał ogrodzenie wokół posesji.

Lubiła się przyglądać, jak pracuje. Wyraźnie czuł się tu u siebie, to było jego miejsce, jego dom.

Radził sobie z każdą pracą: przestawiał ścianki działowe, zmieniał uszczelki i kran, układał parkiet, naprawiał balustrady.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - spytała, przyglądając się, jak mocuje prysznic.

Wzruszył ramionami.

- W wojsku.

- W wojsku montowałeś prysznice?

- Uczyłem się, jak zrobić wszystko, co trzeba zrobić.

To, co trzeba zrobić. Babka Lotty używała takich samych słów.

- Brakuje ci tego?

- Wojska? - Potrząsnął głową. - Nie. Chociaż to była dobra szkoła. Zawsze chciałem mieszkać w Mhoraigh, ale tu nie byłem mile widziany, tymczasem armia wyciągnęła do mnie rękę. Na dłuższą metę bym tam nie wytrzymał, bo z natury jestem samotnikiem. Nie lubię, kiedy mi się rozkazuje - dodał.

- Ciekawa cecha u żołnierza - skomentowała.

- Rzeczywiście. Z jednej strony stawałem do raportu za niesubordynację, a z drugiej chwalono mnie za zachowanie podczas akcji. Miałem opinię indywidualisty. Kiedy odszedłem, armia chyba po mnie nie płakała. - Wkręcił pierwszą śrubkę. - Zresztą miałem już dość zabawy w żołnierza. Tęskniłem za górami. W Afganistanie są góry, owszem, ale nie takie jak te za oknem. - Jego wzrok podążył ku zielonym szczytom.

Lotta przyjrzała się Corranowi. Twardy z niego typ, pomyślała, i zasadniczy. Musiał być dobrym oficerem... ale raczej kiepskim dowódcą. Dorastał w samotności, odrzucony przez ojca, nic dziwnego, że wolał polegać wyłącznie na sobie. Corran McKenna nie poprosiłby nikogo o pomoc.

- Po powrocie od razu pojechałeś do Mhoraigh?

- Nie. - Kolejna śrubka. - Nadal sądziłem, że ojciec zamierza zostawić dom i działkę Andrew. Skoro nie mogłem mieć Mhoraigh, postanowiłem zbudować własny dom. Musiałem tylko na niego zarobić. Dlatego razem z kumplem założyłem w Londynie firmę ochroniarską. Jeff zdobywał klientów, bo miał gadane, ja zajmowałem się stroną praktyczną. Nie przepadam za Londynem, ale musiałem zarobić. - Ostatnia śrubka. - A potem ojciec na łożu śmierci posłał po mnie i nagle wszystko się zmieniło.

- Nie wyobrażam sobie ciebie w Londynie.

- A jednak. Moja matka jest typowym mieszcuchem - nie wiem, jak wpadła na ojca - i po rozwodzie zabrała mnie do stolicy. Zresztą dalej tam mieszka, w kółko wychodzi za mąż i rozwodzi się. Kiedy wracałem z wakacji, na ogół mieszkała w nowym domu z nowym facetem, oczywiście „tym jedynym”.

- Kiedy się ożeniłeś, pewnie też myślałeś, że znalazłeś „tę jedyną”.

Przypomniała sobie, że miała sprzątać, więc sięgnęła po szczotkę i szufelkę. Jednak intrygowało ją małżeństwo Corrana i mogło zabraknąć lepszej okazji, żeby coś z niego wyciągnąć.

- Rozczaruję cię - odezwał się po dłuższej chwili - nie było romantycznie. Pobraliśmy się, ponieważ Ella powiedziała, że jest w ciąży. Podobno przytruła się i z tego wszystkiego zapomniała wziąć pigułkę. Zdarza się.

- Nie wiedziałam, że masz dziecko.

- Bo nie mam. Tuż po ślubie okazało się, że to była pomyłka.

- Pomyłka? - Gapiła się na niego szeroko otwartymi oczami.

Miała na sobie kolejną koszulę Corrana, tym razem w granatową kratę. Na Lotcie wyglądała świetnie. Wręcz seksownie.

- Zrobiła test?

- Nie wiem - odparł i westchnął. - Nie przyszło mi do głowy, że mogłaby mnie oszukać w tak ważnej kwestii.

- Żałowałaś?

- Nie. Wcześniej nie myślałem o założeniu rodziny, więc po wszystkim nawet mi ulżyło.

- Jednak wzięłeś z nią ślub.

- Powiedziała, że nie usunie ciąży, więc zrobiłem, co do mnie należało.

- No tak, ale nie musiałeś się zenić. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Mnóstwo ludzi wychowuje samotnie dziecko.

- Wiem. - Zawsze czuł się głupio, rozmawiając o swoim małżeństwie. Niepotrzebnie zaczął się zwierzać. - Po prostu nie chciałem, żeby moje dziecko musiało kursować między domami rodziców i było traktowane jak kamień u nogi.

Zamilkł. Lotta pomyśli, że mówi o sobie, że jest żaloszny i wciąż nie potrafi uwolnić się od przeszłości. Wcale tak nie było. Nie lubił rozczulać się nad sobą.

- Myślę, że to dobry powód - powiedziała po chwili.

- Widać niewystarczający. Było nam ze sobą fatalnie.

- Coś was jednak łączyło - dociekała.

- Seks - odparł krótko. - To za mało, żeby małżeństwo było szczęśliwe. Ella jest piękną, ale bardzo... zachłanną kobietą. Nie sprostalem jej oczekiwaniom. Wymagała nieustannej uwagi, a ja skupiałem się na prowadzeniu firmy. Kiedy wróciło się z wojny, na której widziało się tyle okrucieństwa, trudno pamiętać o wysyłaniu SMS-ów i zaskakiwaniu partnerki. Nie miałem cierpliwości. Mówiąc szczerze, nawet mi ulżyło, kiedy się okazało, że ma romans z Jeffem.

- Z twoim przyjacielem?

- On był w jej typie. Nie wiem, dlaczego uparła się akurat na mnie.

- Ze względu na seks? - Poczula, że oblewa się rumieńcem.

Corran nagle, nie wiedzieć czemu, poczuł się lepiej.

- Ze względu na seks. W sumie dobrze się stało. Ella na pewno nie chciałaby zamieszkać w Mhoraigh. To miastowa dziewczyna, tak jak moja matka. Gorzej, że poróżniłem się z Jeffem i nasz biznes nie wypalił, ale ponieważ mniej więcej w tym samym czasie odezwał się ojciec, nie załamalem się. Zgodziłem się na rozwód i Ella mnie osku-  
bała.

- To nie w porządku. Przecież to ona miała romans.

Corran wzruszył ramionami.

- Miała rację, kiedy mówiła, że poświęcam jej zbyt mało uwagi. Poza tym mogłem sobie wybrać inną, tak? Ella nie pasowała do mnie, tak jak matka nie pasowała do ojca. -  
Sprzątnął śmieci do plastikowego worka.

- Kochasz matkę - stwierdziła Lotta.

- Dlaczego tak myślisz?

- Choćby dlatego, że opiekujesz się jej psem.

- Mojej matce trudno odmówić - przyznał. - Kocham ją, jasne, ale bywa nie do  
zniesienia. Jest niepoważna, roztrzepana, nie potrafi się skupić. Nie można na niej pole-  
gać. Czaruje, rozdaje całusy, a zostawia po sobie emocjonalny i finansowy chaos. Nie  
pomyśli, że ktoś - przeważnie ja - będzie musiał po niej sprzątnąć. Dlatego nie pojmuję,  
jak mogłem się związać z kimś takim jak Ella.

- Czasem przeciwieństwa się przyciągają - nieśmiało zasugerowała Lotta.

- Chyba tylko w łóżku - skwitował. - Ja szukam kogoś na stałe. Matka czuła się tu  
fatalnie, z Ellą byłoby tak samo. Macocha przeżyła, ale swoimi idiotycznymi pomysłami  
doprowadziła ojca na skraj bankructwa. Lubię towarzystwo kobiet, ale dostałem nauczkę.  
Teraz będę ostrożniejszy. Szukam miłej, rozsądnej, praktycznej kobiety, która zechce  
zamieszkać ze mną w Loch Mhoraigh House i wieść wiejskie życie. Niepotrzebny mi  
splendor. Wolę kogoś, kto umie pokierować ciągnikiem i pomoże mi przy owcach.

- Może dorzuc, że musi umieć gotować? - skomentowała z przekąsem Lotta. - To  
byłby prawdziwy skarb!

- Kobieta, której szukam, na pewno umie gotować. Bez dwóch zdań.

Próbował ją odstraszyć, czuła to.

Okej, dotarło. Wprawdzie uważała się za rozsądną, ale Corran mógł myśleć inaczej, no i nie była dobrą kucharką.

Cóż, daleko jej do ideału Corrana.

Zresztą i tak nie mogła zostać w Mhoraigh. Szukał kogoś na stałe, o ona była tu przejazdem. Jej domem było Montluce.

Mimo to poczuła miły dreszcz, kiedy następnego ranka Corran zjawił się w jednym z domków. Stare sztruksy i dziurawy sweter zamienił na ciemne spodnie i marynarkę. Z kieszeni wystawał mu krawat.

- Wyglądasz elegancko - skomentowała.

Skrzywił się.

- Stwierdziłem, że do prawnika wypada się ubrać porządnie.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, nadal obskurnym, ale już odświeżonym, i jego wzrok spoczął ponownie na Lotcie, która klęczała i czyściła listwy przypodłogowe.

- Dasz sobie radę sama przez cały dzień?

- Jasne. - Wyjęła brudną ścierkę. - Pookie mnie obroni.

Corran prychnął i spojrzał na puszystą kulkę.

- Nie jest psem obronnym.

- A komu by się chciało przyjeżdżać aż tutaj, żeby napadać ludzi? Poza tym i tak nie ma co ukraść.

Racja. Mimo to Corran się martwił. Był rozdrażniony, bo właśnie tego się obawiał - że zacznie się o kogoś troszczyć. Na co mi to? - pomyślał ze złością.

Wiedział, że Lotta będzie go rozpraszała, ale żeby aż tak? Nie potrafił zapomnieć widoku Lotty w wannie. Gdyby chociaż na chwilę mógł się od niej uwolnić, ale cały czas widział jej uśmiechnięte oczy, zmarszczony nos, gdy wachała herbatę, i zagryzioną wargę, gdy studiowała przepis.

Z jednej strony uważał ją za rozpieszczoną pannicę, a z drugiej musiał przyznać, że ostro pracowała, nie oszczędzała się. Nie od razu dostrzegł w niej hardość i upór. Oczywiście przesadził, obarczając ją niewykonalnym zadaniem, ale zawzięła się i bez słowa skargi przystąpiła do dzieła.



- Po drodze wstąpię do supermarketu - powiedział. - Chcesz coś jeszcze oprócz tego, co zapisałaś?

- Porządną kawę.

- To napisałaś, nawet trzy razy. Poza tym po co nam kawa, skoro mamy herbatę?

Lotta skrzywiła się, na co Corran odpowiedział uśmiechem.

- Do zobaczenia - rzucił. - Pracuj, pracuj - dodał.

Księżniczka Lotta prawie nigdy nie była sama. Za drzwiami czuwał lokaj, w gabinecie dama dworu, sekretarka, pokojówka.

Dlatego teraz nie narzekała, że Corran zostawił ją na cały dzień. Nucąc pod nosem, wzięła się do pracy. Próbowwała uwolnić się od wspomnienia uśmiechniętego Corrana - gdy się uśmiechał, wyglądał młodziej, cieplej, atrakcyjniej. Dużo atrakcyjniej.

Nie wolno mi o tym myśleć, przypomniała sobie. Wyraził się jasno w tej kwestii. Poza tym niedługo wracam do domu.

Mimo wszystko polubiła Corrana i podobało jej się, że nie traktował jej ulgowo. Bywał szorstki, ale odpłacała mu pięknym za nadobne. Przy nim mogła mówić, co tylko jej przyszło do głowy. Chyba się zaprzyjaźnili - na swój sposób. Jedno było pewne: jeszcze przy nikim nie czuła się tak dobrze i nie chciała tego zepsuć, robiąc coś, co jego by speszyło, a ją upokorzyło.

Wystarczyło, że pozwolił jej zostać.

A ona dotrzymała słowa. Powinna uwinąć się do końca dnia, wtedy domek byłby gotowy do pomalowania - wypełniłaby swoją część umowy. Myśl, dziewczyno, o pracy, a nie o uśmiechu Corrana, zbeształa się w myślach.

Lecz kiedy Corran wrócił z miasta wcześniej, niż się spodziewała, nie zdołała opanować przyspieszonego bicia serca. Stał w drzwiach domku surowy i poważny. Popatrzył krytycznym wzrokiem: podłogi zamiecione, ściany przygotowane do malowania.

- Nieźle - mruknął.

- Nieźle? - Jak mogła pomyśleć, że zdoła uwieść kogoś takiego jak on? Był bezwzględny, zamknięty w sobie i szorstki. Wzięła się pod bok. - Tylko tyle: nieźle?

- A co mam powiedzieć?



- Może na początek: „Przepraszam, pomyliłem się. Miałaś rację, twierdząc, że w tydzień przygotujesz domek do malowania”.

- Okej, myliłem się. Zadowolona?

- Nie! Musisz jeszcze powiedzieć: „I nie miałem racji, że nie wytrzymasz nawet dnia”. Chyba przegrasz zakład.

- Umowa obejmuje cały miesiąc. Przez trzy tygodnie wiele się może zdarzyć...

- Mam nadzieję, że nie wydałeś za dużo w Fort William - mruknęła. - Musisz oszczędzać, żeby mnie zabrać na elegancką kolację!

- Powoli, powoli. Na razie dostajesz wolne od gotowania. Wykosztowałem się i wziąłem curry na wynos.

Postanowiła to wykorzystać i wziąć długą kąpiel.

Miała serdecznie dość chodzenia wciąż w tych samych ciuchach. Znów dzinsy i malinowy sweterek. Byłoby miło włożyć dla odmiany coś bardziej kobiecego... seksownego.

Ech, westchnęła i wbiła się w dzinsy. Zeszła na dół do kuchni, gdzie Corran podgrzewał curry.

- Mogę jakoś...

Na stole w kuchni stał nowiutki ekspres, obok niej leżało opakowanie świeżo mielonej kawy.

- Kupiłem, bo miałem serdecznie dość twojego narzekania na rozpuszczalną - wyjaśnił, zanim zdążyła się odezwać.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Dziękuję! - Bez zastanowienia rzuciła mu się na szyję, ale jeszcze zanim go dotknęła, wiedziała, że popełniła błąd.

Duży błąd.

Poczuła miarowe bicie jego serca, wciągnęła zapach świeżo wypranej koszuli i czystego ciała - zapach Corrana.

Objął ją w pasie. Lotta wiedziała, że była to instynktowna reakcja, lecz mimo to poczuła się wspaniale. Zaczerwieniła się.

- Przepraszam, ja... po prostu ucieszyłam się z tej kawy. - Kiepska wymówka.

Corran odwrócił się i sprawdził, co z curry.

- Cieszę cię drobnostki, co?

- Znasz mnie - rzuciła niby od niechcienia. - Cieszę się z byle czego.

Zapadła krepująca cisza. W końcu to Corran odezwał się pierwszy:

- Jak ci minął dzień? Nie czułaś się samotna?

- Nie. Może trochę podczas lunchu.

Usiadła na plaży w towarzystwie Pookiego. Przyjrzała się drewnu wyrzuconemu na brzeg, ptakom krążącym nad głową, kolorom wzgórz okalających jezioro. Bez Corrana to nie było to samo.

Corran postawił curry na stole, Lotta odsunęła krzesło i usiadła. Babka spaliłaby się ze wstydu. Tyle lat uczyła Lottę sztuki konwersacji, a tymczasem jej uczennica nie była w stanie wykształcić ani słowa!

- Ile czasu zajęłoby dojazd do Glasgow? - wydukała.

- Dwie, trzy godziny - odparł Corran, posyłając jej pytające spojrzenie. - A co? Chcesz wyjechać?

Wyjechać? Lotta poczuła, że zbliża się atak paniki.

- Nie! Tylko mam dość starych ciuchów. Na stacji w Glasgow zostawiłam walizkę i tak się zastanawiam czy nie mogłabym po nią pojechać autobusem. Oczywiście pod warunkiem, że dasz mi dzień wolnego.

- No nie wiem... Wolne, mówisz? Zaraz się będziesz domagała urlopu i premii!

- Tylko jeden dzień. Proooszę. Obiecuję, że potem będę tyrała jak wół.

- Właściwie to zamierzałem wybrać się do Glasgow - odparł po zastanowieniu. - Trzeba zacząć meblować i wyposażać domki. W Glasgow są sklepy z meblami do samodzielnego montażu. Możesz ze mną pojechać - dodał chłodno.

- Świetnie. Dzięki.

- Tyle że teraz nie mam czasu - uprzedził. - Jeśli bardzo chcesz, możesz sobie coś kupić w Fort William, Tylko nie spodziewaj się modnych ciuchów.

Lotta zaparkowała samochód Corrana i przypomniała sobie, że powinna go zamknąć i dobrze schować kluczyki, bo nikt tego za nią nie zrobi. W domu auto czekała na

nią umyte, sprawne i zatankowane. Musiała jedynie wsiąść i powiedzieć szoferowi, dokąd chce jechać.

Odczuwała radosne podniecenie z powodu samodzielnej wyprawy do Fort William. Oto kolejne nowe doświadczenie. Rano Corran wręczył jej plik banknotów.

- Powinno wystarczyć - stwierdził i dodał jeszcze kilka. - A to dla ciebie. Za gotowanie - wyjaśnił. - Niewiele, ale sama zarobiłaś.

Pieniądze wypalały dziurę w kieszeni Lotty, która nie mogła się doczekać zakupów.

Lubiła swoją pracę, owszem, ale wolne to cudowna sprawa. Wysprzątała domek, pomogła Corranowi przy drobnych naprawach, a potem zaczęła malować. Podobało jej się, że z każdym pociągnięciem pędzla domek odzyskiwał blask.

W kuchni dawała z siebie wszystko. Nie dlatego, że Corran szukał kobiety potrafiącej gotować, po prostu chciała nauczyć się czegoś nowego. Wydawało jej się, że radzi sobie coraz lepiej.

No dobrze, trochę lepiej.

Czuła, że zasłużyła na wolne. Corran miał rację, twierdząc, że sklepy w Fort William są kiepsko zaopatrzone, ale co tam! Często robiła zakupy w Paryżu i Londynie, ale żaden z kosmicznie drogich sklepów nie dał jej tyle frajdy, co tutejsze butik, w których mogła przebierać w tanich ciuchach - anonimowo.

Kupiła kilka koszulek, koszulę i bawełniany sweterek. Wyobraziła sobie minę babci, gdyby zobaczyła wnuczkę w sklepie z ubraniami dla pospólstwa. Jednak Lotcie te zakupy sprawiły wielką przyjemność.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lotta przypomniała sobie, że powinna skontaktować się z Caro i upewnić, że w Montluce wszystko jest w porządku. Znalazła kafejkę internetową, kupiła kawę i usiadła przed komputerem.

Caro napisała długiego, zabawnego mejla, w którym opisała pierwsze spotkanie z babką i jej ukochanym mopsem. Po przeczytaniu zachwyty nad pałacem i zapewnienia, że wszystko w porządku, Lotcie ulżyło. Wiedziała, jak trudno będzie Caro udawać dziewczynę Philippe'a.

Babka uparcie swatała Lottę z Philippe'em, od kiedy jego ojciec został następcą tronu. Teraz Caro i Philippe mieli udawać zakochanych. Oby tylko babka nie potraktowała Caro zbyt chłodno. Jednak wydawało się, że przyjaciółka jest w świetnym nastroju. Nie przestraszyła się babki Lotty, a nawet jej współczuła. Napisała, że starsza pani bardzo martwi się o Lottę.

Lotta westchnęła. Wiedziała, że babka ją kocha, ale nie umie tego okazać.

Inni członkowie rodziny królewskiej, na przykład Philippe, nie pozwalali sobą manipulować, ale Lotta nigdy nie odważyła się sprzeciwić babci. Aż do teraz.

Napisała wyważoną wiadomość do sekretarki babki, zapewniając, że jest cała i zdrowa, a potem drugą, do Caro, w której opowiedziała, co porabia. Caro na pewno ubawiła informacją, że Lotta obiera ziemniaki i parzy herbatę.

Niełatwo z grzecznej dziewczynki przeistoczyć się w wyzwoloną kobietę, dlatego w drodze powrotnej do Loch Mhoraigh House Lotta poczuła wyrzuty sumienia. Czy zachowuje się samolubnie?

Nigdy wcześniej nie robiła zakupów w supermarkecie, więc nawet ta banalna czynność była dla niej fascynująca. Po drodze zatrzymała się we wsi. Corran powtarzał, że nie zamierza zabiegać o przychylność mieszkańców wioski, ale Lotta uważała, że to błąd.

Wstąpiła do miejscowego sklepu, ale był kiepsko zaopatrzone. Za ladą stała puszysta dama z trwałą na głowie i w wielkich okularach na nosie. Przyglądała się Lotcie z zainteresowaniem.

- Pracuje pani w wielkim domu?

- Skąd pani wie? - zdziwiła się Lotta.

- Bo to samochód Corrana McKenny'ego - odparła sprzedawczyni. - Poza tym w hotelu mówili, że pani się tam wybiera. Długo pani wytrzymała.

- Podoba mi się tam. Zamierzam jeszcze trochę zostać. Corran bardzo dba o dom.

- Ano. Już jako dzieciak uwielbiał to miejsce.

- Zna go pani?

- Znam. Gotowałam w wielkim domu.

- Pani McPherson?

- To ja.

- Corran opowiadał mi o pani babeczkach!

Pani McPherson oblała się rumieńcem i oparła o ladę.

- Piekłam je specjalnie dla niego - wyznała przyciszonym głosem. - Szkoda mi było chłopaka. Okropnie go potraktowali. Nie mówię, że był wcieleniem cnót wszelakich, ale w zasadzie sam się wychował. Ojciec nie miał dla niego czasu, a matce nigdy na nim nie zależało. Niezłe z niej było ziółko! - Prychnęła lekceważąco. - Angielka, rozumie pani. - Potem się zreflektowała i dodała: - Ale nie taka jak pani.

Lotta uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie jestem Angielką.

- Nie? Ale akcent ma pani angielski.

- Ponieważ chodziłam tam do szkoły, ale tak naprawdę pochodzę z Montluce.

Chciała dodać, że Montluce jest częścią Francji, ale okazało się, że Betty McPherson uważnie śledzi magazyny plotkarskie i wie wszystko o kraju pochodzenia Lotty i problemach ze znalezieniem następcy tronu.

- Biedna rodzina - powiedziała pani McPherson, kręcąc głową.

- Rzeczywiście, nie mieli lekko - przyznała Lotta, trochę żałując, że nie ugryzła się w język.

Szybko zmieniła temat i zapytała o przepis na babeczki. Kiedy pierwszy raz spróbowała je zrobić, skończyło się na przypalonym cieście i kuchni pełnej dymu. Wkrótce wyszła ze sklepu ze szczegółowym przepisem na ulubione babeczki Corrana.

- Proszę nie zapomnieć oprószyć formy mąką - krzyknęła pani McPherson na odchodnym.

Lotta nie zrozumiała, lecz mimo to uśmiechnęła się, pomachała i wsiadła do auta, w myślach powtarzając przepis. Po powrocie do domu prędko zapisała instrukcje pani McPherson i wzięła się do roboty, ale babeczki wyszły jeszcze gorsze niż za pierwszym razem.

- Nie szkodzi - stwierdził Corran, ale Lotta nie zamierzała się poddać.

Zrobi te babeczki!

Wydawało się, że to banalny deser, co więc było nie tak?

Czy ja się do czegokolwiek nadaję? - zastanawiała się. Do rozdawania uśmiechów i podawania ręki. Wróci do Montluce i znów wpadnie w rutynę. Co zyskała, wyjeżdżając? Połamane paznokcie. Nauczyła się obierać ziemniaki i malować ściany, ale to proste czynności.

Pomyślała o babce, która nigdy się nie poddawała ani nie przyznawała do porażki.

Dlatego nadal robiła babeczki, jak gdyby chcąc tym czegoś dowieść - sobie, babce czy może znamienitym przodkom?

A babeczki nadal wychodziły płaskie i twarde.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak się uparłaś - powiedział Corran, kiedy Lotta postawiła przed nim kolejne niewyrośnięte babeczki.

- Bo chcę wiedzieć, że umiem to zrobić porządnie.

- Przecież wiele rzeczy robisz porządnie.

- Na przykład?

Zawahał się.

- A widzisz? - wytknęła. - Nic ci nie przychodzi do głowy! Do niczego się nie nadaję!

- No skąd! Co za bzdury opowiadasz!

Chciał jej powiedzieć, jak dzięki niej dom zmienił się na korzyść. I że coraz lepiej radziła sobie w kuchni. I że kiedy się uśmiechała, dzień stawał się piękniejszy.

Ale nie wiedział, jak dobrać słowa, by nie pomyślała, że jej pragnie. Bo nie pragnął. Może trochę.

Każdego ranka, kiedy w nocy śniła mu się Lotta w kąpieli, musiał sobie przypominać, że szuka zupełnie innej kobiety.

Pracowała za dwóch, ale nawet zmęczona, brudna i przygnębiona była piękna, a on nie ufał pięknym kobietom.

W Loch Mhoraigh House nie było miejsca dla piękna. Matka Corrana była najlepszym przykładem na to, co dzieje się z człowiekiem wyrwanym z jego otoczenia, tak samo jego związek z Ellą. Nie zamierzał popełnić drugi raz tego samego błędu. On potrzebuje praktycznej kobiety.

Ale przyzwyczał się do Lotty. Wcale mu się to nie podobało.

- Chcesz zwrócić na siebie uwagę - stwierdził z rozdrażnieniem.

- Nic ci nie przychodzi do głowy - powtórzyła.

Corran poczuł się zapędzony w kozi róg.

- Radzisz sobie z Pookiem - przyznał.

Psiak, od kiedy pojawiła się Lotta, przestał być aż tak irytujący. Czasem kładł się przy Corranie i domagał drapania po brzuchu.

Lotta nie wyglądała na przekonaną.

- Nie masz sobie równych w machaniu szczotką - dodał Corran, ale mina Lotty powiedziała mu, że to raczej kiepski komplement. - Wczorajsze kiełbaski były niczego sobie.

- Przypaliły się!

- Czytałem, że przypalone jedzenie jest zdrowe...

- Przestań - mruknęła i uśmiechnęła się lekko.

- Przestanę, jeśli podasz kolację - oznajmił. - Jakie frykasy przygotowałaś na dzisiaj?

- Znowu mielone. Nie mamy innego mięsa.

- Jutro, wracając z Glasgow, zrobimy zakupy - obiecał. - Odbierzemy twoją walizkę, kupimy meble i wpadniemy do supermarketu. Skoro już marnujemy cały dzień, to wykorzystajmy go do maksimum.

- Jak to?



Lotta i Corran stali przed rzędem szafek zabezpieczonych zamkiem, który otwierał się po wprowadzeniu odpowiedniego kodu.

- Kod był na kartce, którą schowałam do torebki. A torebka zginęła. Przepraszam, jechaliśmy na próżno.

Corran pokręcił głową.

- Na pewno nie jesteś jedyną osobą w takiej sytuacji. Nie ruszymy się stąd bez walizki. Zostań tu - rozkazał.

Wrócił kilka minut później z pracownikiem dworca. Lotta stała z boku i wyglądała na kompletnie zagubioną, podczas gdy Corran cierpliwie tłumaczył mężczyźnie, co się stało. Starła się wyglądać żałośnie, ale w gruncie rzeczy świetnie się bawiła.

- Okazałabyś trochę wstydu - zbeształ ją Corran. - Zobacz, ile kłopotu narobiłaś temu panu. I mnie!

Lotta zwiesiła głowę.

- Masz rację. Przepraszam.

Corran spojrzał na nią podejrzliwie. Lotta stała z marsową miną, dopóki pracownik dworca nie wydobyl walizki ze schowka. Wtedy posłała mu olśniewający uśmiech.

- Dziękuję panu, bardzo dziękuję.

- No już, bez przesady - mruknął Corran.

- Chciałam tylko podziękować.

- Nie musiałaś robić maślanych oczu do tego gościa.

- Bzdury pleciesz, wiesz? Podziękowałabym i tobie, gdybyś nie był taki opryskliwy. Poważnie, naprawdę dziękuję. Dzięki tobie odzyskałam walizkę.

- Wcale nie potrzebowałaś mojej pomocy. Wystarczyło, żebyś się uśmiechnęła, a ten facet otworzyłby ci każdą skrytkę w przechowalni.

Czyżby był zazdrosny?

- Nie, bez ciebie by się nie udało - przyznała.

Włożyli walizkę do bagażnika i ruszyli na poszukiwanie mebli.

Corran kiepsko sobie poradził z zakupami. Stracił cierpliwość, gdy okazało się, że trzeba podać obsłudze kod produktu.

- Boże, co za koszmar - jęknął. - Załatwmy to jak najszybciej.

Na pierwszy rzut oka wyglądali jak para. Lotta wyobraziła sobie, że urządza mieszkanie dla siebie i mężczyzny, z którym spędzi całe życie.

Jednak w istocie różnili się od krążących po sklepie par. Nie dotykali się, nie narażali. Corran szybko przemierzał alejki, chcąc jak najprędzej mieć zakupy w głowy.

- Krzesło to krzesło - rzucił, zapisując kod pierwszego, na jakie się natknął.

Lotta popatrzyła z niedowierzaniem.

- To nie pasuje do domku. Będzie wyglądało fatalnie. Mówię serio.

- Domki są dla letników. Ludzie będą w nich mieszkali tylko latem. Kogo obchodzi, jak wygląda krzesło?

- Mnie - powiedziała z naciskiem Lotta. - Nie po to malowałam ściany, żebyś zepsuł wnętrze kiepskimi meblami! Domki mają wyglądać prosto i stylowo, a nie tanio i kiczowato.

- Okej, niech ci będzie - mruknął i przekreślił kod. - W takim razie ty wybierasz.

Wybrała łóżka, komody, stół, krzesła i prostą sofę do salonu. Do tego prześciera-  
dła, pościel, ręczniki, oświetlenie, wyposażenie kuchni. Gdy wręczyła Corranowi listę, aż się skrzywił

- Aż tyle?

- Skoro chcesz oferować umeblowane domki...

W dodatku Lotta szerokim uśmiechem przekonała sprzedawcę do darmowej do-  
stawy, więc w efekcie wyszli ze sklepu tylko z obrusem w kratkę na stół w kuchni w  
Loch Mhoraigh House.

- Chyba już wystarczająco dużo wydaliśmy - bąknął Corran, kiedy Lotta wypa-  
trzyła obrus.

- Parę funtów nie zrobi różnicy, a dzięki temu obrusowi w kuchni zrobi się przy-  
tulniej.

- Przecież nikt poza nami tam nie bywa.

- A szkoda. Bo to piękny dom. - Przypomniała sobie zaniedbane, puste pokoje i  
ślady po obrazkach na ścianach. - Potrzebuje miłości.

- I pieniędzy - dodał Corran, wychodząc na parking. - Których już nie mam. Kiedy  
wyszukuję domki, zaproszę potencjalnych inwestorów. Jeśli domki im się spodobają, to -

mam nadzieję - zainwestują w całą posiadłość. Na razie jednak potrzebuję więcej zwierząt, a nie obrusów!

- Rozumiem - odparła. - Mimo to nadal uważam, że dom mógłby być wygodniejszy i ładniejszy. Nie trzeba dużo pracy. Mógłbyś zapraszać znajomych.

- Jakich znajomych? - roześmiał się. - Tak długo, jak będę mieszkał w Loch Mhoiraigh House, ludzie ze wsi tam nie zawitają.

- Skąd wiesz? Zaprosiłeś ich?

- Lotta, już to przerabialiśmy - odparł. - Nie mam czasu na bratanie się z okolicznymi mieszkańcami.

- Przecież powinieneś dążyć do tego, żeby stać się częścią lokalnej społeczności. Jak znajdziesz rozsądną kobietę, skoro jesteś odludkiem?

- Nie jestem odludkiem - odparł zirytowany. - Po prostu nie mam czasu na życie towarzyskie. I na pewno nie stać mnie na picowanie domu dla nieistniejących gości!

Lotta pomyślała, że gdyby mieszkańcy wsi poznali Corrana lepiej, na pewno przekonaliby się, że nie jest potworem, jak twierdzi Andrew, i polubiliby go.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia to zrozumiesz. Moim zdaniem powinno się odnowić wszystko - i domki dla letników, i dom. W czasach swojej świetności musiał prezentować się imponująco. Taki dom ożywa, gdy jest pełen dzieci i zwierząt - dodała smutno.

- Mam psy. O ile Pookiego można uznać za psa - odparł.

- Będziesz tęsknił za Pookiem, kiedy twoja matka go zabierze - powiedziała. - Myślisz, że nie widziałam, jak go drapiesz? Skorupa twardziela skrywa miękkie serce.

Corran wyjechał z parkingu i spojrzał na Lotte.

- Robię to po to, żeby nie marudził - wyjaśnił, ale w kącikach jego ust zamajaczył uśmiech.

Jak on to robi, pomyślała Lotta, że jednocześnie uśmiecha się i nie uśmiecha? Zmusiła się, by popatrzeć w inną stronę.

- Zresztą niewykluczone, że matka zdążyła zapomnieć o Pookiem. Pewnie znalazła sobie coś nowego. Przyjedzie i powie: „Och, kochanie, z tobą Pookie będzie szczęśliw-

szy". No i wtedy już się od niego nie uwolnię. - Pokręcił głową. - Dziesięć lat z tą podróbką psa! Meg spali się ze wstydu. Ona umie zagonić owce. A co potrafi Pookie?

- Jest dobrym towarzyszem.

- Nie potrzebuję towarzystwa, tylko psa, który do czegoś się przyda.

Wrzucił bieg. Jego dłoń znalazła się blisko kolana Lotty.

Lotcie zaschło w gardle. Kabina samochodu raptownie się skurczyła, zabrakło powietrza. Przecież nic się nie zmieniło, tłumaczyła sobie Lotta. Ja jestem taka sama, Corran jest taki sam i auto jest takie samo.

Była niespokojna. Poprawiła się na siedzeniu, rozpaczliwie próbując przekonać samą siebie, że serce wcale nie przyspieszyło i że nic nie ściska jej za gardło. Wszystko jest w porządku.

- Pookie spodobałby się dzieciom - bąknęła.

- Jakim dzieciom?

- No... zakładam, że będziesz chciał je mieć.

- Przecież nawet nie mam żony!

- Loch Mhoraigh to cudowne miejsce dla dzieci - upierała się, sama nie wiedząc dlaczego. - Powinieneś mieć ich całą gromadkę.

Corran wyjechał na główną drogę i wcisnął pedał gazu.

- Najpierw domki, potem ziemia i dopiero wtedy - może! - dom i żona. Później dzieci. To plan na lata! Teraz mam dużo ważniejsze rzeczy na głowie.

- Na przykład?

- Na przykład skąd wziąć nowe zwierzęta. W październiku chcę kupić barany.

- Ale ja nie widziałam żadnych owiec - uświadomiła sobie Lotta.

- Ponieważ są na pastwiskach w górach. Zobaczysz owce we wrześniu, kiedy zapędzimy je na targ.

- Chciałabym to zobaczyć - odparła spokojnym głosem - ale nie będę miała okazji.

Z ponurą miną wyjrzała przez okno. We wrześniu księżniczka Lotta, grzeczna, posłuszna dziewczynka, która nigdy nie okazuje złości, będzie w Montluce.

Corran zostanie w Mhoraigh, zabierze owce na targ, z Meg i Pookiem u boku, i przywróci świetność posiadłości - bez Lotty.

Może to i lepiej? Jeśli babka w końcu zrezygnuje ze swatania jej z Philippe'em, Lotta znajdzie sobie kogoś innego. Przecież musi istnieć jakiś książę albo hrabia, którego babka uzna za odpowiedniego kandydata do ręki wnuczki. Mężczyzna znający dworskie życie, przestrzegający etykiety, idealny dla księżnej Montluce.

Lotta wyjdzie za mąż i w końcu straci to przeklęte dziewictwo. Bezpieczeństwo i rozsądek.

Tylko po co? Nie pragnęła ani rozsądku, ani bezpieczeństwa.

Jeszcze nie teraz.

To może być jej ostatnia szansa na beztrudne życie. Okazja, by robić, na co ma ochotę, nie przejmując się doniesieniami prasy i zdaniem babki.

Skoro dzielni przodkowie balansowali na krawędzi, to ona też może. Romans, przygoda na jedną noc... Czy żąda za wiele?

A może z Corranem?

Patrzyła, jak Corran prowadzi auto. Rozluźnione dobrze zbudowane ciało, zmrużone oczy, wielkie dłonie na kierownicy.

Przecież nie był z nikim związany. Był wolny, tak samo jak ona.

Więc czemu nie?

Nie była w jego typie, to jasne. Wyraził się jasno, że szuka zupełnie innej kobiety, ale to chyba lepiej, prawda? Łatwiej przyjdzie się rozstać. Powiedzą sobie do widzenia i Lotta odejdzie, a Corran nigdy się nie dowie, kim naprawdę była. Corran nie jest typem faceta, który pobiegłby sprzedać sensacyjny artykuł brukowcom. Tabloidy zapłaciłyby okrągłą sumkę za tekst pod tytułem: „Jak uwiodłem księżniczkę-dziewicę”...

Wolała, żeby traktował ją jak zwykłą dziewczynę. I żeby kochał się z nią jak ze zwyczajną dziewczyną.

Nie zniosłaby, gdyby nagle zaczął się z nią cackać. Nie, nie powie mu.

Był samotny, atrakcyjny i większość czasu spędzali wyłącznie we własnym towarzystwie. Trudno sobie wymarzyć lepszą okazję.

Więc czemu nie z Corranem?

Głos rozsądku podpowiadał, że przecież Lotta nie umie podrywać facetów, a nawet gdyby to potrafiła, Corran nie jest mężczyzną, na którego podziałają typowe metody. Było w nim coś, co zniechęcało do flirtowania. Na pewno by mi się nie udało, pomyślała.

Gorzej, że i tak przechodził ją dreszcz za każdym razem, gdy Corran zmieniał bieg, przesuwał dłonią po kierownicy albo zerkał w lusterko wsteczne. I że nadal zastanawiała się, co by było, gdyby jednak ośmieliła się poprosić, by został jej kochankiem.

Lotta poczuła, że przechodzi ją dreszcz. Przełknęła ślinę i splotła dłonie.

- Wszystko w porządku?

Aż podskoczyła, kiedy zapytał.

- Tak - odparła radośnie. Zbyt radośnie.

- Nic nie mówisz.

- Tak? Myślałam o powrocie do domu.

- Jeszcze godzina jazdy.

- Chodziło mi o Montluce.

- Aha. No tak, jasne. Nic nie wiem o twoim kraju. Jak tam jest?

Wzrok Lotty powędrował za okno, a jej myśli ku ojczyźnie.

- W Montluce wszystko wydaje się pomniejszone. Jest jak kraina z bajki. Góry, jeziora, zamki, miasteczka. Wszystko urocze. Tutaj - dodała po chwili zadumy - przyroda jest dziksza. - Westchnęła. - Będzie mi tego brakowało.

- Musisz wracać? - spytał.

- Tak, muszę.

Trzy miesiące, obiecała Philippe'owi, który zasiadał na tronie jako regent, zastępując dochodzącego do zdrowia ojca, prawowitego następcy tronu. Philippe zamierzał wyjechać z Montluce, gdy tylko ojciec wydobrzeje. Wówczas kraj będzie potrzebował pierwszej damy, a któż byłby lepszy w tej roli od księżniczki Lotty?

Od dziecka wpajano jej poczucie odpowiedzialności. Babka nawet oświadczyła, że gdyby Lotta po śmierci ojca zdecydowała się pójść własną drogą, zachowałaby się wyjątkowo egoistycznie. Jakże mogła odmówić i tym samym sprawić zawód nowemu następcy tronu? Jak mogła zawieść cały kraj?

Nie mogła. Wyprawa do Szkocji była jedynym buntem, na jaki mogła sobie pozwolić.

- Muszę wrócić - powiedziała. - Nie mam wyboru.

- Ale jeszcze nie teraz?

Czyżby w jego głosie pojawiła się nuta niepokoju? Spojrzała na Corrana, modląc się, żeby to była prawda. Patrzył prosto przed siebie, ale miał zaciśnięte usta.

- Nie - odparła powoli. - Jeszcze nie teraz.

TLR



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzy miesiące... A w Mhoraigh spędziła dopiero trzy tygodnie. Czy wytrzyma do końca?

Powiedzieć sobie, że trzeba opanować żądzę, to jedno, a zrobić to naprawdę.

Czy po powrocie do domu powinna po prostu rzucić się na Corrana, licząc, że zrozumie, o co jej chodzi? Nie, chyba się nie odważy.

Albo może zapytać: „Jak się zapatrujesz na przelotne romanse”?

A jeszcze lepiej byłoby poważnie pogadać.

Dobry pomysł, uznała. Ale im dłużej zastanawiała się nad przebiegiem takiej rozmowy, tym bardziej grzęzła w infantylnych eufemizmach. Więc może jednak rzucić się na niego?

Podczas drogi powrotnej do Mhoraigh uświadomiła sobie jedno - tłumienie popędu było błędem. Musiała trzymać złączone dłonie, żeby nie dotknąć Corrana.

Fizycznie czuła się źle, lekko ją mdliło, serce waliło jak szalone, zaschło jej w gardle. Czy to normalne?

Wiedziałyby, co robić, gdyby była bardziej doświadczona. Czy zaspokojenie pragnienia było warte ryzyka zrobienia z siebie kompletnej idiotki? Nie potrafiła się zdecydować. W sumie mogła spróbować przekonać samą siebie, że wcale tego nie chce. Ale atmosfera w aucie stawała się coraz bardziej napięta.

Kiedy w końcu zajechali przed dom, Lotta chciała jak najszybciej otworzyć drzwi i odetchnąć świeżym powietrzem, ale nogi miała jak z waty. Może naprawdę jest chora?

Weź się w garść! - nakazała sobie. Zajęła ręce i myśli wypakowywaniem zakupów. Głęboko oddychać: raz, dwa, raz, dwa. Dobrze, że Corran poszedł wyprowadzić psy. Pookie zachowywał się, jakby miał ADHD.

- Walizkę zaniósłem na górę - rzucił Corran.

Uf, przynajmniej będzie mogła się przebrać. Uczepiła się myśli, że założenie starych ciuchów obudzi w niej księżniczkę i przegna tę żywą, ogarniętą pożądaniem dziewczynę, jaką się stała.

Ech, żeby to było takie proste.

Pamiętała, że spakowała najskromniejsze ubrania, ale teraz wszystko wydawało się zbyt eleganckie jak na Loch Mhoraigh House. Miała ochotę rzucić to w ką, jednak odzyskanie walizki kosztowało tyle zachodu...

Wybrała najbardziej niezobowiązujący strój, jaki znalazła: luźne spodnie i jedwabną bluzeczkę. Gorzej, te dotyk luksusowych materiałów nagle ją rozdrażnił. Nie wiedziała, co zrobić z rękami, czuła się nieswojo.

Kiedy weszła, Corran zaglądał do piekarnika. Rzucił jej szybkie spojrzenie. Potem drugie, dłuższe.

- Wyglądasz bardzo elegancko - powiedział.

Elegancko. Fatalne słowo, uznała. Nie chciała wyglądać elegancko, lecz seksownie.

Elegancja nie pasowała do Mhoraigh, była nie na miejscu, tak jak sama Lotta.

W mieście kupili gotowe danie do podgrzania, ale Lotty nie ucieszyło wolne od gotowania. Jedwab pieścił Jej skórę przy każdym ruchu. Żałowała, że nie ma na sobie dzinsów i różowego sweterka albo nawet brudnych roboczych ciuchów...

Była nienaturalnie świadoma obecności Corrana. Bała się spojrzeć w jego lodowate oczy, ale wzrokiem błędziła po twarzy. Policzki, skronie, usta. Te usta.

Jak to możliwe, że wcześniej siedziała przy tym stole i radośnie gawędziła z Corranem? Nie tym razem. Czuła się skrepowana.

Jeden dzień zmienił tak wiele? Przecież nic takiego się nie stało. Pojechali samochodem, przespacerowali się po dwóch sklepach. Mimo to Lotta czuła, że coś się zmieniło.

Siedziała jak na szpilkach. Próbowali rozmawiać - bez skutku. Lotta bawiła się jedzeniem.

- Nie jesteś głodna?

- Nie bardzo.

- Ja też nie. Chodź na dwór.

- Na dwór?

- Za długo siedziałem w samochodzie. Muszę się rozruszać. Masz ochotę na spacer?

- Dobrze - bąknęła.

Zapadł jeden z tych cudownych górskich wieczorów, które tak pokochała. Podobno zimą było zupełnie inaczej - ze względu na krótkie dni i przenikliwe zimno - ale w czerwcu słońce chowało się za horyzontem dopiero po dziewiątej.

Było ciepło, ale Lotta szła skulona.

- Zimno ci? - spytał Corran. - Chcesz wrócić po kurtkę?

- Nie, ja... W porządku. - Spróbowała się rozluźnić. - W porządku - powtórzyła.

Przez całe popołudnie była spięta. Corran nie umiał powiedzieć, kiedy wpadła w ten dziwny nastrój. W drodze do Glasgow wszystko grało, ale potem zaczęła wspominać o powrocie do domu i wtedy...

Do swojego domu. Corran oczywiście nie oczekiwał, że Lotta zostanie tu na zawsze, ale nie sądził, że tak prędko zacznie przebąkiwać o wyjeździe.

Dopiero co przyzwyczał się do jej obecności. Okazała się sumienną pracownicą, remont domków posuwał się szybko do przodu. Ulżyło mu, kiedy zaznaczyła, że nie zamierza wyjechać już teraz, naturalnie wyłącznie z powodów czysto praktycznych.

Przypomniała, że jest tu tymczasowo. Dziś, z jakiegoś powodu, mocno to podkreśliła. A kiedy przebrana weszła do kuchni, prawie jej nie poznał. Miała na sobie spodnie i bluzkę, jak zwykle, ale dzisiejszy zestaw był niezwykle elegancki. I zapewne bardzo drogi. Ciekawe, ile baranów dałoby się kupić za cenę tych spodni...

Wyglądała zdecydowanie inaczej. Jak postać z innego świata. Przy niej szafa Elli wyglądała jak sterta szmat z ciucholandu. W tym stroju Lotta nie pasowała do Mhoraigh.

To dobrze, usiłował przekonać samego siebie. Dzięki temu było mu łatwiej ignorować jej urzekający uśmiech. I udawać, że jej szare, lśniące oczy wcale nie robią na nim wrażenia.

Szła obok, milcząc, bawiła się szalem zawiązanym wokół szyi. Patrzyła w drugą stronę, więc Corran mógł jej się przyglądać. Wyobraził sobie, jak obsypuje tę smukłą szyję pocałunkami.

Potrząsnął głową. Dość. Gdzie w tym sens? Lotta nie jest kobietą, jakiej szukam, przypomniał sobie. Nie pasowała do Mhoraigh. Nie ma sensu wyobrazać sobie, co by było, gdyby posmakował tych miękkich, słodkich ust. Gdyby...

Nie ma sensu.

Sam nie wiedział, po co zaproponował spacer, lecz czuł się tak dobrze w towarzystwie Lotty.

Podeksytowany Pookie skakał wokół Meg, która posłusznie dreptała obok pana.

Minęli plażę i poszli dalej wzdłuż brzegu, aż dotarli do wąskiej ścieżki, która doprowadziła ich do kolejnej plaży. Za ich plecami szczyty wznosiły się ku niebu, a przed nimi lśniły spokojne wody jeziora.

Lotta patrzyła urzeczona.

- Pięknie - szepnęła w końcu.

- Zawsze mówiłem, że to moja plaża. Kiedyś często tu przychodziłem, bo wiedziałem, że nikt mnie nie znajdzie. Kto by zresztą szukał.

Usiadł na kępie trawy wyrastającej spomiędzy kamieni. Po chwili Lotta dołączyła do Corrana, sadowiąc się blisko, ale nie dotykając go.

Paleta pomarańczy na niebie powoli ustępowała miejsca różnym odcieniom fioletu, ale naprawdę ciemno miało się zrobić dopiero przed północą. Jak miło, że nie ma muszek, pomyślała Lotta i wsparła się na łokciach. Słyszała wiatr poruszający wysoką trawą i lekki szum fal.

I pulsowanie. I bicie własnego serca.

Corran był bardzo blisko. Wpatrywał się w jezioro. Patrzyła na niego i nie potrafiła oderwać wzroku. A gdyby go teraz dotknęła...

Nagle spojrzał na nią.

- Nic nie mówisz - odezwał się. - O czym myślisz?

Lotta czuła się, jakby stała na krawędzi. Jeden krok i nie będzie odwrotu. Zrobiła ten krok. Słowa popłynęły z jej ust, zanim zdążyła pomyśleć.

- Zastanawiam się, czy znajdę dość odwagi, żeby cię poprosić, byś mnie po-pocałował.

- Znalazłaś?

- Co?

- Odwagę.

- A jeśli powiem, że tak?

- To chyba będę musiał spełnić twoją prośbę.

- Och. - Czerwień policzków zdecydowanie się pogłębiła. Teraz przydałby się mrok zmierzchu. - Tylko... musisz wiedzieć, że... nigdy nie miałam chłopaka.

Do tej pory nie udało jej się zaskoczyć Corrana. Teraz popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami i zamrugał.

- Nigdy?

- Nie. - Obliznęła usta. Skoro już zaczęła, mogła mu powiedzieć całą prawdę. Bardziej zażenowana już nie będzie. - Jestem dzie-dziewicą. Między innymi dlatego wyjechałam. Żeby... stracić cnotę - szybko dokończyła. - To byłby tylko romans, nic na stałe - dodała prędko, zanim Corran zdążył się odezwać. Chciała wyrzucić z siebie wszystko, zanim opuści ją odwaga. - Wiem, nie jestem w twoim typie. Po prostu zastanawiałam się... - Głęboko odetchnęła. - Chodzi o to, że szukałam kochanka, tylko nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. I pomyślałam, że...

- Że ja się nadam? - dokończył, kiedy zamilkła.

Nie wyglądał na urażonego. Kiedy ośmieliła się na niego zerknąć, zobaczyła na jego twarzy uśmiech. Poczowała przypływ optymizmu.

- Nikogo innego tu nie ma - zauważyła.

- Rzeczywiście.

Wyciągnął rękę i dotknął policzka Lotty. Przeszedł ją miły dreszcz.

- Może zaczniemy od pocałunku. Co ty na to?

- Dobrze.

Założyła niesforny kosmyk za ucho i odchrząknęła. Była przerażona i jednocześnie podniecona. Bała się, że coś zrobi nie tak.

- Nie mów mi, że nigdy się nie całowałaś.

- Właściwie to nie. - Jak mu wytłumaczyć samotność księżniczki i złotą klatkę, w której zamknęła ją babka?

- Niesamowite - stwierdził. - Jesteś jak księżniczka z bajki, która siedzi zamknięta w wieży i czeka na księcia, który ją pocałuje...

- Coś w tym stylu.

Corran pokręcił głową.

- To jak? Poprosisz mnie?

- Czy mógłbyś mnie pocałować? - spytała grzecznie.

Wtedy Corran się uśmiechnął - prawdziwym, szczerym uśmiechem, który uskrzydlił duszę Lotty. Marzyła o takim uśmiechu.

- Owszem, mógłbym - powiedział, ale tego nie zrobił.

Chwycił za to szal Lotty i powoli go zdjął. Poczowała, jak miękki, chłodny jedwab ześlizguje się ze skóry. Przymknęła oczy. Nie mogła się doczekać, a zarazem potwornie się denerwowała.

Wreszcie!

Usta Corrana dotknęły kącika jej ust. Otworzyła szeroko oczy.

- To już? - Nie zdołała ukryć rozczarowania w głosie.

- Nie. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - To dopiero początek.

Pocałował ją w brodę, potem w policzek, w ucho, a później przeniósł się na szyję. Lotta odruchowo odchyliła głowę. Po chwili usta Corrana - tak ciepłe i miękkie - prześlizgnęły się po jej ustach i znów zabrał się do całowania policzka, ucha, szyi, tyle że z drugiej strony. Prawdziwa tortura! Ale za to jaka rozkoszna! Lotta co prawda odczuwała przyjemność, ale też irytację. Niechże Corran wreszcie weźmie się do rzeczy!

W końcu odnalazł jej usta. Lotta posłuchała instynktu i zarzuciła Corranowi ręce na szyję. Tak długo wodził językiem po jej wargach, aż poddała się i rozchyliła je. Przestała się kontrolować.

Położyli się na trawie, która łaskotała Lottę w szyję. Nieważne. Liczył się przyjemny ciężar Corrana, jego dłonie przesuwające się po udzie Lotty i zakradające się pod bluzkę. Z radością dotykała jego napiętych mięśni.

- Podoba mi się - szepnęła w pewnym momencie.

- Nie chce mi się wierzyć, że to twój pierwszy raz.

- Jak mi idzie? - spytała i zaczerwieniła się.

Corran spojrzał jej w oczy, poruszony i zdumiony niewinnością Lotty. Niesamowita dziewczyna.

- Pierwsza klasa.

- Serio?

- Serio.

- To pocałuj mnie jeszcze - szepnęła.

Zrobił, jak prosiła. Kto by pomyślał, że pocałunki mogą być tak kuszące, seksowne i ekscytujące.

Kiedy już nie mógł wytrzymać - a uznał, że i tak wytrwał niebywale długo - odsunął się od Lotty i powiedział:

- Powinniśmy wracać.

- Co? - Była wyraźnie zawiedziona. - Już? Przerwywamy?

- Dopiero zaczęliśmy. - Podał jej rękę, a potem otrzepał z trawy.

- Nie rozumiem - przyznała, ale pozwoliła zaprowadzić się do domu. - Dlaczego wracamy?

- Bo nie zabezpieczyłem się na taką ewentualność - wyjaśnił. - Sądziłem, że po prostu idziemy na spacer.

- Nie zabezpieczyłeś się? - powtórzyła jak echo.

Kręciło jej się w głowie. Fala rozkoszy jeszcze nie odpłynęła, a Lotta wciąż czuła dotyk ust Corrana.

Kiedy pomyślała o zabezpieczeniu, przyszedł jej do głowy ochroniarz, ten, którego zgubiła w Paryżu. Ona i Corran od kilku tygodni samotnie mieszkali w Loch Mhoraigh House. Nie mieli żadnych sąsiadów. Nikt tu nie zaglądał. Przed czym musieli się zabezpieczyć?

Corran westchnął.

- Lotta, chyba wiesz, skąd się biorą dzieci, prawda?

- Aha - wreszcie dotarło. - Nie pomyślałam o tym.

- Poza tym w łóżku będzie nam wygodniej.

- Och. - Ponownie poczuła mieszaną lęk i radosnego podniecenia.

Później Lotta w ogóle nie pamiętała powrotu do domu. Czuła się jak we śnie. Czy rozmawiali po drodze? Nie wiedziała. W pamięci miała jedynie ciepły dotyk dłoni Corrana. W domu musieli coś zrobić z psiakami, ale co? Zatrzymali się przed drzwiami do pokoju Corrana.

- Lotta, czy jesteś pewna? - zapytał. - Nie musimy się spieszyć.



Pokiwała głową.

- Tak. - Przytuliła się do niego. - Jestem. Chcę to zrobić tu i teraz.

Lotta leżała na boku i przyglądała się drzemiącemu na brzuchu Corranowi. Jak on może spać? Była wykończona, ale po tym, co zaszło, nie potrafiła się rozluźnić. W teorii co prawda wiedziała, czego się spodziewać, ale że to będzie coś takiego... Uf!

- Daj się ponieść - poradził jej.

Tak też zrobiła. A teraz czuła się zaspokojona i jednocześnie roztrzęsiona, niepewna. Wszystko się zmieniło, już nie była tą samą osobą co dawniej.

Przecież sama tego chciała, prawda? Chciała przekonać się, jak to jest. Uśmiechnęła się pod nosem. To było niczym objawienie. Usta Corrana, jego dłonie, smukłe, umięśnione ciało. To, jak się pod nim czuła. Zrobiło jej się ciepło na samo wspomnienie. Kto by przypuszczał, że w tym z pozoru chłodnym i obojętnym mężczyźnie drzemie tyle ognia?

Corran, jak gdyby szóstym zmysłem wyczuwając wzrok Lotty, obrócił się na plecy, otworzył jedno oko, a po chwili drugie, przypominając sobie, co tu zaszło.

- Dzień dobry - odezwała się drżącym głosem.

Nie była pewna, czy powinna wymknąć się i wrócić do swojego pokoju, czy zostać. Całe życie przestrzegała protokołu, ale nikt jej nie nauczył, jak się zachować po pierwszym seksie.

- Dzień dobry - odparł Corran. Położył się na boku i spojrzał jej w oczy. - Wszystko w porządku?

- Chyba tak. - Po ostatniej nocy już nie musieli się siebie wstydić, lecz mimo to odwróciła wzrok. - Czy zawsze tak to wygląda?

- Lotta - powiedział, dotykając jej policzka. - Drugiego pierwszego razu nie będzie. Ale obiecuję, że przeżyjesz jeszcze wiele miłych chwil.

Co miał na myśli? Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Kiepska byłam?

Corran uśmiechnął się.

- Mówiłam, że nie mam doświadczenia - próbowała się tłumaczyć.

- Lotta! - przerwał jej, udając irytację. - Nie byłaś kiepska. Wręcz przeciwnie. Jak to możliwe, że tak piękna kobieta ma tak mało pewności siebie?

A skąd miała ją wziąć? Była księżniczką, to definiowało ją jako osobę. Nie miała okazji sprawdzić się w innej roli, udowodnić sobie, że jest cokolwiek warta. Traktowano ją wyjątkowo ze względu na jej pozycję, doskonale o tym wiedziała.

Z Corranem było inaczej. On nie wiedział, kim ona jest naprawdę. A czy gdyby wiedział, poszedłby z nią do łóżka? Raczej nie. Wylądowali w łóżku, a on nadal nie wiedział o niej najważniejszej rzeczy. Lotta z jednej strony czuła się źle, zatajając przed Corranem swoje pochodzenie, a z drugiej miała świadomość, że gdyby mu teraz wyznała prawdę, zaczęłby ją inaczej traktować. A tego by nie chciała.

Nie, nie powie mu. Jeszcze nie teraz.

- To nic między nami nie zmieni, prawda? - spytała.

- No jasne, że zmieni.

- Wolalabym, żeby nie.

- Lotta, trochę na to za późno. - Poglądził ją po udzie. Naraz zmarszczył brwi. - Wydawało mi się, że chciałaś tego.

- Tak - przyznała. - Ale chciałabym też, żeby wszystko inne pozostało bez zmian.

Zabrał rękę.

- Czyli co, to był pierwszy i ostatni raz?

- Nie! - odparła błyskawicznie. - O nie, mowy nie ma! - Twarz Corrana nie wyrażała żadnych emocji. - To znaczy, o ile nie masz nic przeciwko.

Udał, że się zastanawia.

- No nie wiem...

- Żartujesz sobie ze mnie. - Powinna wstać, ale nie potrafiła się uwolnić od wielkich dłoni gładzących ją po plecach, muskających biodra, pieszczących pośladki.

- Pewnie, że tak - uśmiechnął się. - Czemu miałbym mieć coś przeciwko?

- Bo nie jestem w twoim typie - powiedziała, ale przysunęła się bliżej.

- Nie?

- Sam mówiłeś, że szukasz innej kobiety.

To prawda. Nagle sobie przypomniał. Miała być praktyczna i pasować do Mhora-igh... Nie taka jak Lotta, która co prawda potrafiła ciężko pracować, ale zawsze była elegancka. Piękna orchidea, którą przez pomyłkę posadzono w przydomowym ogródku warzywnym.

Poza tym uprzedziła, że nie zamierza tu zostać.

Zeszłego wieczoru, kiedy poprosiła go, by ją pocałował, wszystko inne przestało mieć znaczenie. Wystarczyło jedno spojrzenie tych ciepłych, szarych oczu, a w kąt poszło postanowienie trzymania jej na dystans. Mogłem odmówić, uświadomił sobie, ale sama prośba kosztowała ją tak wiele... Nie oszukujmy się, po prostu nie chciał odmówić.

Noc wytrąciła Corrana z równowagi. Chciał dać Lotcie przyjemność, sprawić, by jej pierwszy raz był wyjątkowy, ale nie spodziewał się, że i on przeżyje coś wyjątkowego. Była taka słodka. Taka zaskakująca. Całe życie chował ukrywał emocje, tymczasem Lotta sprawiła, że zupełnie zapomniał o samokontroli. Namiętność, która zrodziła się między nimi, skutecznie uciszyła zdrowy rozsądek.

Zdrowy rozsądek, oto, co powinien odzyskać. Lotta podchodziła do sprawy pragmatycznie, więc chyba i on mógłby spróbować, prawda?

- Miałem na myśli małżeństwo - odparł. - Nie jestem gotów na stały związek. A ponieważ tobie najwyraźniej też się nie spieszy przed ołtarz, cieszymy się sobą, póki możemy.

Dostrzegł błysk w oczach Lotta. Ulgę czy rozczarowanie?

- Też tak myślę - stwierdziła. - Oboje wiemy, że to romans na krótką metę, skoro za kilka tygodni wyjeżdżam.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyjeżdżam - tak powiedziała. Serce Corrana przebił sopel lodu.

- A więc zgoda. - Przesunął dłoń na biodro Lotty i spróbował ją do siebie przysunąć, ale opierała się.

- Ale wiesz, kiedy tego nie robimy... - Zarumieniła się i westchnęła. - Kiedy tego nie robimy, będzie po staremu, dobrze? Ja nadal będę pracowała, a ty będziesz zrzędzić.

- Ja zrzędzę? - Jednak przycisnął ją do siebie i pocałował w szyję, a potem w ramię.

- Cały czas - szepnęła.

- Teraz nie zrzędzę. Chyba że tego chcesz...

- O nie, nie. - Objęła go mocno. - Może później - dodała. - Obiecuj, że się nie zmienisz.

- Obiecuję.

Im pogoda stawała się przyjemniejsza, a każdy kolejny letni wieczór piękniejszy, tym Corranowi trudniej było zżymać się na Lottę. Jak tu zrzędzić, kiedy ta piękna dziewczyna wciąż się uśmiecha? Kiedy niezależnie od tego, jak bardzo byli zmęczeni, oboje wiedzieli, że po całodziennej harówce czekają ich godziny błogiej rozkoszy? Starał się, jak mógł, robił groźne miny, rzucał ponure spojrzenia, ale czuł, że coraz gorzej wychodzi mu to udawanie.

Codziennie powtarzał sobie, że musi skupić się na domkach, nie może się rozpraszać. I nie wolno mu zapominać, że Lotta prędzej czy później wyjedzie.

Wiedział, że nie ma sensu opowiadać jej o planach rozwoju posiadłości, a mimo to pytał, czy nie miałyby ochoty pojechać z nim do owiec, a wieczorami woził ją w góry na spacerów wśród wrzosów. Po pracy wracał do domu sprężystym krokiem, wiedząc, że Lotta czeka na niego w kuchni. I rozpromieniał się na jej widok.

Tymczasem Lotta nie ustawała w wysiłkach upieczenia babeczek doskonałych.

- Niepotrzebnie ci powiedziałem, że lubię babeczki - stwierdził, zastając ją pewnego dnia nad formą pełną przypalonych ciastek.

- Jadę do pani McPherson - mruknęła Lotta. - Na pewno zapomniała o jakimś składniku.

Corran położył dłonie na biodrach Lotty i przysunął ją do siebie. Kocham te oczy, pomyślał. Nie, zaraz. Kocham? Uwielbiam. Podziwiam. Ale nie kocham. Nie.

- Co się dzieje? - spytała.

Uświadomił sobie, że nagle wypuścił ją z objęć.

- Nic. - Chciała, żeby zrzędził? Proszę bardzo! - Lepiej byś się wzięła za malowanie.

- Już to zrobiłam - przypomniała mu. Przeniosła się do trzeciego domku, prace remontowe szły całkiem nieźle. - Jutro powinnam skończyć. - Lotta wsypała babeczki do kosza na śmieci. - Właśnie. Czy wiesz, jaki jutro jest dzień?

- Czwartek.

- Nie tylko.

- Twoje urodziny?

- Jutro mija dokładnie miesiąc od naszej umowy. - Przekrzywiła głowę. - Powiedziałeś, że nie wytrzymam nawet jednego dnia. Założyliśmy się. Pamiętasz?

- A, to. - Włożył ręce do kieszeni. - Przecież przyznałem, że się pomyliłem. Czego jeszcze chcesz?

- Zawarliśmy umowę. Obiecałeś, że zabierzesz mnie na kolację - przypomniała.

- W porządku. - Rzeczywiście zasłużyła. - W sobotę pojedziemy do Fort William. Mają niezłą knajpkę nad jeziorem.

Lotta pokręciła głową.

- Nie chcę jechać do Fort William. Wolę potańcówkę w hotelu Mhoraigh.

Wiedziała, że Corranowi nie spodoba się ten pomysł. Próbował szybko wymyślić jakąś wymówkę.

- Mają kiepskie jedzenie.

- Przecież nie dbasz o jedzenie.

- Chyba że za nie płacę.

- No to zjemy przed wyjściem. Chodzi o tańce.

- Nie wolałabyś jednak pójść coś zjeść?

- Nie - powiedziała stanowczo. - Chcę, żebyś zabrał mnie na potańcówkę.

Ubiegły tydzień otworzył Lotcie oczy. Nic, co wyczytała w książkach i pisemkach dla kobiet, nie przygotowało jej na to, co w rzeczywistości nastąpiło. Uwielbiała kochać się z Corranem. Ich łóżkowe figle były o wiele bardziej podniecające, niż sobie wyobrażała. Czuła się wyzwolona, lekkomyślna. Lubiła to, że z chwilą, gdy zamykały się za nimi drzwi sypialni, zmieniały się reguły gry i już nie musiała być grzeczną dziewczynką. Uwielbiała zapamiętać się w namiętności, dać się porwać pasji, nie myśleć o niczym, tylko czuć dotyk Corrana.

Rankiem jednak pamięć wracała. Rano znów była dawną Lottą, rugającą samą siebie i gderającą, że tak nie wypada. Przypominała sobie, że wkrótce wróci do domu, do pałacu. Skończą się rozkoszne noce, skończy dzika pasja, powrócą dobre maniere, obowiązki i odpowiedzialność.

W Montluce znów będzie księżniczką doskonałą. A Corran znowu zostanie sam. Nie znosiła tej myśli. Był samowystarczalny, to prawda, ale Lotta pragnęła, żeby chociaż poukładał sobie stosunki z mieszkańcami wsi. Nie wiedziała, jak do tego doprowadzić, dopóki nie zajrzała do sklepu.

- Pani McPherson opowiedziała mi o potańcówce - odezwała się. - Mówi, że wszyscy tam chodzą. To musi być niezła zabawa.

- Nie będzie, jeśli ja się tam zjawię - odparł Corran. - Przecież wiesz, że nie jestem mile widziany we wsi.

- Ponieważ cię nie znają. Wiedzą swoje, a ty nawet nie próbowałeś wyprowadzić ich z błędu. Nie rozumiem, dlaczego nie porozmawiasz z nimi otwarcie. Gdybyś powiedział, jak było naprawdę, pokazał, jaki jesteś w rzeczywistości, zmieniliby zdanie na twój temat. Po co udawać, że jest się kimś innym?

- Niczego nie udaję - rzucił zirytowany. - Uważają mnie za outsidera, i rzeczywiście nim jestem.

- Ale to jest twoje miejsce. Pasujesz tutaj.

- I tak nie uwierzą.

- Uwierzyliby, gdyby zobaczyli, co tutaj robisz, i dowiedzieli się, jaki masz stosunek do posiadłości.

- Lotta, posłuchaj. Mam gdzieś, co o mnie myślą. Nie interesują się mną i vice versa. Nie rozumiem, w jaki sposób zwykła potańcówka miałyby cokolwiek zmienić.

- Nie chodzi o ciebie - przypomniała. - To ja chcę pójść.

- No to idź z panią McPherson. To, zdaje się, twoja nowa psiapsiółka.

- Chcę pójść z tobą - uparła się.

- Umawialiśmy się na kolację - bąknął, ale Lotta nie dała się przekonać. Jej zdaniem Corran powinien stać się częścią wiejskiej społeczności. Koniec i kropka.

- Masz szczęście. To będzie tania randka.

- Ja nie tańczę - spróbował rzutem na taśmę. Na próżno.

- Corran, daj spokój. Założyliśmy się i przegrałeś. Proste.

Spojrzał na nią spode łba, ale odwzajemniła się tym samym. W końcu westchnął z rezygnacją.

- Dobrze, jeśli naprawdę tego chcesz. Ale nie skarż się, jeśli wieczór skończy się katastrofą.

- Myślałam, że włożysz kilt - powiedziała zawiedziona Lotta, widząc Corrana w czarnych dżinsach i ciemnej koszuli. Ponura mina dopełniała wizerunku.

- Chyba coś ci się pomyliło. Nikt się nie stroi na potańcówkę. To jak impreza w remizie, a nie bal w pałacu.

- Och. - Spojrzała na swoją prostą sukienkę w niespotykanym odcieniu żółci. - Nie przesadziłam?

Corran przyjrzał się Lotcie z mieszaniną podziwu i irytacji. Krój sukienki rzeczywiście był zwyczajny, ale materiał i wykończenie świadczyły o krawieckim kunszcie, zapewne dosyć kosztownym. Do tego założyła kolczyki z perłami.

- I to bardzo - podsumował. - Wyglądasz, jakbyś się wybierała na koktajl w Paryżu, a nie potańcówkę w prowincjonalnym hoteliku.

- Powinnam się przebrać?

- Nie. - Sęk nie w samym stroju, lecz w sposobie, w jaki go nosiła, w jej wrodzonej elegancji. - Nieważne, co włożysz, i tak nie będziesz tam pasowała. Chodźmy i miejmy to z głowy.



Kiedy weszli do sali restauracyjnej, zespół właśnie stroił instrumenty. Gwar rozmów momentalnie ucichł i było słychać jedynie rzępolenie skrzypiec. Wyglądamy jak z innej planety, pomyślał Corran. Ja - mroczny i złowrogi niechciany syn, a Lotta - radosna, elegancka księżniczka.

Wiedział, że tak będzie. Żadne z nich tu nie pasowało. Corran powiódł wzrokiem po wrogich minach gości i pożałował, że niezbyt stanowczo sprzeciwił się pomysłowi Lotty. Bał się, że mieszkańcy wsi źle ją potraktują tylko dlatego, że przyszła z nim. Poczuje się zraniona i będzie zła. Już miał wyciągnąć rękę, objąć Lottę i wyprowadzić z hotelu, zanim do tego dojdzie...

...ale ona znów go zaskoczyła. Jak na osobę niepewną siebie, wykazała się wyjątkowym opanowaniem. Zignorowała wrogie przyjęcie. Ruszyła przed siebie z uśmiechem na ustach, jakby całe życie nie robiła nic innego, i zanim Corran zdążył się zorientować, skutecznie rozładowała atmosferę.

Patrzył na nią i był w równym stopniu zdumiony, co i pod wrażeniem. Posępne towarzystwo poddało się urokowi Lotty i wkrótce do tańca poprosił ją krzepki Rab Donald, przyjaciel Andrew z dzieciństwa. Rab od czasu do czasu rzucał Corranowi spojrzenie, które bynajmniej nie świadczyło o sympatii.

Kapela grała teraz szybkie kawałki. Wszyscy szaleli na parkiecie, ale Lotta i tak się wyróżniała. Przy Rabie wyglądała jak maleńki, delikatny duszek. Corran zmarszczył brwi, widząc, że Rab coraz mocniej zaciska dłoń na Wąskiej talii Lotty.

- Cud dziewczyna - skomentowała pani McPherson, czytając Corranowi w myślach.

- Rzeczywiście - przyznał. - Ale nie w kuchni.

- Jak jej wychodzą babeczki?

- Coraz gorzej.

Pani McPherson roześmiała się.

- Wciąż mnie pyta, czy nie zapomniałam o jakimś składniku.

Corran zawsze lubił Betty McPherson. Dzisiaj jedynie ona uśmiechała się do niego przyjaźnie. Mieszkańcy wsi zaakceptowali Lottę, ale nadal trzymali się z daleka od Corrana.

Miło ze strony pani McPherson, że przysłała porozmawiać, ale Corran nie umiał skupić się na rozmowie, widząc, jak śmiało poczyną sobie Rab. Miał ochotę mu przyłożyć.

Kawałek trwał w nieskończoność, ale w końcu muzyka ucichła. Wreszcie! Corran rozluźnił się. Rab powinien się już odczepić, a Lotta powinna trochę mniej się uśmiechać. No tak, teraz roześmiała się głośno i zgodziła zatańczyć z Nickiem Andrewsem, właścicielem hotelu i zajadłym wrogiem Corrana. Zacisnął zęby i wrócił do rozmowy z Betty McPherson.

- Nie wiem, skąd u niej ta obsesja na punkcie babeczek - odezwał się.

- Lotta chce, żeby były doskonałe, Dla ciebie.

Nie odpowiedział.

Zamiast tego wykorzystał sekundę ciszy, by podjąć decyzję.

- Pani McPherson, czy ma pani ochotę zatańczyć?

- Mów mi Betty. Owszem, mam.

Kiedy w końcu, po długiej serii odbijanego, został partnerem Lotty, ta posłała mu uśmiech tak gorący, że roztopiłby serce każdego zręczącego twardziela. Poczul, że nie ma ochoty już nigdy wypuścić jej z rąk.

Ale niedługo będzie musiał.

Doskonale się bawiła, a jej radość była wyjątkowo zaraźliwa. Nie schodziła z parkietu nawet na chwilę, tańczyła ze wszystkimi, poznawała ludzi. Corran zdał sobie sprawę z własnego egoizmu - pragnął zatrzymać ją dla siebie, podczas gdy ona potrzebowała towarzystwa. Była szczęśliwa w Loch Mhoraigh, ale jego matka zapewne też się tak czuła, przynajmniej na początku. Pod koniec zapragnęła kontaktu z innymi ludźmi, przyjąć, czegoś więcej.

Lotta chyba czuła to samo. Być może dlatego tak upierała się przy wyjeździe.

Stał z boku i przyglądał się, jak tańczy z mężczyznami. Kiedy zaproszono wszystkich na parkiet na ostatni taniec, znalazł się tuż przy niej. Wiedział, że kapela zagra wolny kawałek, dlatego wziął ją w ramiona, zanim ktokolwiek zdążył go ubiec.

Przytuliła się do niego, poczuł jej zapach i pomyślał, że będzie mu tego brakowało. Tak jak wielu innych rzeczy. Przyzwyczał się do obecności Lotty w kuchni, do tego, jak

mierzyła wzrokiem ekspres i krzywiła się, czując zapach herbaty. Do tego, jak wiązała chustkę na głowie, niczym pani domu w latach pięćdziesiątych.

Była jedyną osobą, która wyglądała pięknie, nawet gdy szorowała podłogi.

We wszystkim jest jej do twarzy, pomyślał. Wieczorami po kąpieli przebierała się w spódniczkę albo jakieś luźne spodnie i rozświetlała mrok starego domu. Od kiedy wzięła na siebie rolę gospodyni, pokoje stały się przytulne. Jak tego dokonała? Pomieszczenia nadal były puste, ale nagle zrobiło się w nich jaśniej i ładniej. Znalazła dzikie kwiaty w zapuszczonym ogrodzie i przystroiła nimi wnętrza. Nawet kuchnia zaczęła wyglądać miło i przytulnie. Corran uwielbiał wracać do domu po dniu ciężkiej pracy.

Podobało mu się też, że Lotta była bardzo namiętna. Jak samym muśnięciem warg budziła w nim nieopanowaną żądzę.

O tak, będzie mi jej brakowało, przyznał. Ale Lotta wyraziła się jasno: musi wyjechać.

No i dobrze, uznał. Nie takiej żony potrzebował. Nie potrafiła gotować. Nie rozumiała wsi. Była uroczą, eteryczną kobietą, a on szukał silnej i wytrzymałej partnerki. Po prostu nie pasowała do niego.

Ech, westchnął. Pocałował ją w czoło i natychmiast zapomniał o wszystkich troskach.

- Jezu, tylko nie babeczki!

Lotta stała przy kuchence i z powątpiewaniem zaglądała do piekarnika. Kiedy Corran wszedł do kuchni, jej serce gwałtownie przyspieszyło, jak zresztą za każdym razem na jego widok.

- Pomyślałam, że dla odmiany upiekę ciasto czekoladowe - stwierdziła.

Postawił torby z zakupami na blacie. Był w banku w Fort William i niechętnie zgodził się wstąpić po drodze do sklepu we wsi.

Niby nic, po prostu facet z siatami. A jednak gdy spojrzała na jego szczupłą, lecz imponującą sylwetkę, niemal zabrakło jej tchu.

Wciąż nie potrafiła się przyzwyczaić do sypiania z nim. Po latach bycia grzeczną dziewczynką, pod wpływem dotyku Corrana zmieniała się w dziką, namiętą, zuchwałą Lotte.

Skończyła malować kuchnię w domku. Za późno, żeby zaczynać nową robotę, uznała i poszła poszukać Corrana. Chciała pomóc mu sprzątać, a może miała na myśli coś zupełnie innego.

Był w domku obok, obudowywał wannę. Dokoła unosił się zapach świeżego drewna.

Wyczuwając spojrzenie Lotty, Corran podniósł głowę. Odłożył piłę i wyprostował się. Lotta weszła do łazienki.

- Moja ty niegrzeczna dziewczynko - mruknął.

- Przecież nic nie mówię.

- Nie musisz... - Lotta, następnym razem musisz mnie uprzedzić. Powinienem być się przygotować - powiedział Corran, łapiąc oddech.

- Co takiego zrobiłam? - Oparła spocone czoło na jego piersi.

- Spojrzałaś na mnie tak, że nie mogłem się powstrzymać.

- Ja też - odparła z uśmiechem.

- Nie możemy tak ryzykować.

Miał rację, ale... lubiła to ryzyko, podobało jej się, że może zapomnieć o całym świecie i swoim pochodzeniu.

Razem poszli do domu. W kuchni Lotta od razu sprawdziła ciasto. Ech! Jak to możliwe, że było cieńsze, twardsze i bardziej płaskie, niż kiedy wkładała je do piekarnika?

- Miało wyglądać inaczej.

Ciasto czekoladowe pałacowego mistrza kuchni rozpływało się w ustach. Tymczasem to przypominało raczej cegłę.

- W porządku - pocieszył ją Corran. - Wstaw wodę. Pokroimy ciasto i będziemy je moczyć w herbacie.

- Świetny pomysł.

Wcześniej nie przepadała za herbatą, teraz piła ją cały czas, zwłaszcza po południu podczas przerw w pracy.

Domki wyglądały coraz lepiej. Lottę rozpierała duma, kiedy rozglądała się i przypominała sobie, w jak opłakanym stanie były, gdy zjawiała się w Mhoraigh. Cieszyła się,

że robi coś pożytecznego, bo do tej pory wszystko robiono za nią i dla niej. Siadała na schodach z Corranem i psami, popijała herbatę, wpatrywała się w szczyty gór i czuła się szczęśliwa.

Czas jednak nie pozwalał o sobie zapomnieć. Szeptał Lotcie do ucha, że niedługo nadejdzie pora wyjazdu, że to szczęście nie może trwać wiecznie. Odpychała od siebie takie myśli. Jeszcze tydzień, mówiła, jeszcze tydzień i zmierzę się z perspektywą wyjazdu.

Coraz częściej musiała sobie przypominać, że to nie jest jej prawdziwe życie. Montluce wydawało się tak bardzo odległe.

Corran pożyczył jej komputer, więc mogła sprawdzić pocztę z całego miesiąca. Dostała chłodną wiadomość od wścieklej babki i poczuła wyrzuty sumienia. Listy od Caro były dużo cieplejsze. Lotta chętnie spoglądała na życie w pałacu oczami przyjaciółki. Dzięki temu uświadomiła sobie absurdalność dworskiej etykiety. Lotta ucieszyła się, że Caro dobrze się bawi, ale zaniepokoiła, czytając o związku przyjaciółki z Philippe'em. Mieszkańcy Montluce szybko zaakceptowali nową dziewczynę księcia.

Co by było, gdyby ci dwoje naprawdę przypadli sobie do gustu? Caro zostałaby pierwszą damą, a Lotta miałaby święty spokój. Ale przecież nie mogła snuć takich intryg, to byłaby oznaka skrajnego egoizmu. Poza tym babka nigdy w życiu nie zaakceptowałaby Caro w roli następczyni tronu. Plebejka w rodzinie? Za żadne skarby!

A Philippe? Wiedziała, że dla niego powrót do Montluce, choćby na krótko, nie był łatwą sprawą. Uprzejmością maskował to, co wszyscy wiedzieli: że skłócony z ojcem księżę będzie przebywał w kraju wyłącznie tak długo, ile będzie trzeba, ani dnia dłużej.

Caro i Philippe zrobili dla niej wystarczająco dużo. Nie mogli jej zastąpić. Obowiązki wzywają, trzeba będzie wrócić do Montluce. Ale jeszcze nie teraz, błagam!

- Zapomniałem! - Corran wyjął z torby jakiś magazyn. - Pani McPherson przesyła ci prezent.

- Naprawdę? - Postawiła herbatę na stole.

- Mówiła, że ci się spodoba. Nie wiem dlaczego. - Zobaczyła krzykliwą okładkę kolorowego pisemka. - Same plotki o bezmyślnych celebrytach. Co w tym ciekawego?

- Nie same plotki. Piszą o butach, sukienkach i w ogóle... Hm, dlaczego miałby mnie zainteresować akurat ten numer?

Wzruszył ramionami i usiadł.

- Pojęcia nie mam. Ona cię bardzo lubi. Podobno wszystkim przypadłaś do gustu. Wspomniała coś o Montluce. Chyba zna cię lepiej niż ja.

Lotta posłała mu niepewne spojrzenie, nie wiedząc, co powinna sądzić o tym stwierdzeniu. Był w nim żal? Zazdrość? Gorycz?

- Miło, że o mnie pomyślała.

- No, ale za gazetę ja zapłaciłem - mruknął.

- Ach, czyli to prezent od ciebie. - Uśmiechnęła się pod nosem.

- Niezamierzony.

- I tak dziękuję. - Otworzyła gazetę na pierwszej stronie. - Trochę bezmyślnej rozrywki nie zaszkodzi...

T L R

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ella z początku też nie narzekała. Twierdziła, że niczego poza Corranem nie pragnie. Później okazało się, że chce jednak czegoś więcej. Była wiecznie niezadowolona. Według niej spędzał zbyt dużo czasu w pracy, nie kupował kwiatów, nie porywał na wypadki do Paryża, nie kupował jej biżuterii, nie dzwonił co pół godziny.

Nigdy nie potrafił zrozumieć, dlaczego Ella nieustannie potrzebowała dowodów miłości. Czy zapewnienia o uczuciu nie wystarczały? Często wpadała w czarną rozpacz, zalewała się łzami, po czym wydawała fortunę, co chwilowo poprawiało jej nastrój. Ciekawe, czy przy Jeffie zachowuje się tak samo?

Nie potrafił sobie wyobrazić postępującej w taki sposób Lotty. Ona emanowała godnością i wdziękiem, miała w sobie siłę. Ale Ella początkowo też wydawała się inna, dopiero po ślubie przeszła metamorfozę,

Postanowił, że nie popełni tego samego błędu po raz drugi.

Co właściwie wiedział o Lotcie? Że jest życzliwa, namiętna i uparta. Pracowita i inteligentna, choć o dziwo brak jej wiary w siebie. Że gdy się uśmiecha, śmieją się jej oczy. Że ma pachnącą skórę, miękkie włosy i doskonałą figurę. Że ma wycucie stylu. I że fatalnie gotuje.

Unikała tematu swojej rodziny - jeśli wypływał w rozmowie, zręcznie go omijała. Corran zresztą chętnie udawał, że jej życie przed Mhoraigh nie istniało, że liczył się tylko ten czas, który spędzali razem.

Często zapominał, że pochodziła z Montluce. Zirytowała go pani McPherson, która, jak się okazało, wiedziała o Lotcie więcej od niego. Przypomniała mu o tej drugiej Lotcie, która mieszka w innym kraju, czyta kolorowe magazyny i nosi drogie ciuchy. Corran wcale nie miał ochoty poznać tej dziewczyny. Tak jak wolał nie pamiętać, że ona pewnego dnia wyjedzie. Poczul chłód pełznący po kręgosłupie. Że też o tym zapomniał. Weź się w garść, pomyślał. Skup się na posiadłości. Za dużo myślisz o tej dziewczynie.

Lotta przeglądała pisemko, kręcąc głową i popijając herbatę. Same zdjęcia i związane podpisy. Co w tym ciekawego?

Odwróciła stronę i nagle zakrztusiła się herbatą.



- Co się stało?

Nie odpowiedziała. Kasłała i śmiała się jednocześnie, aż z jej oczu pociekły łzy. Corran klepnął ją po plecach.

- W porządku?

- Tak, tak - pisnęła.

Corran zerknął, co też takiego zobaczyła w gazecie.

Całą stronę zajmowało zdjęcie tryskającej energią dziewczyny z niechlujnie ułożonymi włosami. Uśmiechała się. Miała na sobie wyraźnie za dużą męską marynarkę. „Nowa ikona stylu Montluce”, głosił nagłówek, Na innej fotografii była w towarzystwie przystojnego faceta. „Plotki o ślubie księcia Philippe'a”, krzyczał podpis.

- Co w tym śmiesznego? - zdziwił się.

- Nic, nic - odparła zapłakana Lotta. - Po prostu zdziwiłam się. Bo... ta dziewczyna kogoś mi przypomina.

- Całkiem ładna - skomentował. - I chyba ma charakter. Nie tak, jak te wszystkie gwiazdeczki.

O tak, pomyślała Lotta, Caro ma charakter. Chciała opowiedzieć Corranowi o przyjaciółce, o jej ekstrawaganckich pomysłach, o tym, jak wiele dla niej znaczyła. I o tym, że Caro zgodziła się poświęcić dla niej dwa miesiące życia. Ale jak to zrobić, nie wyjawiając prawdziwej tożsamości?

Zostało im tak mało czasu. Po co to psuć? Wkrótce się pożegnają. Niech Corran zapamięta ją jako kobietę, nie zaś księżniczkę udającą kogoś innego.

- Co to za życie? - Corran przerwał rozważania Lotty. - Kto by chciał tak żyć? Co komu po tych operetkowych księstwach?

Lotta zeszywniała.

- Montluce wcale nie jest operetkowe. Pamiętaj, że ja stamtąd pochodzę.

- Dajże spokój. Takie księstwa to przerażający anachronizm. Musisz to przyznać. Co taki gość robi w życiu? - Spojrzał na fotografię Philippe'a. - Pozuje do zdjęć. Na pewno nigdy nie pracował.

- Nie wiedziałam, że jesteś ekspertem w dziedzinie funkcjonowania monarchii - stwierdziła sucho, wstając od stołu.

- Bo nie jestem. Ale kumple z wojska pracują jako ochroniarze. Nieźle zarabiają, fakt, ale proszę cię, co to za praca! Całe dni włączysz się za książętami i księżniczkami, których nikt nie zna. I jeszcze musisz się opiekować tymi rozpuszczonymi bachorami. Wszędzie za nimi chodzisz, a to sklep, a to knajpa, a to impreza...

- Serio? - Ochroniarze Lotty nie odstępowali jej na krok, ponieważ Montluce, choć niewielkie, miało strategiczne położenie ze względu na planowaną budowę gazociągu. Dlatego członkowie rodziny królewskiej byli pod ścisłą ochroną.

- To nic miłego, kiedy ciągle ktoś śledzi każdy twój krok - stwierdziła. - Tak myślę - prędko dodała. - Wypłukała kubek po herbacie. - Wracam do pracy.

- Myślałem, że już skończyłaś.

- Muszę jeszcze posprzątać. Niedługo przyjdę.

Zaprzagnęła pobyć sama. Wieści o Caro i Philippie rozbawiły ją, zwłaszcza strój przyjaciółki, a wykład Corrana na temat monarchii Montluce rozdrażnił.

Corran oskarżył jej rodzinę o lenistwo i uznał, że księstwo nie ma racji bytu. Jak na ironię, Philippe zapewne zgodziłby się z nim w stu procentach.

Rozmowa przygnębiła Lottę i uwypukliła różnice między nią i Corranem. Lotta poczuła wyrzuty sumienia, że w Loch Mhoraigh jest szczęśliwa. Uwielbiała Szkocję, jej majestatyczne góry i jeziora, choćby nawet szare, jak dziś, i omiatane zimnym wiatrem. Ale czy jako księżniczka Montluce nie powinna pozostać lojalna wobec własnego kraju? Czy wolno jej było pokochać obcą krainę? To jasne, że jak tylko wyjedzie, zatęskni za Mhoraigh.

Frustrację wyładowała na podłodze, którą wyszorowała do połysku. Nie pragnęła zmiany, ale wiedziała, że nic nie trwa wiecznie.

Powinna zastanowić się nad wyjazdem. Odłożyła większość pieniędzy ze skromnego wynagrodzenia gosposi, więc było ją stać na bilet. Może znalazłaby gdzieś pracę na ostatni miesiąc wolności.

Albo może lepiej wrócić do Montluce, tam gdzie jej miejsce. Babka bywa despotyczna, ale to jej najbliższa rodzina i w dodatku nie ma nikogo poza Lottą.

Philippe niedługo wyjedzie, gdy tylko wyzdrowieje jego ojciec, a wtedy Lotta wróci do swej dawnej roli. Tyle że już nic nie będzie takie jak do tej pory. Znajomość z Corranem zmieniła ją. Teraz postara się uczynić swoje życie bardziej znośnym.

Znośnym? Co to za użalanie się nad sobą? Miała tonę pieniędzy, była uwielbiana, nie musiała się martwić o jedzenie. Miliony ludzi z chęcią znalazłyby się na jej miejscu. Nie robiliby nic poza odwiedzaniem fabryk i osiedli, ściskaniem dłoni, uśmiechaniem się, dobieraniem stroju, zważaniem na słowa.

Postanowiła, że wykorzysta czas, który jej pozostał w Mhoraigh i nie będzie niczego analizować ani żałować.

Kiedy wróciła do domu, Corran siedział w kuchni i ślęczał nad dokumentami. Atmosfera była ciężka.

- Chciałam zrobić kolację. Będę przeszkadzała?

- Nie, rób swoje. Było mi tu wygodnie, ale jeśli trzeba, to się przeniosę.

Skąd ta nagła wzajemna uprzejmość? Strasznie sztuczna.

- Co robisz?

- Odezwali się do mnie z tej firmy, która miała zainwestować w farmę. Tak się składa, że Dick Rowland, jeden z dyrektorów, wybiera się z żoną do Szkocji. Ma wstąpić i rozejrzeć się po posiadłości.

- To dobrze, prawda?

- Nie lubię prosić o pomoc - odparł. - Niestety bez dodatkowych pieniędzy się nie obejdzie. I tak dobrze, że w tym całym kryzysie w ogóle znalazłem inwestorów. Rowland przyjedzie, zobaczy teren i dopiero wtedy podejmie decyzję.

- Dochód z wynajmu domków chciałeś zainwestować w rozwój nieruchomości, tak? - Wyjęła cebulę ze skrzynki z warzywami.

- Zgadza się, ale minie trochę czasu, zanim zacznę zarabiać. Patrząc realistycznie, pierwszych gości mogę się spodziewać dopiero na przyszłą Wielkanoc. Tymczasem w zwierzęta muszę zainwestować już teraz, zaraz. Jeśli Rowland zgodzi się wyłożyć forszę, chętnie ją wezmę.

Lotta zaczęła szykować kolację. Pogodziła się z tym, że nigdy nie będzie szefem kuchni, ale niezbyt skomplikowane potrawy wychodziły jej całkiem nieźle.

- Czyli trzeba zrobić na nim wrażenie.

Corran przytaknęła.

- Nie będzie łatwo. Rowland to twardy negocjator i realista. Twierdzi, że to będzie prywatna wizyta, ale w banku powiedzieli, żebym na wszelki wypadek przygotował wszystkie dokumenty. Zresztą właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Rowlandowie przyjeżdżają w przyszłym miesiącu. Czy... - Chwila wahania. - Czy ty tu jeszcze będziesz?

- Aha. - Poczowała napływające do oczu łzy. Ta przeklęta cebula... Nie mogła teraz wyjechać, ponieważ Corran potrzebował jej pomocy. - Na razie nie wyjeżdżam.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś została jeszcze kilka tygodni - odezwał się bardzo oficjalnym tonem. - Zależy mi na przygotowaniu domków. Niech Rowland zobaczy, że jestem poważnym przedsiębiorcą.

Lotta poczuła się, jakby ją ułaskawiono. Oto powód, by zostać dłużej. Co nie zmienia faktu, że pewnego dnia będzie musiała się pożegnać...

- Chętnie zostanę. Ale po ich wizycie...

- Tak, rozumiem. Będziesz musiała wyjechać.

Nie chciała, żeby rozumiał. Chciała, żeby wziął ją w ramiona i błagał, by została. Chciała, żeby nie pozwolił jej wyjechać.

Ale przecież babcia... I poczucie obowiązku. I to, że Corran pragnie praktycznej żony.

- Jaki masz plan? - zapytała z wymuszonym uśmiechem. - Kończymy domki, tak?

- Tak, to najważniejsze zadanie. Potem trzeba doprowadzić resztę do jako takiego stanu. Teren jest zaniedbany, płot się przewraca. Muszę się zająć oborą i chlewem, stajnia też wygląda żałośnie. Wszystkiego nie dam rady zrobić, ale niech Rowland przynajmniej zobaczy, że posiadłość ma potencjał i może być dochodowa.

- Powinieneś zadbać o dom.

- Dom jest na końcu listy.

- Liczy się pierwsze wrażenie - zauważyła, smażąc cebulę.

- No tak, ale inwestycja nie obejmuje budynku mieszkalnego.

- Rowlandowie na pewno będą chcieli zobaczyć dom - upierała się. - Nie mówię, żebyś odnowił cały budynek, ale wyszukaj chociaż salon i toaletę.

- Naprawdę myślisz, że Dick Rowland zwróci uwagę na takie rzeczy?

- Dick nie, ale jego żona na pewno. Salon jest w tragicznym stanie. Chcesz, żeby wyjechali przygnębieni?

Zastanowił się chwilę.

- Nie stać mnie na nowe meble.

- Wykorzystamy część tego, co kupiliśmy do domków. Wystarczy, że umeblujemy pokazowo jeden czy dwa. Weźmiemy dwie sofy i jakiś stolik. Zerwiemy starą tapetę, od razu będzie inaczej! Oszlifujemy deski... Zaufaj mi, najważniejsze jest pierwsze wrażenie i dobre powitanie.

- Pewnie nauczyłaś się tego w pracy - stwierdził.

Lotta ugryzła się w język. Zapomniała o wymyślonej karierze w branży public relations.

- No pewnie. - Przyszło jej coś do głowy. - Jak długo zostaną? Przenocują tutaj?

- Nie, podobno zatrzymają się w Fort William.

- Uf. Przynajmniej nie będę musiała gotować niczego wyszukanego.

- Proponuję po filiżance herbaty i jakieś kruche ciastka.

Lotta nie zamierzała jednak pójść aż na taką łatwiznę. Przecież to doskonała okazja, by podać babeczki. Udane babeczki! Postanowiła, że pojedzie do Betty McPherson i tym razem nie spocznie, dopóki się nie nauczy.

To będzie ostatnia rzecz, jaką zrobi dla Corrana, dlatego zależy jej na jak najlepszym efekcie.

Kiedy wreszcie skończyli remont, była bardzo zadowolona z domków. Corran odnowił kuchnię i łazienkę, a ona pomalowała wszystkie pomieszczenia i posprzątała. Potem położyli nową wykładzinę i ustawili proste, ale stylowe meble. Domki na pewno zrobią dobre wrażenie na Rowlandach.

Następnie Lotta zabrała się za zrywanie tapety w salonie w domu.

- Czy to naprawdę konieczne? - spytał, widząc, jak balansuje na drabinie.

- Naprawdę - odparła i stęknęła z wysiłku.

- Ja to zrobię. Złaż natychmiast! Jeszcze mi tu skrećisz kark - warknął.

Było prawie jak dawniej. Prawie. Coś się zmieniło, choć Lotta nie potrafiła powiedzieć, co. Igraszkom w łóżku towarzyszyło poczucie desperacji. Corran nadal bywał burkliwy, ale do ich rozmów wkradło się napięcie. Coraz częściej zapadała krępująca cisza. Wtedy oboje myśleli o tym, co się stanie po wizycie Rowlandów. O przyszłości, kiedy rozejdą się ich drogi. O pożegnaniu.

Lotta starała się być na bieżąco z wydarzeniami w Montluce, licząc, że zateśni za domem. Myślała o rzeczach, które kochała w ojczystym kraju: historii, niezależności, krajobrazie, kuchni, mieszkańcach.

Regularnie kontaktowała się z Caro, dlatego jako pierwsza dowiedziała się o decyzji Philippe'a, który postanowił zawetować decyzję ojca o budowie gazociągu. Książę uznał, że inwestycja stanowiłaby zagrożenie dla środowiska naturalnego. Wynegocjował umowę, która, o dziwo, zadowoliła zarówno ekologów, jak i ekonomistów.

- Montluce jest na czołówkach gazet - powiedział pewnego dnia Corran. - Ten twój książę Philippe okazał się bohaterem zielonych.

- A widzisz? Jednak jest coś wart.

Zastanawiała się, co się dzieje w Montluce. Babka na pewno chodziła wściekła. Ponieważ jej syn bardziej niż krajem interesował się losami starożytnej Grecji to ona prowadziła rozmowy w sprawie gazociągu. Nie znosiła, gdy ktoś wchodził jej w paradę i kwestionował jej decyzje.

Lotta spodziewała się kryzysu, ale zapadła cisza. Tymczasem życie w Mhoraigh wciągnęło ją bez reszty. Szlifowanie podłóg, wyprowadzanie psów, zmywanie, walka z garnkami, sprzątanie, czyszczenie... Pracowała w pocie czoła. A po ciężkim dniu pracy przychodziła pora na upojną noc z Corranem. Łapczywie brała wszystko, co jej dawał, gromadząc na zapas uczucie zaspokojenia i rozkoszy. A także wspomnienia na przyszłość.

Czas mijał jednak nieubłaganie. Kiedy już wydawało się, że zapomniała o Montluce, dostała wiadomość od babki. Okazało się, że Caro wyjechała do Anglii i wszystko się posypało. Gdzie Lotta się podziewa, kiedy jest potrzebna? Niech wraca do domu. Na końcu: „Proszę”. Ton listu tak niezwykły dla surowej babki, że Lotta zaczęła się martwić.



Babcia nigdy o nic nie prosiła, zawsze rozkazywała. Czyżby teraz naprawdę potrzebowała Lotty? Czy Lotta już wystarczająco długo folgowała swemu egoizmowi?

- Mogę zadzwonić? - spytała.

Corran siedział w kuchni i studiował cyferki.

- Jasne.

Poszła do gabinetu, westchnęła głęboko, podniosła słuchawkę i wybrała numer pałacu. Podała hasło i połączyła się bezpośrednio z gabinetem babki.

- Babciu? - odezwała się Lotta.

Ścisnęło ją w gardle.

- Lotta!

Babcia z miejsca zrugła wnuczkę za to, że okazała się samolubna i lekkomyślna. Lotta cierpliwie wysłuchiwała wykładu, na przekór zdrowemu rozsądkowi czując ulgę, że babka wróciła do dawnej formy. Widocznie babcia sama nie wie, na kogo bardziej się wściekać: na wnuczkę, Caro, Philippe'a, czy na samą siebie. Wszyscy byli niewdzięczni i nieodpowiedzialni. Caro wróciła do Anglii, a Philippe snuł się z kąta w kąt. Babka była bardzo rozgoryczona. Ucierpiał jej autorytet.

- Kiedy wreszcie zmądrzejesz i wrócisz do domu? - dopytywała się.

- Niedługo, babciu. Obiecuję. Mam tu coś do zrobienia.

- Co? I gdzie? Powiedz, gdzie jesteś! Co z ciebie za wnuczka!

- Opowiem wszystko, kiedy wrócę.

Rozłączyła się i chwilę posiedziała w ciszy. Potem wróciła do Corrana.

- Jakiś problem? - zapytał.

- Nie. Chyba nie. Ale... coś jest nie tak. Babcia mnie potrzebuje.

- Chcesz wrócić do domu? - spytał po dłuższej chwili.

Zawahała się i pokręciła głową.

- Jeszcze nie. Teraz chyba niewiele mogę zrobić. - Odetchnęła głęboko. - Wyjadę po wizycie Rowlandów.

- Rany. Niesamowite. - Corran rozglądał się po zmienionym nie do poznania salonie.



Sam pomalował sufit, razem wnieśli meble, a cała reszta była dziełem Lotty. Brudne podłogi odzyskały barwę, pomalowane na żółto ściany rozświetlały pokój nawet w szary dzień.

Lotta ustawiła proste sofy po obu stronach kominka, a między nimi umieściła solidną ławę. Bardzo skromnie umeblowane wnętrze ozdobiła polnymi kwiatami. Było spartańsko, ale przytulnie.

- Niesamowite - powtórzył Corran.

- Oby Rowlandowie pomyśleli to samo.

Ostatniego dnia Lotta obudziła się wcześniej niż zwykle. Leżała z otwartymi oczami, mrużąc je przed ostrym słońcem, które padało na kołdrę. Corran spał. Słyszała jego miarowy oddech. Przesunęła dłonią po jego rękę. Nie chciała go obudzić, pragnęła go jedynie dotknąć, poczuć zapach jego skóry. Jasne, że go kochała. Po co zaprzeczać temu, co oczywiste? Sądziła nawet, że być może Corran odwzajemnia uczucie, ale nie na tyle, by opuścić dla niej Mhoraigh. Wiedziała, ile dla niego znaczy to miejsce. Nawet gdyby zdobyła się na odwagę i powiedziała mu, kim naprawdę jest, nie ośmieliłaby się zaproponować mu przeprowadzki do Montluce. Znienawidziłby życie w pałacu, a babka byłaby przerażona.

Zgodzili się, że połączy ich przelotny romans i że nie będą dążyli do stałego związku. Było miło, ale się skończyło. Tak będzie lepiej dla obojga.

Oby tylko Dick Rowland zainwestował w posiadłość. Lotcie będzie lżej wyjechać ze świadomością, że Corran przywróci świetność Loch Mhoraigh House. Będzie tu szczęśliwy. A ona będzie szczęśliwa w Montluce.

Oby.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lotta poczuła ucisk w żołądku i skrzywiła się z bólu. Ostatnio często ją mdliło. Tłumaczyła sobie, że to stres przed wizytą Rowlandów, ale w głębi duszy wiedziała, że boi się pożegnania. Po dzisiejszym dniu już nie będzie miała wymówki, by dłużej zostać. Obiecała babce powrót do domu i musi dotrzymać słowa.

- Nie przejmuj się, będzie dobrze - odezwał się Corran.

Miał przymknięte powieki.

- Myślałam, że śpisz.

- Nie mogę, bo się kręcisz.

Wcale nie była przekonana, czy wszystko pójdzie jak po maśle. Pozwoliła, by pieśczoły Corrana przynajmniej na chwilę przegnały uporczywe myśli i zderwowanie.

Potem cały ranek miotała się jak tygrys w klatce. Kazała Corranowi przebrać się w lepszą koszulę. Stoczyli walkę o krawat, którego w końcu nie założył. Zastanowiła się nad własnym strojem. Ciuchy z Montluce mogą się wydawać zbyt eleganckie, bo, jak słusznie zauważył Corran, skoro stać ją na takie ubrania, to czy naprawdę brak im gotówki? Ale przecież nie mogła wystąpić w roboczych ciuchach! W końcu stanęło na starych džinsach i różowym sweterku.

Montluce wyrobiło sobie pozycję ważnego międzynarodowego centrum finansowego, głównie dzięki korzystnemu prawu podatkowemu. To dlatego Lotta miała okazję poznać wielu finansistów. Spodziewała się, że Dick Rowland będzie typowym przedstawicielem tej kasty, układnym, eleganckim mężczyzną, ale kiedy państwo Rowland przyjechali, okazało się, że głowa rodziny jest przysadzistym facecikiem z nalaną twarzą i przenikliwymi oczkami. Miał pulchną blond żonę o imieniu Kath. Wpadła w słowotok, jeszcze zanim wysiadła z auta.

Dobrze, że przynajmniej Mhoraigh przypadło jej do gustu.

- Cudownie! - wykrzyknęła. - Ależ to piękne miejsce!

Kiedy jej wzrok spoczął na Lotcie, zmarszczyła brwi.

- Czy my się nie znamy? - spytała.

Lotcie serce podeszło do gardła. Jezu, żeby mnie tylko nie rozpoznali, modliła się w duchu. Zapomniała wziąć tę ewentualność pod uwagę. A jeśli Rowlandowie znali Montluce i - Boże, uchowaj! - gościli w pałacu?

- Raczej nie - odparła.

- Wyglądasz, kochana, jak aktorka, co nie, Dick? Na szczęście pan Rowland zignorował żonę, ponieważ rozmawiał z Corranem o drodze dojazdowej.

- Zrób z tym coś, bo stracę zawieszenie.

- Naprawa drogi znajduje się na liście koniecznych inwestycji - poinformował rzeczowo Corran.

Lotta zaproponowała kawę, ale goście woleli najpierw zwiedzić posiadłość. Wsiadli do świeżo umytego auta Corrana. Najpierw obejrzel domki, a potem pojechali na wzgórze, skąd rozciągał się doskonały widok na całą nieruchomość. Corran pokazał Dickowi, co zamierza zmienić.

Lotta rozejrzała się po okolicy i nagle poczuła się jak w domu. Miała ochotę w spokoju popodziwiać widoki, kiedy Corran i Dick będą rozmawiali o interesach, ale Kath nie zamykała się buzia. Usilnie próbowała sobie przypomnieć, kogo przypomina jej Lotta. Wykluczyła wszystkie aktorki, po czym zaczęła przeglądał matek szkolnych koleżanek córki. Ku przerażeniu Lotty okazała się namiętną i wierną czytelniczką prasy kobiecej.

Kiedy wrócili do domu, Lotta z ulgą zniknęła w kuchni. Babeczki, które upiekła wcześniej, wstawiła na chwilę do piekarnika, i nastawiła wodę na herbatę. Babeczki wyglądały znakomicie. Przełamała jedną, żeby się upewnić, czy dobrze wyszły. Przyrumienione na zewnątrz, a w środku puszyste. Doskonałe. Aż trudno uwierzyć.

Wniosła tacę z babeczkami do salonu. Corran uśmiechnął się pod nosem.

- Mam! - krzyknęła nagle Kath. - Wyglądasz dokładnie jak księżniczka Charlotte z Montluce!

Lotcie zrobiło się najpierw zimno, a potem gorąco.

- Naprawdę? - spytała, siląc się na lekki ton. - Ale ona ma ciemne włosy, prawda?

- Prawda. - Kath zmarszczyła czoło. - Mimo to podobieństwo jest uderzające. Nawet podobnie się nazywacie, bo Lotta do zdrobnienie od Charlotte.

- Ale numer! - Nalewała herbatę trzęsącymi się rękami.

Czuła na sobie spojrzenie Corrana.

- Szkoda mi ten biednej dziewczyny - paplała Kath. - Ponoć nad jej rodziną ciąży klątwa. Najpierw śmierć ojca, potem wuja i jego syna. A był jeszcze jeden, którego wydziedziczono. Siedzi w więzieniu za morderstwo.

Za narkotyki, sprostowała w myśli Lotta. Uśmiechnęła się promiennie i podsunęła Kath tacę.

- Babeczkę?

- Och, jakie cudowne!

Nie udało się jednak zamknąć ust pani Rowland.

- Potem zaręczyła się z księciem Philippe'em, ale rzucił ją dla jakiejś dziewczyny znikąd. Biedactwo, jakie to musiało być upokarzające! Podobno Charlotte ma złamane serce. Przepadła bez wieści.

- Naprawdę? - zainteresował się Corran.

W jego głosie nie było emocji, ale kiedy Lotta zaryzykowała spojrzenie, zobaczyła, że Corran bacznie ją obserwuje.

Wiedział. Poznała po oczach, zimnych i przenikliwych. Tych samych, w których przed przyjazdem Rowlandów widziała tyle ciepła.

- Przepadła bez śladu - perorowała Kath. - Widać nie mogła znieść, że narzeczony ugania się za inną. Trudno się dziwić.

- Wydawało mi się, że wcale nie byli zaręczeni - bąknęła Lotta.

- Ależ byli! - zapewniła Kath. - Uwielbiała Philippe'a. Nic dziwnego. Jest boski, ale to podobno prawdziwy playboy.

Co ty wiesz, chciała wrzasnąć Lotta. Oczywiście siedziała cicho jak trusia i słuchała Kath rozwodzącej się na temat Philippe'a i Caro. Potem nastąpiło długie uzalanie się nad biedną księżniczką Charlotte, piękną, dobrą, bajecznie bogatą i nieszczęśliwie zakochaną.

- Okazuje się, że nie wszystko można kupić - podsumowała Kath.

To był koszmar. Kath rozprawiała o Montluce, a Lotta nie umiała jej powstrzymać. Bała się spojrzeć na Corrana. Siedzieli obok siebie na sofie, a napięcie między nimi aż iskrzyło. Dziwne, że Kath nic nie zauważyła.

- Pewnie zalewa robaka na jakimś jachcie - skomentował Dick. - Słuchaj, Corran, myślałeś o hodowli ryb?

Panowie wdali się w długą dyskusję o wyższości łososia nad pstrągiem. Lotta torturowała babeczkę na talerzu, sama nie wiedząc, czego się bardziej obawia. Czy tego, że Rowlandowie zabawią dłużej, czy tego, że po ich odjeździe będzie musiała stawić czoło Corranowi.

Chyba minęły całe wieki, zanim Dick wreszcie klepnął się w uda i oznajmił, że czas się zbierać.

- Ta posiadłość ma potencjał - stwierdził. - Prześlij mi wyliczenia. Porozmawiamy po moim powrocie.

Nie zapomniał o Lotcie.

- Babeczki pierwsza klasa - pochwalił. - Masz szczęście, że znalazłeś sobie taką kucharkę! - Puścił oko do Corrana.

Wyraźnie czekał, aż Corran obejmie Lottę i rzuci zabawny komentarz, ale Corran nie mógł się zdobyć, by dotknąć... księżniczki. Bo to oczywiście była zaginiona księżniczka Montluce. Tylko idiota by się nie domyślił.

Corran zdołał się uśmiechnąć i podziękować Rowlandom za wizytę.

Zaciskając zęby, stał na schodkach obok Lotty - nie, obok księżniczki Charlotte - i machał, dopóki samochód Rowlandów nie zniknął za zakrętem.

- Chyba poszło nieźle. Co o tym sądzi wasza wysokość? - odezwał się w końcu.

- Chyba tak - szepnęła i obróciła się na pięcie.

Jej opanowanie tak rozwścieczyło Corrana, że chwycił ją za ramię. Szybko jednak cofnął dłoń, przypomniawszy sobie, z kim ma do czynienia.

- Oszukałaś mnie!

- Jak? - Była blada, ale patrzyła mu prosto w oczy. - Jak cię oszukałam? Powiedziałam, że skradziono mi torebkę. To prawda. Że potrzebuję pracy. Tak było. Że zapragnęłam wyjechać z domu, ale w pewnym momencie będę musiała wrócić. To też prawda.

- Pominęłaś tylko taki drobny szczegół, że jesteś księżniczką!

- Czy to by cokolwiek zmieniło?

- O co ci konkretnie chodzi?

- Czy pozwolilibyś mi zostać? Czy poszlibyśmy do łóżka? No i w ogóle...

- Tak. Nie. Nie wiem!

Uśmiechnęła się smutno.

- Właśnie dlatego ci nie powiedziałam.

Weszła do domu i zaczęła sprzątać stół w salonie, jak gdyby nic nie zaszło.

- Pewnie masz mnie za skończonego idiotę. - Corran poszedł za nią. Był wściekły i upokorzony, z pewnością nie zamierzał odpuścić. - Jak mogłem nie zauważyć? Tyle rzeczy się nie zgadzało. Tylko księżniczka nie potrafiłaby zaparzyć herbaty! Czemu mi nie powiedziałaś?

- Bo nie mogłam! - odparła podniesionym głosem. Odstawiła filiżanki i talerzyki na tacę tak gwałtownie, aż zadzwoniły. - Nie chciałam! Bo zacząłbyś się ze mną cackać, a ja marzyłam, żeby ktoś wreszcie zobaczył mnie, a nie księżniczkę. - Uderzyła się w pierś. - Mnie!

Zapadła cisza. Corran usiłował w tej rozwścieczonej kobiecie odnaleźć dawną Lotte.

- Co tu właściwie robisz?

- Trenuję egoizm.

Raptem opadła na sofę, jakby ktoś jej podciął nogi. Uszła z niej cała złość.

- Wszystko, co mówiłam o mojej rodzinie, to prawda - przyznała. - Pomięłam to, że tata był następcą tronu Montluce. Był dobrym człowiekiem, który nigdy nie przeboleł śmierci żony. Zagrzebał się w historii, a zamiast niego rządziła babka.

Zerknęła na Corrana, który założył ręce na piersi i słuchał z ponurą miną. Jak miała mu wytłumaczyć zawilosci dworskiego życia w Montluce?

- Tatę bardziej interesowała starożytna Grecja niż protokół. To ja stałam się twarzą Montluce, od kiedy skończyłam szkołę. Nie miałam wyboru, jestem jedynaczką, ojciec zamknął się we własnym świecie, babcia miała swoje lata. Nie mogłam odmówić. - Skrzywiła się, słysząc rozpaczliwy ton w swoim głosie. - Dla ciebie Montluce to operetkowe księstwo, ale nie zapominaj o jego mieszkańcach. Ci ludzie mnie kochają. Dla nich jestem piękna, cudowna i mądra. Jestem ich perfekcyjną księżniczką. Nie mogę zawieść

ich oczekiwań nieodpowiednim zachowaniem. Pozwoliłam, by postawili mnie na piedestale, a potem nie umiałam z niego zejść.

- To jak z tego piedestału trafiłaś do Mhoraigh?

Westchnęła zrezygnowana. Czy ktoś taki jak Corran zrozumie?

- Nie tylko utknęłam na piedestale, ale w ogóle nie wiedziałam, co tam robię. Za co kochają mnie tłumy? Kochają mnie czy może mój tytuł? Nikt nie wie, kim naprawdę jestem, nawet ja sama.

Zamilkła. Corran słuchał, ale nie potrafiła rozszyfrować jego spojrzenia.

- Należę do rodziny z tradycją. Przodkowie walczyli za Montluce i wierzyli w swoją sprawę. Ja jestem inna. Nigdy nie musiałam o nic walczyć. Nigdy nie musiałam się sprawdzać.

- To nieprawda - zaprotestował. - Utrata matki w wieku dwunastu lat i wyjazd do szkoły były twoim sprawdzianem.

- Po prostu nigdy nie miałam okazji się przekonać, kim naprawdę jestem. Kiedy zmarł tata, było mi oczywiście smutno, ale też pomyślałam, że w końcu będę mogła usunąć się w cień i zacząć własne życie. Następca tronu miał żonę, nie byłam potrzebna. Ale potem wuj zmarł, a potem jego syn, i nagle okazało się, że jedna rodzinna tragedia goni drugą. - Uśmiechnęła się smutno. - W tym okresie zamętu ktoś musiał reprezentować rodzinę. Jak mogłam odmówić, skoro wszyscy na mnie liczyli? Następca tronu jest teraz Honoré. Jest wdowcem, ma syna, Philippe'a. Babcia uznała, że byłoby dobrze, gdybyśmy Philippe i ja... ale spanikowałam. Czułam, że się duszę. Nigdy nie potrafiłam przeciwstawić się babce, a ponieważ drogi wyjścia znikwały jedna po drugiej... Wiedziałam, że nie mogę wiecznie uciekać, ale pragnęłam wyrwać się choćby na chwilę. Zrobić coś dla siebie, poznać życie poza piedestałem. Więc dogadałam się z Philippe'em.

- Tym, co złamał ci serce?

- Kath wszystko pokręciła. Opowiedziała o układzie z Philippe'em i Caro. - Teraz wszystko się posypało. Nie wiem, co się stało. Caro wyjechała, babka jest wściekła, a Philippe zrozpaczony. Muszę wrócić do domu.

- Z powrotem na piedestał?



- Z powrotem do obowiązków. Jestem księżniczką. Nie wolno mi robić tego, na co mam ochotę. Uciekłam od pałacu, ale on wciąż stoi tam, gdzie stał.

- Czyli te kilka tygodni ze mną to była po prostu zabawa. Bawiłaś się w zwyczajną dziewczynę?

Wiedział, że to niesprawiedliwe słowa, ale Lotta postawiła go w niezręcznej, wyjątkowo głupiej sytuacji. I zraniła, okazując brak zaufania. Zastanawiał się, ile z tego, co mówiła - i co robiła - było udawane.

- Chciałam się przekonać, jak wygląda życie, kiedy nikt nie śledzi każdego twojego kroku i nie analizuje każdego słowa. Czy coś w tym złego?

- Powinnaś była mi powiedzieć.

- Ale po co? - spytała zmęczona. - Przecież od początku było wiadomo, że nasz romans nie ma przyszłości. Po co komplikować sprawę?

- Czyli... to koniec?

- A czy zostało coś do dodania? - Mówiła opanowanym głosem, ale zaciskała pięści, aż zbieleły jej kostki. - Wiedzieliśmy oboje, jak to się skończy. Powiedziałam ci, że będę musiała wrócić do babki. No i zaraz to zrobię.

- Niby jak?

- Wykręcę numer i ktoś po mnie przyjedzie. - Odkręciła gorącą wodę i dłonią sprawdziła temperaturę.

Corran patrzył z niedowierzaniem.

- Co ty robisz?

- Zmywam. Widzisz? Wiedziałam, że tak będzie. Pewnie myślisz, że księżniczka nie powinna zmywać.

- Już nie wiem, co myśleć - przyznał.

Usiadł na krześle i palcami przeczesał włosy, jak gdyby w ten sposób mógł uporządkować myśli.

Zbyt późno zdał sobie sprawę, że się zakochał w słodkiej, uroczej Lotcie, a nie w wyniosłej, chłodnej księżniczce Charlotte. Co teraz? Nie mógł jej o tym powiedzieć, nie po tym, jak poznał prawdziwą tożsamość Lotty i dowiedział się, że jest bajecznie bogata. Wyznanie miłości nie wypadłoby przekonująco.

Czemu nie posłuchał instynktu, który ostrzegał go przed tą dziewczyną? Zapomniał o wszystkim, o przeszłości, o Elli, poddał się czarowi Lotty. Uległ pożądaniu. Do czego to doprowadziło? Siedzi w kuchni, a jego świat rozpada się na tysiąc kawałków.

Lotta skończyła zmywać i wytarła ręce. Zerknęła na Corrana i zawahała się.

- Zadzwoń do pałacu - odezwała się po chwili.

Gdy wróciła, nadal siedział w tej samej pozycji, z trudem opanowując gorycz i wściekłość.

- Przyjadą po mnie.

- Dzisiaj?

Wyjrzała za okno.

- Jeszcze widno.

Tarcza słońca dopiero chowała się powoli za odległym szczytem, kiedy Corran usłyszał hałas silnika. Śmigłowiec. Wyszedł na ganek i patrzył, jak maszyna osiada na zwirowym podjeździe, który uporządkował na przyjazd Rowlandów.

Psy ujadły jak szalone. Corran przywołał Meg do porządku, a Lotta wzięła na ręce Pookiego, który zawzięcie obszczekiwał przybyszów.

Z kabiny wyskoczyli mężczyźni w czarnych garniturach. Pobiegli, schylając głowy przed łopatami wirnika, z bronią gotową do strzału. Corran pokazał, że ma puste ręce. Sam brał udział w tego rodzaju operacjach i wiedział, jak się zachować.

Dowódca odezwał się do Lotty po francusku. Odpowiedziała, że jest cała i zdrowa i nic jej nie grozi, więc dał znak ręką, by pozostali opuścili broń.

- Czas na mnie. - Zmierzyła Pookiemu sierść i postawiła go na ziemi. - Bądź grzeczny. - Pogłaskała Meg po głowie, a potem w końcu spojrzała Corranowi w oczy. Nigdy nie zapomnę tego, co tu przeżyłam.

Corran poczuł ogromny ciężar na piersi. Tak ogromny, że nie był w stanie się poruszyć i ani nic powiedzieć. Bez słowa skinął głową.

Lotta odwróciła się i poszła w stronę helikoptera. Pookie pobiegł za nią, uznając, że jego miejsce jest przy tej miłej pani. Kiedy się zatrzymała, on też stanął i zaczął machać ogonem.

- Pookie! - krzyknął Corran.

Psiak zerknął na niego, ale nie ruszył się. W końcu Lotta wzięła go na rękę i odniosła Corranowi. Miała oczy pełne łez.

Przypomniawszy sobie, jak ciężko pracowała i jak zmieniła Mhoraigh. Jaką czułą była kochanką. Jak bardzo będzie za nią tęsknił. Jak bardzo ją kochał, chociaż nie zdążył jej tego powiedzieć. Pookie zawył.

- Lotta - szepnął Corran.

Zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.

Jak to powiedzieć? No jak? Brakowało mu odpowiednich słów. Myślał tylko o tym, że ona wyjeżdża, a on nic nie może zrobić.

- Dziękuję ci za wszystko - zdołał wybąkać.

Skinęła lekko głową i ruszyła do helikoptera. Wsiadła do kabiny, nie oglądając się za siebie. Ochroniarze wsiedli zaraz za nią. Łopaty zaczęły wirować coraz szybciej i po chwili maszyna wzbiła się w powietrze. Zawisała na moment, rzucając cień na srebrną powierzchnię jeziora, po czym odleciała. Przegonione hukem silnika ptaki wróciły na swoje miejsca, Pookie westchnął, Meg położyła się na ziemi, a nad wzgórzami zapanała cisza.

Lotta odeszła.

Stała w oknie i patrzyła na jezioro. Widok był ładny. Łódki lśniły w promieniach jesiennego słońca, a na drzewach porastających brzeg złociły się liście. Lecz jej serce nadal tęskniło za srebrnymi wodami Mhoraigh i otaczającymi je gołymi zboczami.

I za mężczyzną, który tam mieszkał.

Podeszła Caro i położyła dłoń na ramieniu Lotty.

- Powiedziałaś już babce?

- Nie, jeszcze nie. - Zdobyła się na uśmiech. - Nie będzie szczęśliwa.

- Najważniejsze, żebyś ty była. Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak - Niczego w życiu nie była tak pewna. - Urodzę to dziecko.

- Co z Corranem?

Ulżyło jej, kiedy Philippe pojechał po Caro i sprowadził ją do Montluce. Cieszyła się szczęściem tej pary, nawet jeśli ich radość oznaczała jej smutek. Obecność Caro

zmieniła atmosferę w pałacu. Zrobiło się zabawniej, jaśniej, milej. Nawet babcia zaczęła się uśmiechać.

Lotta wróciła do dawnych obowiązków ze świadomością, że wkrótce przekaze je Caro, na razie przyjaciółka była zaabsorbowana przygotowaniem do ślubu zaplanowanego na początek grudnia. Dlatego to Lotta sumiennie odwiedzała fabryki i szpitale.

Uśmiechała się, ścisnęła dłonie, skrywając za fasadą dobrego wychowania dojmujący smutek. Rozpaczliwie tęskniła za Corranem. Wieczorami nie mogła zasnąć, bo myślała o nim. Czy myśl może wędrować? Czy dotrze do niego? Czy Corran przerwie to, co robi, i wyczuje, że Lotta o nim marzy?

Wszyscy w Montluce traktowali ją, jakby doświadczyła czegoś niezwykle traumatycznego. Nikt nie pytał, co robiła ani dlaczego zniknęła.

Jedynie Caro dopytywała się o Mhoraigh i tylko ona wiedziała o Corranie. Dlatego właśnie to przyjaciółka dowiedziała się jako pierwsza, jakie będą konsekwencje namiętnej nocy w Mhoraigh. Przygnębienie sprawiło, że z początku Lotta nie zauważyła zmian zachodzących w jej ciele. Teraz położyła dłoń na brzuchu i pomyślała, jakie to niesamowite i wyjątkowe uczucie wiedzieć, że w środku rośnie mały człowiek.

- Corran będzie ojcem. Musisz mu powiedzieć - stwierdziła Caro.

- Powiem mu. Ale jeszcze nie teraz.

- Czemu nie?

- Jego żona - była żona - zmusiła go do małżeństwa, udając ciążę. Nie zrobię tego samego.

- Ale przecież ty nie udajesz. Naprawdę jesteś w ciąży!

- Skąd Corran miałby o tym wiedzieć? Przez dwa i pół miesiąca udawałam przed nim kogoś innego. Dlaczego miałby mi uwierzyć?

- Uwierzy, jeśli cię kocha.

- Nie powiedział, że mnie kocha, Caro.

Usiadła na fotelu. Włosy odrosły. Wróciła do dawnego koloru. Znow wyglądała jak księżniczka Charlotte. Tyle że czuła się zupełnie inaczej.

- Wyraził się jasno: nie jest gotowy na dzieci. Nawet użył słowa „katastrofa”. Wystarczająco dużo poświęcił, by doprowadzić posiadłość do porządku. Nie zamierzam go

zmuszać do związku, którego nie chce. Jeśli powiem mu teraz, poczuje się odpowiedzialny za dziecko. Będzie chciał się ożenić, tak jak z Ellą, i znów wpakuje się w małżeństwo z nieodpowiednią kobietą.

- Kochasz go. Czy to nie czyni cię „odpowiednią”?

- Nie według Corrana. On chce się związać z kobietą praktyczną i rozsądną. Rozumiem go i zgadzam się z nim.

- Jesteś rozsądna - upierała się Caro. - I praktyczna też. Sprzątałaś, malowałaś, to mało?

- On chce żony, która będzie pasowała do Mhoraigh. Której nie będzie przeszkadzało mieszkanie na odludziu. Która będzie mogła pomóc przy owcach, zna się na rolnictwie i hodowli. A nie takiej jak ja, która nawet nie wiedziała, jak się obiera ziemniaki.

- Musiałaś się nauczyć. Tak jak ja dworskiej etykiety.

Lotta uśmiechnęła się pod nosem.

- Widziałam, jak z Philippe'em naśmiewaliście się z przyjęcia u ambasadora. Chyba jednak nie odrobiłaś lekcji.

- To wina Philippe'a! - odparła Caro z uśmiechem. - Rzecz w tym, że chociaż tu nie pasuję, nie poddaję się, uczę się na błędach. Ty też tak możesz. Poza tym Corran zasługuje na to, by się dowiedzieć, że będzie ojcem.

- Jeszcze nie teraz, Caro. - Ileż to razy ważyła za i przeciw? - Nie chcę go do niczego zmuszać.

Caro nie wyglądała na przekonaną.

- Powiem mu, kiedy urodzę, naprawdę. Najpierw porozmawiam z babką, potem z następcą tronu. Będą rozczarowani. Perfekcyjna księżniczka w ciąży! - dokończyła z gorzkim uśmiechem.

- Och! Co ty poczniesz?

- Urodzę dziecko. I będę samotną matką. Wiem, że babce to się nie spodoba, ludziom pewnie też nie, ale zbyt długo robiłam wyłącznie to, czego ode mnie oczekiwano.

Ścisnęło ją w gardle na myśl o Corranie, ale naprawdę zamierzała zrobić tak, jak powiedziała. Woląca zostać sama, niż zmuszać go do czegokolwiek. Pobyt w Mhoraigh

nauczył Lotę wiary we własne siły. Jeśli zechce, będzie silna jak Raul Wilk. Czy nie tego pragnęła, uciekając z Montluce?

- Robię to dla siebie i dla dziecka. Dam radę.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Poproszę mleko i ciasteczka.

Corran unikał spojrzenia Betty McPherson. Wolał robić zakupy w supermarkecie w Fort William, ale Lotta powtarzała, że powinien wspierać miejscowy sklep, więc... Wpadał do Betty i wysłuchiwał wieści o Lotcie, której życie właścicielka sklepu śledziła w kolorowych magazynach. Informacja o księżniczce zelektryzowała wioskę, aczkolwiek wielu twierdziło, że od początku Lotta wydawała się wyjątkowa.

Zgoda, myślał Corran, wyjątkowa. Ale żeby od razu księżniczka?

Wcześniej w Mhoraigh go nienawidzono, teraz mu współczuli. Był żabą, której pocałunek księżniczki nie zamienił w księcia.

Betty była bardzo miła, gotowała mu obiadki, ale Corran nie znosił litości, a właśnie to widział w jej oczach. Nienawidził, gdy opowiadała o imprezach i nowych sukniach Lotty. Tego, że wracał do pustego domu, w którym brakowało... Lotty. Była w Montluce, daleko, poza jego zasięgiem.

Rzucił się w wir pracy, ale już nic nie było jak przedtem. Pookie snuł się przygnębiony i nawet Meg wydawała się przybita.

- Tak będzie najlepiej - powtarzał sobie i psiakom, ale bez przekonania.

Jeśli wierzyć Betty, Lotta wróciła do dawnej roli. Absurdem było przypuszczać, że będzie tęskniła za Mhoraigh, dziurą bez imprez, bez znanych ludzi, bez okazji do noszenia eleganckich ciuchów. Co tu na nią czekało? Ujadająca podróbka psa. I Corran.

Wiedział, że była tu szczęśliwa - przypomniawszy sobie jej lśniące oczy - ale też nigdy nie powiedziała, że chciałaby zostać na zawsze. Bo czemu miałyby to zrobić?

Tylko raz dał się skusić i wyszukał księżniczkę Charlotte w internecie. Doskonała, tak jak twierdziła. Poczytał o jej życiu i nie znalazł żadnej skazy, żadnego skandalu, nic. Była piękna i dobra.

I bardzo bogata.

Co taki biedny, prosty farmer, pracujący na zapuszczonej posiadłości, miałby do zaoferowania księżniczce?



Corran spojrział na ołowiane niebo i lecące z niego grube płatki śniegu. Powinien zrobić zapasy, w razie gdyby droga okazała się nieprzejezdna - o tym musi myśleć, a nie o mieszkającej daleko stąd Lotcie.

Otworzył usta, żeby powiedzieć, że jednak weźmie więcej mleka, ale Betty go uprzedziła.

- Widziałeś? Znowu piszą o naszej dziewczynie.

Corran zacisnął zęby.

- O tu. „Królewski ślub!” - A na zdjęciu księżę i Caro. - „W najbliższy weekend Philippe i Caro powiedzą TAK!” - grzmiał nagłówek.

- Super. Poproszę jeszcze...

- A tu nasza Lotta, patrz. Mizernie wygląda, co?

Nie odpowiedział. Zapomniał o mleku i ciastkach.

Wyglądała na zmęczoną, ale wciąż była piękna. Stała obok jakiegoś bubka. „Charlotte i Kristof: Szykuje się kolejny ślub?”.

Potem ona sama na zdjęciu. I podpis: „Brzuszek Charlotte: czyżby księżniczka była w ciąży?”

Podniósł pisemko drżącymi dłońmi i przyjrzał się brzuchowi Lotty. Faktycznie większy. Czy to możliwe? Kiedy widać ciążę? Lotta wyjechała trzy i pół miesiąca wcześniej.

Corran dodał dwa do dwóch i zeszywniał. Zmiał gazetę i przez chwilę stał jak sparaliżowany, wpatrując się błędnym wzrokiem w ścianę, aż w końcu obrócił się na pięcie i wyszedł, zapominając o mleku i ciasteczkach. Betty uśmiechnęła się i odstawiła towar na półkę.

W pałacu panowała atmosfera radosnego podniecenia. Wnętrza rozbrzmiewały gwarem rozmów gości z całego Montluce i zagranicznych znamienitości zaproszonych na ślub księcia Philippe'a i panny Caroline Cartwright, który miał się odbyć następnego dnia.

W Montluce od dawna nie było królewskiego ślubu, stąd ta niezwykle podniosła atmosfera. Pomimo prószonego śniegu zebrały się nieprzebrane tłumy gapiów, które wzdychały na widok przybywających sław i koronowanych głów.

Lotta krążyła wśród gości, starając się porozmawiać z możliwie jak największą ich liczbą. Dla Philippe'a i Caro wzięła się w garść. Wyglądała przepięknie w obszernej włoskiej sukni z czerwonego jedwabiu, z odsłoniętymi ramionami, w naszyjniku wysadzonym brylantami i rubinami. Na głowie miała diadem. Suknię zaprojektowano tak, by odwrócić uwagę od brzuszka, ale na wszelki wypadek Lotta dodatkowo zarzuciła na ramię szarfę.

Nie wstydziła się ciąży, ale przyjęcie było na cześć Philippe'a i Caro, nie chciała, by skupiano uwagę na niej, zamiast na młodej parze. Prasa już spekulowała. Większość gości była na tyle dobrze wychowana, by nie zerkać znacząco na jej brzuch, ale ludzie na pewno zastanawiali się, ile prawdy jest w prasowych plotkach.

Tak więc uśmiechała się, gawędziła i miała nadzieję, że nikt nie zauważy zmęczenia w jej oczach.

Przeprawa z babką okazała się trudniejsza, niż Lotta zakładała. Babka była zdruzgotana i nie potrafiła zrozumieć decyzji Lotty. Księżniczka samotną matką? Niebywałe, a właściwie nie do przyjęcia. Jej plan zakładał wydanie Lotty za mąż za hrabiego Kristofa.

- Wychowa je jak swoje - zapewniała wnuczkę.

Nie, dziecko jest moje i Corrana, myślała Lotta. Nie będę niczego udawała. A już na pewno nie zdołam udawać miłości.

Zobaczyła Philippe'a i Caro w drugim końcu sali. Odnosili się do siebie z taką czułością, że od razu posmutniała i poczuła się samotna. Tak bardzo brakowało jej Corrana, że czuła wręcz fizyczny ból.

- Przekąskę? - wyrwał ją z zamyślenia głos kelnera.

Pokręciła głową. Przywołała na usta uśmiech i zagaiła uprzejmą rozmowę z kolejnym gościem. Dlatego z początku nie zauważyła poruszenia przy drzwiach, ale kiedy rozmówca ze zdumieniem popatrzył na coś za jej plecami, Lotta zerknęła przez ramię.

I zamarła.

Ubrany w smoking i muszkę, pomimo eleganckiego stroju zupełnie niepasujący do otoczenia, ponury i groźnie wyglądający Corran.

Zaszokowana Lotta zamarła. Patrzyła na niego z niedowierzaniem, podziwem i rosnącą radością.

Przemierzał salę i rozglądał się na boki, próbując uwolnić się od armii lokajów.

Szukał jej!

I znalazł. Pomimo dzielącej ich odległości Lotta dostrzegła błysk w oku Corrana. Ruszył w jej stronę. Zapadła cisza. Ze wszystkich stron nadciągali pracownicy ochrony.

Lotta otrząsnęła się. Musi coś zrobić, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Nie można dopuścić, żeby doszło do incydentu na przyjęciu na cześć Philippe'a i Caro.

Dała znak ochroniarzom, zanim ci schwycili Corrana. Pokonał ostatnie kilka metrów i stanął przed nią.

- Tu jesteś - powiedział.

Zalała ją fala sprzecznych uczuć. Rzucić się Corranowi na szyję czy rzucić się na niego z pięściami? Poczowała złość, niepokój, zdumienie, a nade wszystko ogromną radość, że to naprawdę on, że przyjechał.

Nie wolno jej zemdleć i zepsuć imprezy młodej parze. Miała wrażenie, że gapi się na nią połowa gości. Posłała Corranowi swój firmowy uśmiech.

- Co ty tu robisz? - wycodziła przez zęby.

- Czy to prawda? - zapytał z miejsca.

Oczywiście wiedziała, o co pyta, ale nie mogła mu odpowiedzieć, nie przy wszystkich.

- Nie teraz - szepnęła.

Z pomocą pospieszyli jej Philippe i Caro.

- Wszystko w porządku? - Philippe, jeśli chciał, potrafił onieśmielać ludzi.

- Tak - odparła odruchowo Lotta.

- Nie - zaprzeczył Corran. - Złapał Lottę za rękę. - Nic nie jest w porządku - oznajmił. - Nie przeszkadzajcie sobie. Musimy z Lottą porozmawiać.

- Ty jesteś Corran, prawda? - odezwała się Caro pojednawczo. - Miło cię poznać.

- Później - uciął. - Teraz rozmowa.

Pociągnął Lottę za sobą, ale zanim dotarli do drzwi, na ich drodze stanęła babka. Niby drobna starsza pani, jednak w jej postawie było coś takiego, że Corrana się zatrzy-

mał. Wbiła w porywacza wnuczki świdrujące spojrzenie - aż goście skulili się ze strachu - i wyglądała przez to dużo groźniej niż ochroniarze z bronią.

- Łapy precz od mojej wnuczki - syknęła. - Wiesz, z kim masz do czynienia?

Corran co prawda nadal stał bez ruchu, ale nie puścił Lotty.

- Wiem. - Odwzajemnił spojrzenie. - A czy pani to wie?

- Z księżniczką Charlotte!

- Nie, z Lottą.

- Babciu - bąknęła Lotta, chcąc załagodzić sytuację.

- Jak śmiesz tak się do mnie odzywać! Moja wnuczka nie jest byle kim! - Głos babki był ostry jak skalpel.

- Śmiem, bo znam ją lepiej niż pani.

- Bezczelny typ!

- Tak? A wie pani, że wnuczka fałszuje, kiedy nuci pod nosem, wystawia język, kiedy na czymś się skupia? Że jest uparta i potrafi ciężko pracować? Że przeciąga się, kiedy jest zmęczona, że przeklina, kiedy nie wychodzą jej babeczki? Czy wie pani, jaką dokładnie robi minę, kiedy jest zła? Wątpię. Ja to wiem. I znam taką Lottę, jakiej pani nie zna. Taką, która marudzi, jeżeli nie dostanie dobrej kawy, która się wścieka, jeśli nie otrzepie butów z błota. Która z uśmiechem zmywa naczynia i która nie cierpi czyścić pędzli po malowaniu.

Spojrzał na Lottę. Poczuł, jakby byli sami, choć w rzeczywistości rozmowy w sali ucichły i goście z uwagą śledzili przebieg rozmowy.

- Tę Lottę, która jest słodka, prawdziwa i zabawna. Która mnie uszczęśliwiła i opuściła, ponieważ byłem zbyt głupi, by wyznać, co czuję. - Zwrócił się do babki. - Pani zna tylko księżniczkę. Ja poznałem kobietę. Lottę. - Przeniósł spojrzenie na ochroniarzy. - Chciałbym porozmawiać z nią w cztery oczy, więc proszę łaskawie odwołać goryli i pozwolić nam wyjść.

Minęła długa chwila pełna napięcia, po której, ku zdumieniu Lotty, babka bez słowa ustąpiła.

- Dziękuję.

W kompletnej ciszy towarzystwo odprowadziło ich wzrokiem. Znaleźli się przed wielkimi schodami prowadzącymi do marmurowego holu. Na zewnątrz również panował ścisk, tyle że krążące tu osoby nie wiedziały o zajściu w sali balowej.

- Jezu, jak stąd wyjść?

- Nie wiem, czy po tym, jak narobiłeś mi wstydu, mam ochotę gdziekolwiek z tobą pójść - odzyskała głos Lotta.

- Już nigdy nie będziesz perfekcyjną księżniczką - uciął Corran. - Będą o tobie plotkowali, tym bardziej jeśli przeprowadzimy naszą rozmowę tutaj, na oczach wszystkich. Mnie to jest obojętne, a tobie?

Zazgrzytała zębami, ale wiedziała, że Corran ma rację.

- Chodź.

Lokaj otworzył drzwi apartamentu Lotty. Weszła pierwsza, z dumnie uniesioną głową. W czerwonej sukni rzeczywiście wyglądała jak księżniczka z bajki, pomimo mocnych rumieńców i zmarszczonych ze złości brwi.

- Nie życzę sobie, żebyś upokarzał mnie na oczach i rodziny i gości! - oznajmiła lodowato.

- A ja nie chcę dowiadywać się od Betty McPherson, że będę ojcem! - zrewanżował się.

Zamilkła. Popatrzyła na niego, po czym opadła na sofę i zakryła twarz dłońmi.

- Przepraszam, Corran. Strasznie cię przepraszam.

Poczuł, że ulatuje z niego złość. Usiadł przy Lotcie.

- A więc to prawda. Będziesz miała dziecko. Będziemy mieli - poprawił się szybko

- Tak. - Chwyciła go za rękę.

- To się stało tego popołudnia, kiedy nie mogliśmy się doczekać powrotu do domu, prawda?

- Chyba tak.

Pokręcił głową.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bo mówiłeś, że nie jesteś gotowy, by mieć dzieci. I Ella cię oszukała, udając ciążę. Zarzekałeś się, że już nigdy nie popełnisz tego błędu. - Przełknęła głośno. - Nie

chciałam być twoim błędem. Bałam się, że jeśli dowiesz się o dziecku przed porodem, przyjedziesz - tak jak to zrobiłeś - i spełnisz swój obowiązek.

- Obowiązek? Naprawdę tak uważasz?

- A cóż innego? Wiem, co czujesz. Posiadłość jest dla ciebie najważniejsza. Dziecko oznaczałoby katastrofę, no i szukasz zupełnie innej kobiety niż ja. Wiem o tym i nie mam do ciebie pretensji - prędko dodała. - Rozumiem, jaka kobieta pasuje do Mho-raigh.

- Tak? - Przekrzywił głowę i przyglądał się Lotcie, wyraźnie rozbawiony. - A jaka?

- Materiał na żonę farmera. Praktyczna, lubiąca wiejskie życie. Rozumiem to.

- Sądziłem, że chcę mieć praktyczną, rozsądną żonę. Byłem tego pewien. Ale okazuje się, że wolę księżniczkę, która nie potrafi gotować.

Skoczyła na równe nogi.

- Mówisz tak ze względu na dziecko. - Nie wiedziała, co począć z rękami. - Przewidziałam, że właśnie tak się zachowasz! Dlatego ci nie powiedziałam! - Próbowała zebrać myśli. - Nie bój się, na pewno będziesz dobrym ojcem, innym niż twój tata. A o mnie się nie martw, ja sobie dam radę. Zejdę z piedestału. Babka będzie się wściekać, ale nie wyrzuci mnie na bruk. Zresztą to bolałoby mniej niż świadomość, że ożenisz się ze mną wyłącznie z poczucia obowiązku.

Okrążyła cały pokój i wróciła do punktu wyjścia. Corran nadal siedział na sofie i patrzył na Lotte.

- Miałbyś do mnie urazę, czułbyś się zaszczuty, a to kiepski początek małżeństwa. Już raz to przeżyłeś.

- Skończyłaś? - spytał i wstał.

- Tak - odparła niepewnie. Czy to podchwytliwe pytanie?

- Czyli już mogę powiedzieć, co o tym myślę?

- W porządku.

Zaczerpnął powietrza.

- Lotta, wiem, że mnie nie potrzebujesz. Spójrz na siebie - diadem, brylanty - jesteś księżniczką! Mieszkasz w pałacu! Masz wszystko, czego zapragniesz. Co może ci dać taki gość jak ja? - Przerwa na drugi głęboki oddech. - Ale ja potrzebuję ciebie. Wydawa-

ło mi się, że Loch Mhoraigh to wszystko, czego mi trzeba do szczęścia, że wystarczy, jeśli zamieszka tam, gdzie czuję się u siebie. Dzięki tobie przekonałem się, że to tylko miejsce i wszędzie będzie mi dobrze, byle z tobą.

- A dziecko... - bąknęła.

- Dziecko dało mi siłę, by przyjechać i powiedzieć ci to wszystko prosto w oczy. Siedziałem w tym pustym domu, tęskniłem za tobą i żałowałem, że nie zdążyłem powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham. Wściekałem się na siebie za to, że nie błagałem cię, byś została. - Chwycił końcówkę szala i przyciągnął ją do siebie. - Betty McPherson podtykała mi plotki o twoim życiu w Montluce, o tych imprezach i tak dalej. Sądziłem, że jesteś szczęśliwa.

- Nie byłam.

- Potem pokazała mi zdjęcie przy artykule o ciąży. Wyglądałaś na smutną, inaczej niż w Mhoraigh. Czemu nie jest szczęśliwa? - zastanawiałem się. Może nie jest za późno, żeby powiedzieć jej, jak bardzo ją kocham? A jeśli naprawdę jest w ciąży i potrzebuje mnie? Wiedziałem, że sama nie będziesz miała łatwo. Babka, media... Powinienem być przy tobie. Uznałem takie rozwiązanie za najlepsze. No i przyjechałem - stwierdził po prostu. - Nie zastanawiałem się, co ci powiem. Dowiedziałem się o przyjęciu. Byłem pewien, że cię tu znajdę. Nawiasem mówiąc, skoro tu dotarłem, to znaczy, że masz kiepską ochronę - dodał z uśmiechem. - Zobaczyłem cię, piękną jak księżniczka... Kiepsko mi idzie, co? Chodzi o to, że kiedy spojrzałem w twoje oczy, zobaczyłem nie księżniczkę Charlotte, ale Lottę. Tę, za którą tak tęskniłem. Moją.

- Ja... - zaczęła drżącym głosem.

Corran wziął ją za rękę.

- To, co powiedziałem twojej babce - i przy okazji tym, którzy słuchali z rozdzieloną gębą - to prawda. Kocham cię, Lottę, a nie księżniczkę Charlotte. Powiedz, proszę, że też za mną tęskniłaś. Powiedz, że mnie potrzebujesz i kochasz, choć trochę.

- Oczywiście! - Nie wytrzymała. Jej głos się załamał - Oczywiście, że cię kocham!

Łzy popłynęły wartkim strumieniem. Corran objął Lottę i wreszcie przytulił.

- Mój Boże, jestem taka szczęśliwa - szepnęła.

- Nie wyglądasz.



Roześmiała się i podniosła głowę.

- Ale jestem. - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Naprawdę.

Pocałowali się. Najpierw nieśmiało, niepewnie a po chwili namiętnie, jakby to była ostatnia rzecz, jaka mieli zrobić w życiu.

- Jesteś pewny tego, co robisz? Nie chcę wychodzić za mąż tylko dlatego, że tak wypada - powiedziała, gdy już odzyskała oddech.

- Wszystko zależy od ciebie - odparł, całując ją po raz kolejny. - Jeśli wolisz zniszczyć swoją reputację i żyć w grzechu, proszę bardzo. Ale w sumie czemu się nie pobrać? Obiecuję, będę naszym dzieciom opowiadał o szalonej młodości mamy-księżniczki, a ty będziesz udawała, że jesteś niekonwencjonalna.

- Dość udawania! - przyrzekła z poważną miną. - Wybaczylesz mi? - dodała.

- Wybaczę, jeśli wrócisz ze mną do Mhoraigh.

- Chciałabym - westchnęła.

- Chciałabym, ale...? Musisz zostać w Montluce?

- Nie. Od jutra to Caro będzie nową księżniczką, a ja mogę usunąć się w cień. Nie zastanawiałam się, co dalej. - Usiedli na sofie. - Montluce nie stanowi problemu, za to ja - owszem. Jestem kiepskim materiałem na żonę.

- Nie zgadzam się - odparł Corran. - Nie jesteś najlepszą kucharką na świecie, ale na przykład masz niespotykane talenty towarzyskie. Gdybyś nie zaciągnęła mnie na tańce i nie zauroczyła całej wioski, nadal uważaliby mnie za odludka i dziwaka. A tak wszyscy mi współczują, że wyjechałaś. Poza tym wywarłaś ogromne wrażenie na Rowlandzie, dlatego postanowił zainwestować w posiadłość. To więcej, niż gdybyś potrafiła prowadzić ciągnik albo doić krowy.

- Może masz rację. - Usiadła prosto. - No i umiem sprzątać i malować.

- Do porodu żadnej ciężkiej pracy! - zapowiedział. - Skup się na uszczęśliwianiu mnie - dodał z uśmiechem.

- W porządku. - Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Potem westchnęła i oparła głowę na ramieniu Corrana. - Jestem druhną Caro, więc będziemy musieli zaczekać do ślubu. Potem pojedziemy do domu. Nie mogę się doczekać! - Zdjęła diadem i pomachała nim energicznie. - Koniec z księżniczką.

- Zawsze nią będziesz. - Corran zabrał diadem i włożył jej z powrotem na głowę. - Ale będziesz też po prostu Lottą: żoną, matką... sobą.

- I koniec z udawaniem.

- Koniec. Liczy się tylko prawda. Będziemy się kochali i będziemy razem. Czego jeszcze nam trzeba?

Pomyślała o powrocie do domu z Corranem. O wielkim, szarym domu nad jeziorem, o wzgórzach, o chłodnym, rześkim powietrzu.

Pomyślała o Corranie. O tym, jakim jest mężczyzną, o wspólnym życiu i o dziecku, które będą kochali.

- Niczego - szepnęła. - Niczego.



TLR